

BLUSZCZ

Spółecano-Literacki Mustrwany Tygodnik Kobiacy

ROK LXI

WARSZAWA, DNIA 10 LISTOPADA 1928 ROKU

NR 46

TREŚĆ NUMERU: Poezje: „Ojczyzna” — *Felicja Kruszevska*. W dziesięciolecie szczęścia — *Natalja Jastrzębska*. Praca w organizacjach społecznych — *Z. Zaleska*. Stanowisko obywatelki w wolnej Polsce — *J. Jezierska*. Dziesięć lat pracy literackiej kobiet — *Dr. Herminja Naglerowa*. Kobieta w szkolnictwie w okresie niepodległości — *Dr. J. Młodowska*. Macierzyństwo pod opieką państwa i społeczeństwa — *Jadwiga Krawczyńska*. Praca naukowa kobiet w ciągu ostatniego dziesięciolecia — *Zofia Miżewska*. Sztuka — *L. Jabłonkówna*. Kobieta w pracy zawodowej — *Eugenja Wośniewska*. Urzędniczki — *J. K.* Wychowanie fizyczne kobiet — *M. Miłobędzka*. Idea przysposobienia wojskowego w Polsce Niepodległej — *Jadwiga Prażmowska*. Harcerki — *Sokolice — Strzelczynie — J. P., Z. Z. i M. M.* Kobieta w Polskim Czerwonym Krzyżu — *Marja Dobrowolska*. Na wschodnim froncie 1917 — 1920 — *Anna Roszkowska*. Tym, które przetrwały — *Hanna Skarbek*. Przemiany — *M. H. Szpyrkówna*. Sztuka stosowana — *J. Ładzińska*. Ewolucja gospodarstwa domowego w ciągu dziesięciolecia 1918 — 1928 — *Pani Elżbieta*. Dodatek „Mody i roboty”: Dziesięć lat mody w Polsce Niepodległej — *Well*. Garderoba kobiety pracującej. Dodatek powieściowy: „Oblubieńcy” — *M. Benisławska*. Arkusz wzorów



Każda rocznica jest chwilą, w której na nowo przeżywa się zdarzenia minionych dni, ale widziane w świetle wyników, jakie dały — innej, właściwszej nabierają barwy i dlatego łatwiej jest zdać sobie sprawę z ich rzetelnej wartości, łatwiej osądzić trzeźwo, czy droga, którą się szło, była zła czy dobra.

Rocznica Dziesięciolecia Niepodległości Polski powinna być tą chwilą, w której każda z nas zrobi rachunek sumienia z dni minionych i wybierze dalszą, najlepszą drogę czynu.

Bo ukochanie Polski żyje niewątpliwie w każdym sercu kóbiecem; w jednych bucha gorącym płomieniem poświęcenia, w innych może tli tylko nieświadomą swej siły iskierką.

Ale na to, aby Jej służyć, nie trzeba bohaterstwa, ani poświęcenia, trzeba tylko zrozumieć, że Jej dobro jest ściśle z naszym dobrem związane, trzeba uwierzyć, że niema rzeczy małych, bo z nich składają się rzeczy wielkie, trzeba wyrobić w sobie poczucie odpowiedzialności za drobne, codzienne czyny.

A wtedy szara dola biednej wyrobniczki i poświęcenie bohaterki jednakowo przyczynią się do dobra Ojczyzny.

Tej szarej doli dnia powszedniego, temu codziennemu trudowi kóbiecemu, który przyczynił się niewątpliwie do wzmożenia potęgi Polski — poświęcamy niniejszy numer.

REDAKCJA.

FELICJA KRUSZEWSKA

OJCZYŻNA

*Jakże się z Tobą pogodzić? Jakże Cię ogarnąć, Ojczyżno?
Jak wyzwolić słowa, na dnie serca skowane mocnem milczeniem?
Ty — przez dnie, jak noce ośleple, wiejąca purpurowym płomieniem,
któraś była nakazem, wolą i duchów, jak miecz twardych, puścizną.*

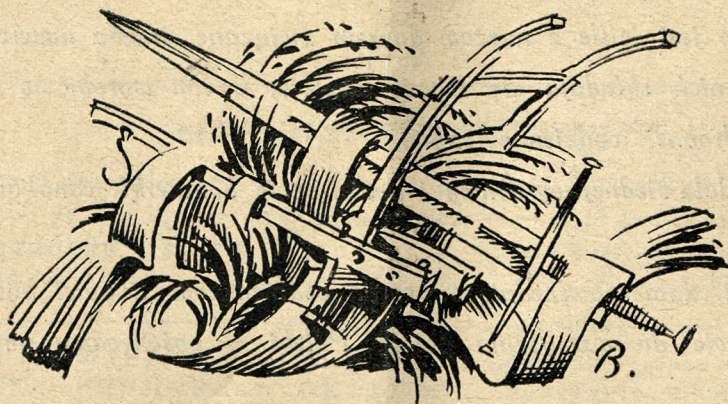
*Pozostaliśmy wtyle, daleko, przy życia ciśniętym ochłapie,
bo płynęłaś, jak niebo nad głową, aż stałaś się niepowszednią świętością.
Gorzką nas opętała, bolesną nas powięzałaś miłością,
Ojczyżno, w koronie męczeństwa, Polsko, bez miejsca na mapie!*

*Twardego trzeba było słowa, żeby ducha do ciała przywołać,
twardej ręki, żeby Cię cisnąć na ziemię i skrzydła anielskie pozwijać.
Umierać dla Ciebie — to mało. Dla Ciebie trzeba było zabijać!
i odrzucić płaszcz Twój z purpury i ciernie odłamać u czoła.*

*Dotykalna, ziemska, cielesna, jakżeś się szeroko rozrosła!
Jak przywarłaś mocno do miejsca i rozciągasz się niziutko pod niebem,
jakże pachniesz potem i kurzem, jakże pachniesz powszednim chlebem
i ramiona krzepko wyciągasz, jak do fali tęskniące wiosła!*

*W ziemię wrastasz zbożowym korzeniem, w niebo wpierasz się czarnym kominem,
kilo dzwoni w Twojej piersi, jak serce. Na morze wyprowadzasz okręty.
Każesz dachom czerwonym wyrastać, każesz drogom szlak przemierzać kręty,
sądom jabłkiem się złotem rumienić, a ogrodem zakwitać jaśminem.*

*Jak my, grzeszna, nami błędząca, jakżeś od tamtej świętej daleka!
Ojczyżno, którą trzeba ulepszać, pchać naprzód rękami i głową,
i pochylić się nisko w pracy, i w trudzie stworzyć siebie nanowo
i Boga ukrzyżować w sercu, żeby objąć ramionami Człowieka.*



NATALJA JASTRZĘBSKA

W DZIESIĘCIOLECIE SZCZĘŚCIA

Polska się granicami ku morzu rozstrzela
I po burzliwej nocy oddycha i żyje...
Żyję! Czy temu słowu zajrzeliście w duszę?

A dzień pierwszy wolności gdy radość roznieci
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą,
A potem długą ciemność niewoli przemierzają,
Siedzą.. i z wielkiem łkaniem zapłaczą, jak dzieci,
I słyhać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

Czy dobrze przewidział ten, który, czując się królem- duchem narodu, miał przed oczyma jedno tylko imię — Polski, jedno marzenie — jej odrodzenia, i który istotnie sam spalił się, jak kadzidło, w ofiarnym ogniu swej wielkiej miłości? Czy przeczuł, jak będzie w wolnej Ojczyźnie?

Dziesięć lat upływa od tego pierwszego dnia, w którym uderzyć miał w niebo triumfalny dzwon radości ludzkich serc i „płacz ogromny zmartwychwstania“.

Dziesięć lat — dla historii chwila, ale w życiu jednego pokolenia — cały okres.

Tysiące dni, dziesiątki tysięcy godzin... A w każdym dniu i w każdej godzinie byliśmy wolni! każdy rano był świtem wolnego dnia i każdy wieczór zamykał pracę wolnych ludzi, wykuwających czyn twórczy dla przyszłości!

Jakżeż czuliśmy, jak myśleli, jak triumfowali w ciągu dni tego promiennego dziesięciolecia?

Czy słyhać było krzyk wesela i radosny płacz zmartwychwstania?

Dziwne i smutne, ale . . . nie.

Umieliśmy obronić zdobytą wolność. Samotni, w obliczu szachrujących dyplomatów, którzy po Bug wykreślali nam granice, odparliśmy najgroźniejszego wroga nie tylko naszego, lecz całej Europy; stworzyliśmy „z niczego“ Państwo, z rządem, skarbem, armią; uchwaliliśmy konstytucję, dającą wszystkim obywatelom równe prawa w naszej ziemi, podnieśli oświatę.

Za ten olbrzymi wysiłek twórczy ocenili nas obcy, wcale do takiego uznania nie łatwi. Zajęliśmy w rodzinie ludów cywilizowanych poczesne miejsce; Polska, wymazana z życia, wróciła do tego życia z triumfem. Poznano ją i uznano.

To wszystko w dziesięć lat. To wszystko w trudzie ogromnym, ale i w swobodzie każdego oddechu.

Tylko — gdzie była przez ten czas radość każdego dnia i każdej godziny?

Dlaczegośmy się jej wyrzekli?

Pracowaliśmy uczciwie, każdy wedle miary sił i rozumu: widać to przecież po owocach naszej pra-

cy; ale zamiast tworzyć całym rozmachem ramion, całym oddechem wolnych płuc, całą radością oczu, patrzących w słońce — krzataliśmy się przygnębieni, trwożni, skłóceni i narzekający.

Nie zapomnę nigdy, jak w listopadzie 1918 r. jeden ze znajomych rosjan mówił do mnie: — ludzie, co się z wami dzieje! Toż gdyby w moim kraju stał się taki cud, oszalałbym z radości! Chodziłbym bez butów, nie jadł, czy jadł czarny chleb suchy z rozkoszą, a brał każdego w ramiona i krzyczał: Ojczyzna wolna! A wy desperujecie, że cukru niema, albo że taki tam pan minister nie myśli tak, jak wy! Albo wreszcie bez żadnej racji i bez żadnego zarzutu, czy powodu, ot — smucicie się czegoś i lękacie, zamiast cieszyć we śnie i na jawie!

Jakież to było prawdziwe i jak — w zmienionych warunkach, w zmienionej szacie zewnętrznej — pokutuje do dziś dnia.

Może nawet więcej, niż w pierwszych chwilach wolności, bo wtedy, wśród oszołomienia i lęku o przyszłość, przebijała jeszcze radość nowego położenia, każdego pierwszego czynu w wolnej Ojczyźnie.

A dziś przywykliśmy już do tej wolności i każdy, biorąc ją spokojnie, jako rzecz zwykłą i należną, utyskuje tylko pracowicie nad usterkami głównie swojej, prywatnej, a w najlepszym razie, ogólnej sytuacji.

Robotnik, urzędnik, artysta, naukowiec — każdy ma coś do zarzucenia.

Tego zamało (głównie pieniędzy!), to nie tak, a tamto inaczej; temu rząd winien, a tu magistrat niedołężny; tego brakuje, a tego mieć nie można; a życie takie ciężkie!

A w sprawach publicznych!..

Zwykle różnice przekonań urastają w naszej opinii do groźnego pojęcia niezgody; zdrowa i konieczna krytyka obraca się w narzekanie, a nad każdym błędem, który w naszym pojęciu robi władza, rozdieramy szaty, jak nad nieszczęściem!

I gdyby nam powiedziano, że możemy, jak francuzi, wyśpiewać swe narzekania drwiącą piosenką camelota, wykrzyczeć się z całych płuc na mitingu politycznym, a potem z uśmiechem serdecznym stanąć przy warsztacie, za ladą sklepową, czy na katedrze i tworzyć szczęście codziennego bytu — byłibyśmy zgorszeni.

Nauczyliśmy się tak cierpiętnictwa w niewoli, że przez długie, cudowne dziesięciolecie wolności jeszcześmy go nie zapomnieli.

Zapomnieliśmy zato, że tamto cierpiętnictwo było wielkie i twórcze, dające moc pamięci, trwania

i walki, a to nasze jest małe i nieprodukcyjne, podgryzające codzienny, zdrowy trud i niszczące radość istotnego dorobku.

Czy ktokolwiek o tym dorobku może wątpić? Patrzcie, niezadowoleni i narzekający! patrzcie ci, co cieszyć się nie umiecie, jak się „Polska granicami ku morzom rozstrzela!” patrzcie na nasze wybrzeże morskie, na Gdynię, na powstającą z niczego flotę wojenną i handlową, na naszą armję wielką i dzielną, której jeźdźcy zdobywają wszystkie konkursy świata, a sanitarjat na zeszłorocznej Wystawie i Zjeździe medycyny wojskowej wywołał zdumienie, tak, że delegat armji angielskiej wyraził wątpliwość, czy będzie mógł, na przyszłym zjeździe w Londynie, pokazać choć podobne do polskich prac, rezultaty!

Pomyślcie, że w dziesięć lat powstały trzy uniwersytety, setki szkół, dziesiątki stowarzyszeń kulturalnych...

Patrzcie na nasz pieniądz, na tę biedną, polską „złotówkę”, która w obcej szacie trwała uparcie w mowie w czasach niewoli, a którą dziś potęga państwa postawiła na stanowisku „złotego”, szanowanego na wszystkich rynkach.

Przyjrzyjcie się życiu własnemu, jak podniosła się jego skala.

A co ważniejsze, czy pamiętamy, że ta podniesiona skala życia zdemokratyzowała się i objęła wszystkie warstwy, żyjące dawniej w brudzie i biedzie? Że dziś potrzeby kulturalne ma każdy robotnik

i że, z niewielkimi wyjątkami, każdy może je zaspokoić? Że w gimnazjach, szkołach i uniwersytetach kształcą się dzieci robotników, że wszystkie warstwy narodu pracują nad jego przyszłością?

I, co najcudowniejsze, że na każdym kroku, w domu, w szkole, na ulicy, mamy nieprzepłaconą radość patrzenia na tych, którzy już niewoli nie widzieli! Na dzieci, bujne pędy odrodzonego życia, które nie słyszały już ani jednego słowa obcej mowy najeźdźców,—na nasze dzieci, urodzone w wolności!

Na dzieci, w których żyje Polska!

„Żyje! Czy temu słowu zajrzeliście w duszę?”

Jeśli tak, to nie będzie dla nas żadnych ciężarów i niezadowoleń. Są braki, — do nas należy je wypełnić, a wypełnić nietylko powinniśmy, ale możemy,—możemy w radosnym trudzie dni wolnych, bo wolni i silni już dziś jesteśmy.

Złożmy do skarbca pamiątek nasze smutki i melancholję; otoczmy je czcią, należną rzeczom minionym, które krzepiły nasze dusze w ciężkich dniach pokuty; ale zrozumiejmy, że te długie dni minęły, odczujemy nareszcie radość tego, co się dokonało, i bierzmy z niej moc do dalszego, doskonalszego tworzenia nowego życia.

Dziś, w dziesięciolecie odrodzenia, miejmy jedną myśl, jeden okrzyk wesela: Polska żyje!

„Po burzliwej nocy, oddycha i żyje”—wolna i wielka.

Uczcijmy ją triumfem radości naszych serc.



Z. ZALESKA

PRACA W ORGANIZACJACH SPOŁECZNYCH

Nie będziemy tu mówić o uczuciach, jakie przepełniają serca obywateli, wpatrzonych w rozwiany dumnie sztandar Państwa, świętującego z szeregiem innych narodów rocznicę odzyskania Niepodległości. Dziesięć lat temu kraj nasz zalewały jeszcze wojska okupantów, wychodziła dopiero z pod ziemi armja polska, lądami i morzami idąca ku Ojczyźnie. Dziesięć lat temu mieliśmy nieustalone granice, a przed sobą pożar wojny o Lwów i Małopolskę Wschodnią, przed sobą bolszewicki najazd, odparty samotnie w obliczu całej, beczynnie się przyglądającej naszym zmaganiom, Europy, przed sobą—plebiscyty, narzucone przez Radę „wielkich trzech” (Lloyd George, Clemenceau Wilson), oderwanie Opola, Warmji, Gdańska i odcięcie Karwiny. Z dnia na dzień, wśród strzałów bitewnych,

naród organizował swoje władze, zdobywał zpowrotem swoje miejsce wśród państw Europy.

W tej akcji, obok czynników rządowych, stały i organizacje społeczne. W tej akcji brały udział i organizacje kobiece. Na ich pracę chcemy dziś spojrzeć z perspektywy lat dziesięciu, podsumować ją, by zdać sobie dokładnie sprawę z tego, co dokonały i czego dokonać muszą.

Nie będziemy mówić o latach Wielkiej Wojny.

W r. 1918, w chwili powstawania Państwa Polskiego, wszystkie polskie organizacje kobiece niosły pracę dla wojska i dla pokrzywdzonych przez wojnę: inwalidów, dzieci, repatriantów, bezrobotnych i t. p. To był ów „nakaz chwili”, który cechuje pracę naszych organizacji: w pewnych momentach odkłada

się na bok wszelkie sprawy, nawet wybitnie programowe, aby nieść służbę Ojczyźnie na tem polu, które w danej chwili jest najbardziej zagrożone i wymaga zjednoczenia wysiłków.

W kraju działały: Liga Kobiet, Koło Polek, mające chlubne karty z akcji swej na wschodnich rubieżach; Towarzystwa Polek (powstanie poznańskie i później górnośląskie); z za oceanu szły wieści o działalności potężnego (40.000 członkiń) Związku Polek w Ameryce (mającego swą przedstawicielkę w Komitecie Narodowym Polskim w Ameryce i biorącego czynny udział w propagandzie i ekwipowaniu armji polskiej, formowanej we Francji—błękitnej armji Hallera).

Obok odznaczonych Krzyżami Walecznych i Virtuti Militari postaci polek, z bronią w ręku odpierających wroga, wstają we mgłę wspomnień te szeregi „beziemieńców“, które do ostatniej chwili przytomności niosły pomoc rannym i chorym żołnierzom, póki same nie padły w gorączce wyczerpania i zarazy. Do akcji „dla żołnierza“ stanęły wtedy zgodnie organizacje kobiece, zgrupowane następnie rozporządzeniem Ministerstwa Spraw Wojskowych przy Białym Krzyżu, jako centrali pomocy dla żołnierza zdrowego, jak centralą akcji sanitarnej był Czerwony Krzyż. Kantyny, świetlice, wysyłka pism, Koła opieki nad poszczególnymi pułkami, organizacja „matek chrzestnych“ dla żołnierzy, cała ta akcja, której hasłem było: „Wszyscy na front!“ i „Wszystko dla frontu!“ — zabrała w całym kraju najteższe siły organizacji: Koła Pracy Kobiet, Koła Polek, Polskiej Org. Wojsk., Zw. Kresowianek „Pogoń“, Koła Mieszczanek, Narodowej Organizacji Kobiet, Towarzystw Polek, Katolickich Zw. Polek, Stow. Ziemianek, sekcji kobiecej P. P. S., Sekcji Propagandy i Opieki, Ligi Kobiet, Związku Akademiczek i innych, jakie tylko istniały, nawet takich, które były ściśle zawodowe, lub miały cele wyłącznie kulturalno-oświatowe.

Cdy ucichła zawierucha bojowa i okres walki o granice Państwa, zaczęło się leczenie ran: akcja T-wa „Polka—Repatriantom“, w którym złączyły się wszystkie związki kobiece, T-wa „Chleb głodnym dzieciom“, a obok nich T-wa pomocy dla dzieci i młodzieży polskiej z Kresów, T-wa pomocy dla inteligencji, Pomocy ofiarom wojny i t. d., które—choć w składzie członków mieszanym — powstawały przy inicjatywie i opierały się przeważnie na pracy kobiet.

Jednocześnie zaczęła się praca nad zadaniami programowymi poszczególnych organizacji, odrodzenie dawnych i tworzenie nowych stowarzyszeń. Bodaj czy nie przoduje w tym ruchu Poznańskie, gdzie prawie niema kobiety, któraby nie należała do jednej z licznych organizacji, bądź zawodowych, bądź gospodarczych, bądź kulturalno-oświatowych.

Nie możemy dawać w tej chwili monografji poszczególnych związków naszych, ani nawet ich grup. Trzeba jednak zaznaczyć, jeśli chodzi o rzut oka na całość dziedzin i teren pracy, że najlepiej zorganizowa-

wały się związki gospodarczo-rolne. Mają swoją centralę ogólnokrajową: Radę naczelną gospodarczego wykształcenia kobiet, która łączy: Stow. Zjednoczonych Ziemianek, Koła Młodych Ziemianek, Stow. Gospodarczego Wykształcenia Kobiet (Małopolska), sekcję Kół Gospodyń Wiejskich przy Centralnem T-wie Rolniczem. Związki: Kuźniczanek, Snopkowniczek, Chyliczanek; ma w swem gronie przedstawicielki seminarjów gospodarczych, jest w bliskim kontakcie z sekcją gospodarstwa domowego przy Instytucie Naukowej Organizacji i z Kołem Studjów gospodarstwa domowego (miejskiego).

Poza Radą stoi jeszcze (miejmy nadzieję, że zgłosi akces) niedawno powstała „Służba Obywatelska Kobiet“, łącząca dyrektorki i nauczycielki szkół zawodowych żeńskich, która w r. bież. otworzyła w Łodzi Szkołę gospodarczo-społeczną dla dziewcząt.

Kursy i warsztaty drobnego przemysłu prowadzą Koła Stow. Zjedn. Ziemianek (głównie hafciarstwo, koronkarstwo, kilimkarstwo); Narodowa Organizacja Kobiet (świeżo na Targach Lwowskich uzyskała trzy medale za koronki i kilimy; prowadzi też guzikarstwo, czapnictwo, koszykarstwo, szwalnie i t. d.); Koło Pracy Kobiet (zabawkarstwo), Stow. Służba Obywatelska Kobiet (dążące do uzyskania dostaw dla wojska w celu usunięcia pośredników), T-wo Ochrony Kobiet (czapnictwo, szwalnie, hafciarstwo), Związek pracownic igły „Dźwignia“.

Opiekę nad macierzyństwem i niemowlętami prowadzi Koło Pracy Kobiet, T-wo „Ratujmy Niemowlęta“, T-wo „Kropla Mleka“. Nie pomieszczam tu Pol. Komitetu Pomocy Dzieciom, jako instytucji o wybitnie mieszanym składzie. Warsz. T-wo „Kropla Mleka“ zaś prowadzone jest wyłącznie przez oddaną mu całkowicie dr. Szczawińską.

Ostatnio przy Warsz. T-wie Eugenicznem powstała, założona przez grono pań, sekcja: „Kursy Szkolenia Matek“, mająca za zadanie wyłącznie pracę oświatową w tym zakresie. Lotne kursy higieny i pielęgnowania niemowląt prowadzi też sekcja Kół Gospodyń przy C. T. R., a w Poznańskim działa w zakresie rozszerzania Stacji opieki nad matką i dzieckiem Zw. Kobiet Pracujących.

Opiekę nad dziećmi i młodzieżą prowadzą za pomocą świetlic i klubów: Pol. Stow. Młodych Kobiet, Koło Polek, Młode Ziemianki, Sekcja Kobieta P. P. S., Stowarzyszenia Młodzieży i Związki Młodych Polek (centrala w Poznaniu), Tow. Świetlica, Narodowa Organizacja Kobiet, poznańskie Stow. „Warta“ (prowadzące przed wojną całą sieć tajnych szkółek polskich), Koło Mieszczanek. Ostatnio bardzo cenną pracę rozpoczęło Stow. „Służba Obywatelska“, zakładając w Warszawie pierwszą szkołę „przysposobienia zawodowego“ dla dziewcząt, które po ukończeniu szkoły powszechnej idą do pracy fabrycznej.

Osobną kartę w dziedzinie opieki nad młodzieżą żeńską i kobietami ma Polskie T-wo Ochrony Kobiet,

które prowadzi schroniska, bursy, kursa i warsztaty, znane wszystkim „misje dworcowe” i należy do Międzyn. T-wa Ochrony Kobiet (Fryburg)

W osobnym dziale trzebaby ująć związki koleżeńskie b. wychowanek różnych szkół, jak np. (nie mówiąc już o Kuźniczankach, Chyliczankach, Snopkowiankach, Mirosławiczankach i t. d.) związek b. wychowanek gimnazjum Platerówny w Warszawie, który rozciąga opiekę nad młodszymi koleżankami (uczenicami) i prowadzi kurs społeczny dla swych członkiń, celem zaznajomienia ich z dziedzinami i potrzebami pracy społecznej w kraju. Bardzo liczne Koło zawiązały b. uczennice gimnazjum L. Rudzkiej w Warszawie (40 roczników), tworząc przy niem biuro samopomocy koleżeńskiej. Zbyt rozciągnęłyby się ramy niniejszego przeglądu przy wymienianiu wszystkich.

Należy tu jeszcze wymienić stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa”, do którego należą żony, względnie matki wojskowych. Stowarzyszenie to ma charakter samopocy, prowadzi prace: sanitarną, higieniczną, kulturalno-oświatową, prawną, przemysłowo-handlową, sportową. Najintensywniej rozwinęła się praca sekcji opieki nad dzieckiem, która założyła szereg przedszkoli. „Rodzina Wojskowa” centralę ma w Warszawie, a w każdym mieście, posiadającym garnizon, ma Koła, liczące od kilkudziesięciu do paru set członkiń.

Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe kobiet prowadzi kilka organizacji. W zakresie przysposobienia wojskowego kobiet pierwszy krok trzyma sprawny, grupujący szereg organizacji kobiecych i wiele działaczek zasłużonych z lat zawieruchy wojennej, Komitet Społeczny Przysposobienia Kobiet do obrony kraju. Prowadzi kursy i obozy instruktorskie, bardzo licznie obsyłane (w Kościerzynie w r. b. było 400 uczestniczek).

Ze stowarzyszeń zawodowych wybija się liczebnie na czoło Poznański Związek Kobiet Pracujących, założony przed laty blisko 20, liczący obecnie około 20.000 członkiń; pozostaje on pod patronatem ks. prałata Adamskiego (zasłużonego następcy znanego w całym kraju działacza ś. p. ks. prałata Wawrzyniaka—twórcy potężnej organizacji spółek zarobkowych); Warszawki Zw. Kobiet pracujących w handlu i biurowości jest równie dawną instytucją. Jest Koło Przełożonych szkół średnich żeńskich w Warszawie. Mają swój związek lekarki polskie. W r. b. powstał związek położnych (akuszerki). Jest związek pielęgniarek. Przedwojenną organizacją jest „Dzwignia”—zw. pracownic igły oraz Tow. Zawodowego Kształcenia Kobiet. Doskonale prowadzony jest Zw. zawodowy chrześcijańskiej służby domowej z centralą w Warszawie (własny dom, hotelik, nowoczesna sala odczytowa, biblioteka, restauracja i t. p.; własne lotnisko i schronisko dla „weteranek pracy”).

Związek kobiet z wykształceniem uniwersyteckim—niedawno zawiązany,—przeprowadził już ankietę,

tyczącą się obecnych warunków naukowej i zawodowej pracy kobiet, które ukończyły wyższe studia naukowe; dał (w Krakowie) cykl wykładów o wyborze zawodu.

Bardzo liczne mamy w Polsce związki o podkładzie religijnym, nie mówiąc już o stowarzyszeniach religijnych takich, jak Sodalicje i t. p. związki parafialne Matek chrześcijańskich, Ligi Kobiet katolickich i t. d., oraz o zakonach, które prowadzą u nas ogromną pracę oświatową i społeczną. Najliczniejszym jest tu Katolicki Związek Polek, który w r. 1918 złączył Związki Katolickie Polek, zgrupowane przy centralach: Warszawskiej, Krakowskiej i Lwowskiej, oraz Poznańskie T-wo Czytelni dla kobiet. Związek ten w Warszawie prowadzi seminarjum nauczycielskie, szkołę ćwiczeń, kursa dla katechetek i współpracuje z całym szeregiem organizacji. W Poznańskim prowadzi i zakłada liczne czytelnie, kursa oświatowe itp. Do Międzynarodowej Unii Katolickich Związków Kobiecych prócz Zw. Katol. Polek należy też Towarzystwo Ochrony Kobiet.

Opiekę nad emigracją prowadzi Polskie Stow. Młodych Kobiet (placówki na etapach w Wejherowie i Mysłowicach); T-wo Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie, które—aczkolwiek ma skład mieszany—łączy kilka organizacji kobiecych i powstało z inicjatywy ich przedstawicielek w Warszawie, rozszerzając się już na prowincję.

Współpraca stowarzyszeń kobiecych zaznacza się wybitnie w chwilach, wymagających wspólnego wysiłku, tak np. powstał w Warszawie w okresie największego bezrobocia przed paru laty Międzystowarzyszeniowy Komitet pomocy dla bezrobotnych, który założył i prowadził kilka tanich kuchni (większość było bonów darmowych), a w r. bież. otworzył tanią restaurację dla inteligencji.

Centralą, która w założeniu swem miała zgrupować wszystkie organizacje kobiece w Polsce, jest Rada Narodowa Polek, należąca do Międzynarodowej Rady Kobiet, łączącej przedstawicielstwa 40 narodów świata wszystkich ras, a zwanej „matką Ligi Narodów”. Organizacja ta jest faktycznie Kobiecą Ligą Narodów, posiadającą równoległe komisje i prowadzącą szeroką akcję społeczno-polityczną na terenie międzynarodowym. Głównem jej zadaniem jest badanie wszelkich spraw z dziedziny socjalnego, ekonomicznego i politycznego stanowiska kobiet w poszczególnych państwach, oraz spraw, wiążących się ze sprawą kobiecą, i wyprowadzanie dyrektyw.

Z afiliowanych do centrali międzynarodowych stowarzyszeń wymieniamy jeszcze Polską Ligę Kobiet Pokoju i Wolności, która jednak jest tylko małą grupką.

Politycznych organizacji kobiecych w Polsce mamy—na szczęście—zaledwie parę. Obóz kobiecy nie jest rozproszkowany. Najliczniejszą jest założona w roku 1918 Narodowa Organizacja Kobiet: obecnie 78.000

członkiń łączy w około 200 oddziałach. Zadaniem jej jest narodowo-polityczne uświadamianie kobiet i uspołecznianie najszerszych mas, przeprowadzanie całkowitego równouprawnienia kobiet w ustawach i w życiu, oraz oparcie tak zewnętrznej, jak wewnętrznej polityki polskiej na zasadach etyki chrześcijańskiej. Drugą organizacją jest Klub polityczny kobiet postępowych, mający głównie na celu równouprawnienie. Trzecią stanowi sekcja kobieca P. P. S. Czwartą była, nie dająca obecnie znać o sobie, sekcja kobieca Partii Pracy. Ostatnio powstał, z wielkim zapałem zabierający się do swych programowych zadań, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, stojący na gruncie współpracy z rządem marszałka Piłsudskiego, i stawiający sobie za zadanie również szerzenie uświadomienia obywatelskiego, prowadzenie opieki nad matką i dzieckiem; nad sprawami, związanymi z życiem kobiet, popieranie wytwórczości gospodarczej kobiet, opiekę nad szkolnictwem i podnoszenie kultury społeczeństwa.

Pominęliśmy tu niektóre pomniejsze stowarzyszenia. Nie sposób omówić też każdej organizacji wyczerpująco. A jednak nawet ten pobieżny przegląd wykazuje już obraz pracy kobiet w ciągu dziesięciolecia istnienia Polski. Są w nim luki i niedopatrzenia; jest błędem poważnym przedewszystkiem ta niemożność scentralizowania wszystkich organizacji dla wspólnej pracy w poszczególnych dziedzinach, która nam pozostała jeszcze z czasów różnych „orientacyj” podczas W. Wojny; to nieznajomość wzajemnej swojej pracy przy „podwórkowym patriotyzmie”. Jeszcze daleko nam też do sprawności organizacyjnej małej Finlandji, lub do liczebności takiej, jaką mają organizacje niemieckie. Ale praca rozwija się, rośnie zrozumienie swych zadań i roli w społeczeństwie.

Przyszłość naszej Ojczyzny w znacznej mierze zależy od kobiet; wierzę, że będzie ona tak jasną, jak jasne jest spojrzenie człowieka, który wypełnił swój obowiązek.



J. JEZIERSKA

STANOWISKO OBYWATELKI W WOLNEJ POLSCE

W poważnym dorobku politycznym i społecznym dziesięciolecia naszej niepodległości niemałe miejsce zajmują prawa, uzyskane przez kobiety.

Twórcy naszej państwowości i naszej konstytucji poszli w myśl wielkiego wieszcza, który nakazywał „kobiecie obywatelce — równe prawa”.

I prawa te nadała obywatelce polskiej pierwsza wolnej Polski konstytucja.

Nadała bez walk, wyprzedzając tyle krajów Europy zachodniej, że przypomnimy tylko Francję, gdzie kobiety dotychczas nie są wyborczyniami, i Anglię, gdzie zaledwie obecnie uzyskały to prawo z chwilą dojścia do pełnoletności, przedtem bowiem ograniczał je wysoki cenzus wieku — 30 lat.

Natomiast w Polsce zastosowano odrazu do kobiet pięcioprzymiotnikowe głosowanie, z dodatkiem: bez różnicy płci. Każda obywatelka posiada równe mężczyźnie prawa wyborcze, czynne i bierne, do Sejmu i Senatu, bez żadnych ograniczeń.

Mówimy zwykle o formach politycznych obywateli, gorące toczą się nieraz walki o ich uzyskanie;

natomiast zbyt mało nacisku kładzie się na odpowiednik tych praw — obowiązki obywatelskie.

Jak kobiety polskie ten obowiązek pojęły i spełniły?

Naogół z dumą stwierdzić możemy, że z pełnym zrozumieniem.

Nie mogę tu, niestety, przytoczyć dokładnych cyfr, nie zestawiono bowiem ogólnej statystyki wszystkich głosujących do Ciał prawodawczych w ubiegłym dziesięcioleciu, podług płci. Ale stwierdzam, że wszędzie udział kobiet w głosowaniu był procentowo wysoki i że nigdzie obowiązku tego nie zaniedbywały.

W pracach przygotowawczych, w agitacji przedwyborczej, śmiało powiedzieć można, że kobiety stały na równi z mężczyznami, spełniając we wszystkich stronnictwach najtrudniejsze, najmniej wdzięczne roboty; w każdym biurze wyborczym, na każdym wiecu lwia część zmuśnionego trudu spadała na ich barki. I podczas gdy liderzy partij, kandydaci, przemawiali, oklaskiwani przez wyborców, skromne „moutons de parti” biegały, rozdawały odezwy, pisały, liczyły, se-

gregowały. Ileż tych kobiet po dniu pracy biurowej, nauczycielskiej, lub w sklepie, czy rzemiośle, spędzało wieczory, a nawet część nocy, przy warsztacie wyborczym, nie w widokach odznaczenia się, ambicji, mandatu, bo nawet mowy dla nich o tem być nie mogło, lecz z czystego poczucia obowiązku obywatelskiego, z rzetelnego, pełnego zapału umiłowania sprawy publicznej.

Nie wynagrodzono ich zato zbyt hojnie. Posłanek weszło do wszystkich trzech sejmów niewiele. Nie jest to zresztą winą społeczeństwa. Ogół w Polsce darzy kobiety zaufaniem. Zbyt mała ich liczebność w Sejmie spowodowana została systemem głosowania na listy, wystawione przez stronnictwa. W stronnictwach zaś kobiety nie potrafiły jeszcze stanąć na mocnych nogach, wywalczyć i wytargować sobie należnego miejsca. Są na to zbyt nieśmiałe, skromne i niewprawne w targi polityczne, w których niezawsze decyduje zdolność i zasługa.

Ale to zmieni się z czasem. Kobiety dążyć muszą i będą do uzdrowienia tych stosunków; oduczyć powinny mężczyzn matactw partyjnych, a same wykazać więcej energii i nie uchylać się od odpowiedzialności nietylko drobnej „czarnej” pracy, ale i czołowych zadań.

Stanowiąc tak znikomą ilość w Ciałach prawodawczych, nie mogły kobiety, rozproszone jeszcze w różnych stronnictwach i poddane ich solidarności, przeprowadzić wielu wybitnych reform. Jednakże występowały zawsze w sprawach, dotyczących równouprawnienia, ochrony macierzyństwa, opieki nad dziećmi, ochrony kobiet, a także dążyły do wszystkich reform, których celem było zdrowie moralne społeczeństwa, jak walka z alkoholizmem, z żebractwem i włóczęgostwem, jak ochrona moralności publicznej, inspekcja pracy, kultura i oświata.

Dzięki podaniom i wnioskom posłanek, weszły w życie następujące ustawy: Ustawa z d. 2 lipca 1925 r.: O ochronie pracy kobiet i młodocianych, ochronie macierzyństwa i żłobkach; ustawa antialkoholowa, umożliwiająca jednostkom samorządowym wprowadzenie na swych terenach prohibicji, ustawa o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa, w r. b., o inspekcji zakładów społecznych i organizacji zakładów dla dzieci anormalnych, kalek, chorych i moralnie zaniebanych; wreszcie, epokowo ważna, dla kobiet specjalnie, ustawa z d. 1 lipca 1921 r., znosząca najbardziej krzywdzące kobiety paragrafy kodeksu cywilnego.

W tem właśnie prawie cywilnem dokonano wielkiej, zasadniczej reformy, równej nadaniu kobiecie praw politycznych (w kodeksie karnym kobieta była zawsze równouprawniona: w razie przestępstwa słabość płci nie broniła jej nigdy, w najmniejszym nawet stopniu). Pozostały jeszcze niektóre ograniczenia, ale naogół zmieniony kodeks cywilny przyznał kobiecie „prawa człowieka”, zwłaszcza kobiecie za-

mężnej, która, śmiało powiedzieć można, że praw człowieka dawniej nie posiadała.

Zmieniono więc przedewszystkiem art. 32, który zobowiązywał bezwzględnie mężatkę do zamieszkania z mężem. Był to t. zw. przymus paszportowy, który w razie jakichkolwiek scysyj między małżonkami stawał się dla kobiet niezmiernie uciążliwy; obecnie, w myśl brzmienia nowej redakcji tego paragrafu, mężatka może zamieszkiwać oddzielnie.

W sprawach majątkowych mąż ma prawo zarządzania i użytkowania jedynie tej części majątku żony, którą wniosła mu przed ślubem; wszelkie „pożytki”, pochodzące ze staranności i pracy żony w czasie trwania małżeństwa, oraz zyski „z oddzielnego handlu, przemysłu, kunsztu, profesji lub talentu” kobiety, są, w myśl art. 204, jej wyłączną własnością.

Może również mężatka zawierać wszelkie umowy i wykonywać czynności, dotyczące jej własnego majątku, bez asystencji męża, jak również stawać bez jego asystencji w sądzie, o ile sprawa nie dotyczy majątku, pozostającego pod jego zarządem; w razie zaś, jeśli mąż odmawia żonie upoważnienia do stawiania w sądzie, lub zawarcia aktu, wolno jej zażądać upoważnienia tego sądownie. Tak samo prawo pozwala jej wystąpić o odjęcie mężowi zarządu majątkiem; jednym z powodów tego kroku może być niedostarczanie jej i dzieciom przyzwoitego utrzymania.

Zmieniono również w duchu nowoczesnym art. 208 o wzajemnych obowiązkach małżeńskich, wyłączając zeń obowiązek posłuszeństwa żony.

W razie zaginięcia męża, żona obejmuje sama zarząd swego majątku, nawet tego, którym zarządzał mąż i nawet, gdyby pozostawił on pełnomocnika do zarządu interesami. W razie choroby umysłowej męża, lub pozbawienia go własnej woli, opiekunką jego z prawa jest żona (art. 505).

Przez te reformy mężatka uzyskuje prawie całość swobody osobistej — prawo zamieszkiwania oddzielnie, wyjazdu i t. p., prawo zarobkowania, oraz zarząd i własność zarobionych pieniędzy. Pozostało jeszcze ograniczenie, co do użytkowania majątku posagowego; jest to jednak już tylko formalność, każda bowiem kobieta ma prawo zrobić przed ślubem intercyzę, zastrzegającą jej swobodę w sprawach własnego posagu, i każda zrobić to powinna. Wytworzy się tem samem obyczaj powszechny, który dopomoże potem do zniesienia ostatniego, krępującego mężatkę paragrafu.

Gorzej przedstawiają się zato prawa matki. W czasie trwania małżeństwa i w razie separacji bez winy małżonków, wyłączną opiekę nad dziećmi sprawuje dotychczas ojciec; tak samo w razie śmierci ojca dodaną zostaje matce rada rodzinna, decydująca w sprawach pozostawienia lub odebrania jej opieki nad dziećmi w wypadku powtórnego małżeństwa. Ojciec zaś wdowiec żadnym ograniczeniom tego

rodzaju nie podlega, pomimo, że praktyka życiowa wykazała tysiące razy i przeszło to już niemal w legendę, iż matka, po zawarciu powtórnego małżeństwa, nie zaniedbuje dzieci, ojciec zaś—bardzo często!

Do zniesienia więc tych ostatnich ograniczeń dążyć kobiety powinny.

Zarówno mężatom, jak i niezamężnym, przyznał zreformowany kodeks jeszcze jedno ważne uprawnienie: kobiety mogą być świadkami zeznań i aktów rejentałnych, do czego również nie potrzeba dla mężatek asystencji męża. Paragraf ten (78) jest niekiedy dość humorystycznie bojkotowany przez rejentów, żądających „dla pewności” stawania męża! Kobiety powinny pamiętać, że mają prawo i obowiązek oprzeć się temu żądaniu. Nie należy chcieć pozostać małoletnimi, z chwilą, gdy sam kodeks nadał nam równouprawnienie.

Pozostało jeszcze w dziedzinie sprawowania sprawiedliwości jedno ważne i niezrozumiałe zupełnie ograniczenie. Podczas gdy konstytucja pozwala wykonywać wszelkie zawody i dopuszcza do sprawowania wszelkich urzędów wszystkich obywateli bez

różnicy płci, gdy niema żadnej oficjalnej przeszkody, aby kobieta została np. „ministrem”—nie wolno jej jednak być sędzią! Są to jakieś wewnętrzne ustawy Ministerstwa Sprawiedliwości, dotychczas niezmienione! A przecież kobiety pracują licznie i z pożytkiem, jako adwokatk i urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości, na wyższych nawet stanowiskach.

Rozwijają też energiczną działalność w celu zniesienia tego dziwnego, sprzecznego zasadniczo z konstytucją, obyczaju. W ostatnich czasach krąży coraz więcej pogłosek, że nastąpią mianowania kobiet na stanowiska sędziów. Najpewniej w sądach dla nieletnich, w których kobiety powinny sędzić, jeżeli nie wyłączenie, to w każdym razie—przeważnie.

W każdym razie, pomimo tych drobnych usterek i ograniczeń, stwierdzić należy, że kobieta nie została w Polsce politycznie, ani prawnie skrzywdzona. Jest to zasłużona zapłata za jej działalność w czasach niewoli i walk o niepodległość, lecz zarazem rozszerzony zakres poważnych obowiązków na przyszłość—obowiązków, o których ciągle pamiętać należy.

DR. HERMINJA NAGLEROWA

DZIESIĘĆ LAT PRACY LITERACKIEJ Kobiet

To, co w mijających momentach dziesięciolecia było płynnością, staje się w retrospekcji już zsumowaną i określoną cyfrą. Jest więc poza nami wysiłek i czyn, jest narastająca i w przeobrażeniach krystalizująca się forma nowego życia. I właśnie jednoczesność tych przemian i jakby sprawą o sprawę zahaczająca pospólność dziania się—jest dowodem naszej wszechobejmującej i wielostronnej żywotności.

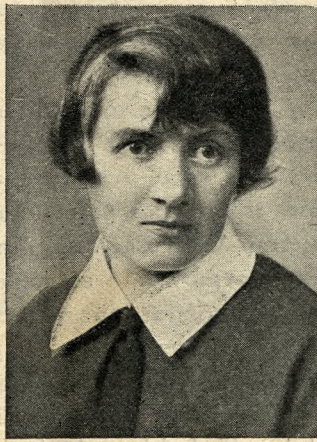
Bilansowanie dziesięciolecia naszej niepodległej państwowości musi się jednak rozbić na pozycje, na działy wszelakiej wartości twórczej i pracowitej. Taką niepoślednią pozycją w zespole zjawisk, które charakteryzują okres budownictwa nowej rzeczywistości polskiej jest—literatura. W trwałości bowiem pisanego słowa wycina się każdy przejaw życia i uwiecznia się ruchoma treść różnorodnych zagadnień. Z elemen-



Anna Stonczyńska



Marja Pawlikowska



Felicja Kruszeńska



Hanna Mortkowiczówna



Zofia Nałkowska



Marja Dąbrowska



Ewa Szelburg-Zarembina



Kazimiera Iłakowiczówna

tów poszczególnych zainteresowań twórczych można by tak otrzymać nasilony skrót, którego pulsem i oddechem jest artystyczna prawda. Ona to, bowiem, jest sprawdzianem epok, gdyż zatrzymując styl i formę swojej każdorazowej współczesności, koronuje ją myślą, która wybiega w przyszłość i już zapowiada nowy dzień twórczych przeobrażeń. Dlatego też na plastycznej mapie retrospekcji wysklepia się szczytowość literatury, to jej pionowe dążenie nad poziom.

W ostatnim dziesięcioleciu naszego literackiego tworzywa niewątpliwie zastanawiającym objawem jest świetny rozwój talentów kobiecych. W poszukiwaniu przyczyn natrafiamy jednak odrazu na żywe źródło: jest nim współuczestnictwo dzisiejszej kobiety w konstruowaniu życiowych spraw. Z tego zaś obowiązku, który kobieta zdobyła po uświadomieniu sobie swoich wartości, wynika już w dalszym ciągu notowanie swojego stosunku do każdego przejawu, a wreszcie aktywność, t. j. czynne i twórcze wyzyskanie swojej potencjalnej energii. Przejście z bierności, która miała kiedyś ułudny wdziek apercepcyjnej inteligencji i animalistycznej intuicji — przybrało cechy wybuchowej kinetyki. Kobiety piszące zaatakowały więc niemal wszystkie pozycje, opanowały zwycięsko każdą placówkę i obwarowały mocą talentów zdobyte terytory. Tworzą dziś siłę o pierwszorzędnym wartościach, a będąc jakością i ilością — stały się potęgą, która coś waży, a niejednokrotnie nawet przeważa szalę sukcesów artystycznych na swoją stronę.

W naszej współczesnej literaturze okazało się zresztą najdowodniej, że kobieca „inność” jest niezbędną koniecznością wyrazu twórczego — w całokształcie. Naświetlanie problemów realnych i pojęć oderwanych, zobrazowanie codzienności i ujęcie ogólnoludzkich zagadnień, nowe, inne formowanie artystycznego materiału, swoistość stylu i różnorodność indywidualności pisarskich — są tym, nieobliczonym jeszcze dostatecznie, darem kobiecej twórczości literackiej. Kobiety piszące, mając za sobą tradycję nielicznych zresztą wybitnych talentów kobiecych, potrafiły w okresie dziesięcioletnim przeprowadzić swoją

przedwojenną twórczość poprzez wysoki próg wojny i zatrzymać dla niej należne miejsce (Marja Rodziewiczówna, Marja Grossek-Korycka), a ponadto potrafiły tłumnie zapoczątkować nowoczesność — własnymi walorami w dziedzinie treści i formy.

Krótki i, niestety, niewyczerpujący „indeks” tej twórczości spełni rolę przewodnika i informatora i poniekąd uprzytomni, jak liczna i wartościowa jest rodzina kobiet-literatek.

W poezji najwcześniej może kobiety ujęły w karby formizmu bojujące manifesty nowatorstwa. Wysoki poziom *Braniśławy Ostrowskiej* przekazywał młodej twórczości poetyckiej wykwint formy, refleksyjność i najlepszego gatunku liryczny egotyzm. *Kazimiera Iłakowicz* sięgnęła wyżej i głębiej, a przedarłszy się przez świat wojny, przez cudowność i mękę narodowych przebudzeń, znalazła najpierw siebie, swoją dziwność, tonącą w niedosycie wrażeń. Później dopiero otworzyła sobie niebo świętych, mistyczne podwoje, wiodące od wzruszeń do godzin rozmyślań, pokory i ekstazy. *Marja Pawlikowska* oddała się magii słowa i barwy; jej żywiołowość rozpryskuje się iskierkami, jak żar pod młotem kuźni. Niespodziana i zmienna, zna czarodziejstwo subtelności i zaklęcia śmiałego wyrazu poetyckiego. *Felicja Kruszevska*, poetka o bogatych oczach, które świat obserwacji stroi w bajkowe splendory. Jej refleksyjność cieszy i zasmuca, jak brzask świtu, który barwi szare, mgłą oczekiwania zasnuć, szyby. *Anna Słoneczyńska* odbiega z wyniosłym, chłodnym gestem od pospolitych wzruszeń i kuje strofy, jak gemmy w twardym kamieniu. *Brzostowska* z zespołu „Czartaka”, według programu tej grupy, wielbi ziemię, opiewa przyrodę wsi. *Hanna Mortkowiczówna* wypowiada wdziek swojej młodości, smutek, radość i najszczerzą troskę wobec zagadek, które się płaczą poprzez dzień powszedni. *Stefania Podhorska-Okołów* ujawnia swoją mądrą wiarę w wartość życia, w łaskę szczęścia i nieszczęścia. Całą nieodporność życia zawrze w sobie gładka strofa i wiersz, zamknięty pointą refleksji. *Herminja Naglerowa* z ekspresjonistycznej burzliwości przechodzi pod twardy

nakaz formy, w której pomieścić się musi lęk przed światem urojeń i nierzeczywistość metafizycznego motywu. Wymienie tu jeszcze pełne wdzięku, kultury i talentu: *M. Niklewiczową, Z. Rościszewską, M. Czerkowską, I. Tuwimównę*. Ponadto przypomnieć tu należy inicjatywę zdolnej i kulturalnej poetki *Róży Czekańskiej-Heymanowej*, która przez pewien czas wydawała i redagowała miesięcznik poetycki „*Ponowę*”, grupując przy tem piśmie pierwszorzędne pióra literackie.

Rozległość skali twórczości kobiecej w dziedzinie beletrystyki świadczy o samoistności artystycznych dążeń i o szerokim zasięgu zainteresowań tematycznych, problemowych i ideowych. Niemniej też kwestja formy stała się u współczesnych powieściopisarek niezawisłym zdobywaniem wyrazu. Piętno indywidualne jest tu niezaprzeczone.

Zofja Nałkowska, najbliższa aktualności zagadnień społecznych i ogólnoludzkich, widzi je w spektrze psychiki kobiecej. Z rozumą i bacznością niemal naukowca poddaje analizie gesty, ruchy i nieświadome odruchy psychiczne swoich bohaterek (*Teresa Henert*). Ich pełnowartość określa się zewnątrz i wewnątrz, są więc całkowite i plastyczne. Mimo to cechuje je bierność, wynikająca z poniewolnego wplątania się w kompleks wydarzeń rzeczywistych. Opanowana forma, niemal ascetyczna prostota stylu, czynią z tych samopoznawczych dociekań zadziwiające rewelacje.

M. J. Wielopolska podchodzi do spraw aktualnych z ferworem bojowym, z patosem w wewnętrznym ogniu trawionych słów. Z mistycznych rozważań układa się łańcuch tradycyjalnych związków, przez co zbliża się odległość spraw, przystosowywanych rzeczowo i pojęciowo do momentów bieżących. Stąd też wytwarza się równowartość rzeczy małych z wielkimi i celowość oraz misyjność każdego zjawiska, każdej formy bytowej. Treść przyrody rozszerza się aż do tajemnic prapoczątków, a człowiek—jako jednostka i jako suma—jest odprysniętą cząstką całości, niby etycznym wyrzutem sumienia zespolonych, celowych dążeń Wielkich Sił. Dlatego los nie jest ślepy, ale człowiek sam w orbicie działań losu mo-

że być bezwolnem narzędziem (*Braterstwo Ludów*).

Z realnej podstawy, z ziemskiej oczywistości wyrasta talent *Marji Dąbrowskiej*. Muskulatura jej słów jest mocna, wywalczająca sobie własny teren. Tak samo i treść jest, jak ciało doskonałe zdrowiem i świadome swojej woli. Stąd obiektywizacja własnych przeżyć, a jednocześnie zdolność dramatyzowania akcji, co staje się jakgdyby rezultatem zmagania się żywiołowości i ścierania się gotowych już i formalnie skończonych charakterów—z przemocą sił okólnych.

Kossak-Szczucka w klasycznej formie zamyka bogactwo sentymentu dla spraw minionych, zatrzymuje i wartość dokumentalną nadaje nie temu, co zniszczyła pożoga i barbarzyństwo metod rewolucyjnych—ale reakcji uczuciowej tych, których dotknęła elementarna klęska przewrotu. Ten sam motyw, ujęty w konstrukcję fabularnego pomysłu i uwspółcześniony ideą pracy na placówkach kresowych, występuje w powieściach *Zahorskiej (Savitri)*.

M. H. Szpyrkówna łączy irracjonalizm z dobrze podpatrzonym realizmem zjawisk. Bogate i płynne narratorsztwo zdąża zazwyczaj celowo do teozoficznego ujęcia problemów życia, do wyzwolenia bohaterów z pod władzy lucyferycznej.

Ewa Szelburg wydobywa z małych i szarych środowisk poetyczny tragizm. Z głębin nieporozumień między rzeczywistością, a urojeniem, wysnuwa autorka swoje koncepcje religijno-filozoficzne—nierozstrzygnięte, zawieszone między niebem, a ziemią, i przez to nazawsze już nękające plemię ludzkie. Głęboka tkliwość i wyrozumiałość są tym jedynym uśmierzającym lekiem i tą jedyną racją bytu.

Marja Kuncewiczowa z żywotności samego słowa, z metaforycznych kojarzeń wydobywa nowe wartości formy. I właśnie przez styl dochodzi do nierozpoznanych jeszcze dziedzin psychologicznych, do jądra przeżyć, sięgających w zmierzch erupcyjnych kształtowań się duszy. Są to jakby kosmogoniczne teorie o ożywianiu materji-ciała pod wpływem promienistego działania wszelakiej uczuciowości—niech to będzie erotycznej, czy macierzyńskiej.



Wanda Melcer-Rutkowska



Herminja Naglerowa



M. J. Wielopolska



Marja Kuncewiczowa



Stefania Podhorska-Okołów



Marja Szpyrkówna



Zuzanna Rabska



Róża Czekalska-Heymanowa

Herminja Naglerowa zamyka swoich bohaterów w kręgu świadomej akcji sił moralnych. Odpowiedzialność człowieka staje się sama przez się mocą aktywną i szeregującą wydarzenia z tajemną, zakulisową wolą do etycznych rozstrzygań. Słowo jest barwą nastroju i światłocieniem realnej plastyki, za czym idzie obiektywizacja materiału twórczego, jako przedmiotu widzianego i kształtowanego w aprioryzmie psychologicznej fizjonomii.

Hanna Mortkowiczówna w świetnym debiucie powieściowym odtwarza etapy rozwoju duchowego i fizycznego swojej bohaterki. Przez nawał wydarzeń przerzynać się musi waleczna aktywność, wynikająca ze zdrowego reagowania na świat wrażeń. Wysoki ton w odczuwaniu wielkości, szlachetności, oraz każdego społecznie sprawiedliwego działania doprowadza do resumé w istocie konstrukcyjnego—więc do optymizmu i szczęścia w pracy. Artystyczne ujęcie i styl mają zgodny podźwięk z tą nowoczesną, budującą ideą książki.

Wanda Miłaszewska, poetka i powieściopisarka, ma do wszystkich codziennych, a niezauważonych spraw życia proste, głęboko wrażliwe podejście. Jej nieomyślne kryterium rozróżnia subtelne odchylenia od osi dobra i prawości. Doskonała naratorka potrafi akcję poprowadzić logicznie, nieprzejaskrawiając dramatyczności. Stonowanie i umiar są zaletą tego talentu.

Naracyjność jest również cechą *Wandy Melcer-Rutkowskiej*. Oszczędna pod względem stylistycznym, rozumna w tendencji treściowej, autorka nie dąży jednak do rozwiązywania problemów o charakterze ogólnym. Zatrzymuje się jedynie na obranym odcinku i tu wszystko doprowadza do życiowego ładu.

Zuzanna Rabska zarówno w poezji, jak i w prozie jest wyznawczynią wykwintu uczuciowego. Przejrzystość w zamierzeniu artystycznym, kulturalne ujęcie każdego tematu, zawarcie go w sensie moralnym, a nawet w morale — świadczą o utrwalconym stosunku do zjawisk i zagadnień.

Beata z Wolskich Obertyńska, poetka i powieściopisarka, wykazała w swojej powieści („Gitara i tamci“)

pociąg do stylizacji zarówno w sentymencie, jak i w obrazowaniu. Nieprzeciętność pomysłów i szczerze artystyczne wzruszenie wynoszą autorkę na wysoki poziom.

Zupełnie odrębny jest talent *Magdaleny Samozwaniec*, jako parodystki.

Znacznie mniej inwencji okazały kobiety w twórczości scenicznej. Dobra kultura pisarska *Magdaleny Samozwaniec* i *Marji Pawlikowskiej* nie podołała jednak wymogom sceny, a dramat *Kruszewskiej* (Sen) był wprawdzie jednym z najciekawszych wysiłków naszej współczesnej dramaturgii, ale typem tworzywa zbyt głęboko tkwi w lirycie. Dużo więcej dynamiki scenicznej wykazuje sztuka *M. J. Wielopolskiej* („Nuwopowry“), choć i tu rezonerstwo hamuje rozpęd akcji.

Działem literatury bardzo ważnym i bardzo odpowiedzialnym jest beletrystyka dla młodzieży. Kobiety pióra mają w tej dziedzinie duże zasługi. Wymienię tu przynajmniej nazwiska: *Zofja Rogoszówna*, *Bronisława Ostrowska*, *Janina Porazińska*, *Helena Bobińska*, *Zofja Żurakowska*, *Janina Mortkowiczowa*, *Ewa Szelburg*, *Marja Dąbrowska*, *Marja Bujno-Arctowa*.

W dziale krytyki literackiej i krytyki teatralnej pracuje wiele literatek, bądź to przygodnie, jak *Dąbrowska*, *Naglerowa*, bądź fachowo, jak np. *Stefania Podhorska-Okołów*, której bezstronna, pogłębiona ocena literackich wydarzeń oraz twórczości teatralnej opiera się na syntetycznym ujmowaniu i zdogmatyzowanej tezie krytycznej.

Z eseistek wymienię tu *Karolinę Bielańską*. W krytyce sztuki plastycznej — *Stefanię Zahorską*.

Niemniej też dzielnie reprezentują kobiety zawód dziennikarski, przyczem senjorat dierży *Bronisława Neufeldówna*, zwyż 45 lat pracująca w tym zawodzie. Wiele literatek poniósł temperament publicystyczny i społeczne, albo polityczne zainteresowania.

Dodać jeszcze należy, że działalność piór kobiecych na polu przekładów zasługiwałaby na bardziej szczegółowe rozpatrzenie. Nie sposób jednak w ramach artykułu udźwignąć bez niedopatrzeń i ominięć całokształtu pracy kobiet w literaturze.

DR. J. MŁODOWSKA

KOBIETA W SZKOLNICTWIE W OKRESIE NIEPODLEGŁOŚCI

Kobiety odgrywały zawsze poważną rolę na polu pedagogiki polskiej, wnosząc do tej ciężkiej, a tak odpowiedzialnej pracy całą potrzebę poświęceń, stanowiącą podstawę psychiki kobiecej, zapał, sumienność, a także wiele inicjatywy, nie cofającej się przed trudnościami, przed ostrą krytyką, ani bezwładnym oporem.

Ofiarna i owocna praca kobiet na polu nauczania w zaborach rosyjskim i niemieckim nie doczekała się jeszcze szerszego omówienia i sprawiedliwej oceny. Mało również wie ogół społeczeństwa o pełnych inicjatywy twórczej poczynaniach Weryhówny, Szycówny, Ramułtowej i innych.

Z chwilą odzyskania niepodległości praca kobiet na polu szkolnictwa wzmożła się jeszcze. Odradzające się Państwo Polskie potrzebowało wielu rąk, umysłów i serc do podjęcia ciężkiego trudu Jego odbudowy. Kobiety, najbardziej ze sprawami wychowawczymi obciążone, najwięcej z temi sprawami duchowo zespolone, stanęły z całą gotowością do pracy, mającej na celu podniesienie oświaty ogólnej, stworzenie całokształtu programu szkolnictwa średniego i niższego, zapełnienie braków w podręcznikach, przygotowanie kadrów nauczycieli i wychowawców.

Jeszcze Warszawa była w rękach rosyjskich zaborców, a strzały armatnie podchodzących pod stolicę Niemców wstrząsały murami kamienic, kiedy już przełożone pensyj żeńskich, jak Rudzka, ś. p. Sikorska, ś. p. Hewelke, Gepnerówna i inne—rozpoczęły zabiegi o podniesienie poziomu nauczania dziewcząt w tych uczelniach. Przez dodanie klasy ósmej, wprowadzenie nauki łaciny oraz podniesienie poziomu wykładu matematyki, zrównane zostały uczelnie żeńskie z gimnazjami dla chłopców, a w konsekwencji udostępniono dziewczętom wyższe studia. I na tem stanowisku trwały przełożone szkół żeńskich przez ciężkie lata okupacji, często borykając się z trudnościami finansowymi, nigdy jednak nie odstępując od powziętego zamiaru. Ledwie zdążyli Rosjanie opuścić ziemię polską, a zanim okupanci mieli możność rozejrzenia się w sytuacji, już społeczeństwo polskie, już ogół nauczycielstwa zajął się gorliwie przebudową szkolnictwa, walcząc odważnie z zakusami germanizacyjnymi okupantów. Dzięki temu, z chwilą, kiedy w dniu 1/X-1917 r. zarząd szkolnictwa w General-Gubernatorstwie Warszawskim został oddany Komisji Przejściowej przy Tymcz. Radzie Regencyjnej—wiele spraw programowych, administracyjnych i dydaktycznych było już w toku,

a nawet i bliskie ostatecznego wypracowania. Przy tych pracach nigdy nie brakowało kobiet, że wspomnę tu tylko nazwiska M. Weryhówny, dr. Męczkowskiej, W. Dzierzbickiej, dr. M. Librachowej, Lewandowskiej, Haberkantówny.

Gwałtownie rozrastające się szkolnictwo w odradzającej się Polsce uczyniło sprawę podręczników kwestją palącą. I tu w rzędzie autorów świeci niejedno nazwisko kobiece, a prace ich stanowią piękny i poważny dorobek w naszej literaturze metodycznej i dydaktycznej. Wystarczy przypomnieć nazwiska niezapomnianej ś. p. Szycówny, która w swej metodyce stara się oprzeć ten tak poważny dział dydaktyki na podstawach psychologicznych; M. Librachowej, H. Orsza-Radlińskiej, H. Witkowskiej, Haberkantówny, Gajówny, Jastrzębskiej, dr. Męczkowskiej.

Prócz braku podręczników, odczuwać się dawał brak nauczycieli, tak przygotowanych, aby mogli szkolnictwo polskie od razu podnieść na poziom europejski. I w tej dziedzinie służyła ojczyźnie swą pracą i wiedzą kobiety.

Ś. p. Józefa Joteyko, wielka uczona, jedna z twórców „Nauki o dziecku” (pedologii) — zasłużony profesor w tej dziedzinie na uniwersytetach Belgii i Francji, — porzuca pracę na obczyźnie, gdzie cieszyła się czcią i szacunkiem obcych, przybywa do Polski w 1919 r., aby tu objąć katedrę psychologii ogólnej i pedagogicznej w państwowym Instytucie Pedagogicznym w Warszawie i przygotować kadry pedagogów, obciążonych ze zdobyciami wiedzy nowoczesnej. Niestety, polityka oszczędnościowa St. Grabskiego sprawdza zamknięcie Instytutu Pedagogicznego, pozbawia ś. p. Joteykównę terenu pracy i w rezultacie sprawia, że dziś nauczyciel przedmiotów pedagogicznych, to *rara avis* i że istnieją gimnazja i seminarja nauczycielskie z nieobsadzonym etatem psychologii i przedmiotów pedagogicznych.

Wślaz za profesorem swym i bezpośrednią kierowniczką, przybywa do Warszawy dr. Marja Grzegorzewska i obejmuje najpierw asystenturę przy dr. Joteykównie, następnie kierownictwo Instytutu dla Nauczycieli szkół specjalnych wraz ze szkołą dla dzieci anormalnych.

Obie te uczone prócz drogi nauczania, starają się podnieść poziom wiedzy pedagogicznej przez szereg dzieł treści psychologicznej, przez redagowanie kwartalnika „Polskie Archiwum Psychologii” i przez kierowanie licznymi pracami uczniów, wydawanymi

pod redakcją Joteykówny, jako Biuletyn Koła Psychologów.

Z chwilą objęcia przez H. Orsza-Radlińską katedry na Wolnej Wszechnicy Polskiej, wydział pedagogiczny tej uczelni pogłębił i rozszerzył znacznie swą pracę. H. Radlińskiej w znacznej mierze zawdzięczamy również to, że poczynaniami Polski na polu szkolnictwa i pracy społecznej zainteresowała się zagranica, gdyż jako członek Międzynarodowego Biura Wychowania (Bureau International d'Education), w sprawozdaniach swych i publikacjach biura informuje Europę o naszej pracy w obu wymienionych dziedzinach.

Obok tych prac, które były potrzebą dnia bieżącego, zdobywają się kobiety na inicjatywę twórczą: dążą do rozbudowy szkolnictwa, do stworzenia nowych jego gałęzi, odpowiadających potrzebom nowoczesnego demokratycznego Państwa.

Tak, cytowana już wielokroć, H. Orsza-Radlińska organizuje przy Wolnej Wszechnicy Polskiej Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, mające przygotować fachowo wykwalifikowanych działaczy społecznych; tej samej sprawie służy piórem H. Witkowska. B. Bobrowska organizuje w Krakowie Ogniska zabaw i pracy dla dzieci, umożliwiające dzieciom robotniczym, w dzisiejszych trudnych warunkach mieszkaniowych i zarobkowych, spędzanie popołudni w zdrowej, jasnej atmo-

sferze przy pracy i rozrywce. E. Frenklowa zakłada wzorową szkołę zawodową dla dziewcząt-izraelitek w Krakowie, opartą na zasadach Szkoły pracy.

Wychowanie dzieci i młodzieży nie byłoby kompletne bez tego oddziaływania wzruszeniowego, jakie daje książka. Ileż nowych wartości wychowawczych wniosły w tej dziedzinie kobiety w ciągu ostatniego 10-lecia. Na pierwszym miejscu muszę tu postawić Marję Dąbrowską, której „Marcina Kozere” uważam za najpiękniejszą współczesną powieść dla młodzieży i stawiam prawie na równi z „Sercem Amicisa”. H. Radwanowa i J. Porazińska stworzyły w „Płomyku” i „Płomyczku” typ wzorowego pisma dla dzieci starszych i młodszych—pisma, stanowiącego dziś niezbędną pomoc dla nauczyciela przy nauczaniu i wychowaniu. Poezje J. Porazińskiej, jak: „w Wojtusiowej izbie”, trafiają prosto do duszyczek małych czytelników i służą skutecznie sprawie zagładzania tej przepaści, jaka przed wojną oddzielała sferę zainteresowań dziecka wiejskiego od takichże zainteresowań dziecka rodziców zamożnych.

Głęboko odczute, subtelne poezje B. Kossutówny trącają drzemiące struny odczucia przyrody w duszach młodzieży.

Szczupłe ramy tego artykułu pozwalają mi już tylko wymienić nazwiska zasłużonych autorek dla młodzieży, jak: Bobrowska, Iłakowiczówna, Duninówna, Żurakowska, Gerson-Dąbrowska.



JADWIGA KRAWCZYŃSKA

MACIERZYŃSTWO POD OPIEKĄ PAŃSTWA I SPOŁECZEŃSTWA

Dziesięć lat państwowości polskiej przyniosło kobiecie istotną i cenną poprawę nie tylko stanowiska jej w społeczeństwie, ale i jej doli osobistej.

W ustawach i rozporządzeniach, wydanych w ciągu ostatniego dziesięciolecia, uwzględniono niejednokrotnie potrzeby opieki nad kobietą i ochrony jej pracy. W szczególności państwo bierze w obronę robotnicę i pracownicę, emigrantkę oraz kobietę wyzyskiwaną, lub upośledzoną społecznie. (prostyutki, kobiety więzione i t. p.). Specjalnie nowe są przepisy, mające na celu walkę z handlem kobietami i dziećmi. Równoległe z akcją państwową rozwija się akcja społeczeństwa, aczkolwiek słaba, w wymienionych dziedzinach.

W artykule niniejszym zajmiemy się jedynie opieką nad matką.

Zaczęto realizować art. 103 Konstytucji, w którym jest mowa o opiece państwa nad kobietą i dzieckiem, w szczególności nad macierzyństwem:

„Osobne ustawy normują opiekę macierzyństwa”.

W ciągu lat dziesięciu zapowiedź Konstytucji nie została w całej pełni wykonana. W chwili obecnej istnieje wprawdzie gotowy projekt ustawy, obejmujący specjalnie kwestję opieki społecznej nad macierzyństwem i nieletniemi, ale dopiero w formie opracowania ministerjalnego. O treści tego projektu oraz jego znaczeniu informowaliśmy już Czytelniczkę „Blu-

szczy", w dziale „Kobieta w świecie i w domu“. Natomiast istnieje i działa szereg ustaw, w których sprawa opieki nad macierzyństwem jest poruszona w myśl przepisów Konstytucji. Niewątpliwie zgodny z duchem ustawy Konstytucji jest pogląd, iż macierzyństwo nie jest tylko prywatną sprawą jednostki, lecz społecznym i państwowym zagadnieniem, wymagającym czujnej opieki prawa, pomocy państwa i społeczeństwa, oraz pewnej polityki w związku z zagadnieniami ludnościowymi, gospodarczymi i humanitarnymi.

W porządku chronologicznym, pierwszą w odrodzonej Polsce ustawą, w której znalazła wyraz tendencja ochrony macierzyństwa, była ustawa „o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby“ (czyli o Kasach Chorych), wydana w dn. 19 maja 1920 r. W ustawie tej znajduje się art. 30, który określa rodzaj i wysokość, oraz czas świadczeń dla położnic, członkiń kas chorych, lub żon ubezpieczonych. Ustawa przyznaje członkiniom kasy pomoc lekarską i położniczą przed, w czasie i po porożu, zasiłek pieniężny dla położnic do 8 tygodni i matek karmiących od 8-go do 20-tego tyg., robi jednak pewne różnice na niekorzyść żon ubezpieczonych, a zwłaszcza żon nieślubnych. Że zaś do Kasy Chorych należą tysiące ludności pracującej i robotniczej, więc doniosłość tej pomocy dla matek jest — mimo jej niedostateczności w praktyce — olbrzymia co do ilości objętych nią osób.

„Ustawa o opiece społecznej“ z dn. 16 sierpnia 1923 r., zawiera w artykule 2-gim poz. b, ogólnikową wzmiankę o ochronie macierzyństwa, jako przedmiotu opieki społecznej, a w art. 8-ym postanowienia o prawach do trwałej opieki ze strony gminy, których nabywa się przez urodzenie w danej gminie, lub zamążpójście. Prawo do tej opieki mają dzieci do lat 16-tu ślubne, pozostające przy matce, jeśli małżeństwo jest rozdzielone, dzieci nieślubne zawsze mają prawo do opieki w tej gminie, w której z prawa tego korzysta matka.

Duże znaczenie ma ustawa wydana w dn. 2 lipca 1924 „w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet“. Jej rozdział III, poświęcony ochronie pracy kobiet, wprowadził w art. 15-tym przepisy, które stały się na dwa lata kością niezgody, a raczej targów ze strony przemysłowców z rządem. Między innymi art. 15 głosi:

„W zakładach, gdzie pracuje 100 kobiet, powinien przedsiębiorca utrzymywać dla nich urządzenia kąpielowe, oraz żłobek dla niemowląt“. Przytem matki karmiące mają prawo w godzinach pracy do przerw półgodzinnych, celem nakarmienia dziecka.

Art. 16-ty określa warunki przerywania pracy przez kobietę w stanie ciąży — na 6 tygodni przed porodem i na 6 po porodzie. W ciągu tych przerw, pracodawcy nie wolno rozwiązać umowy, ani wypowiedzieć pracy kobiecie.

Mimo opozycji znacznej części przedstawicieli przemysłu, przepisy powyższe, zawieszane na dwa lata od wyjścia ustawy, wchodzą już w życie. Pierwszy

przykład realizacji, dały fabryki rządowe, tworząc wzorowe, dobrze urządzone i zaopatrzone żłobki dla niemowląt swych robotnic, i angażując do opieki fachowe siły pielęgniarskie. Dziś już około 20-tu fabryk prywatnych zakłada żłobki na wzór „monopolowych“, przynaglane ustawiczną czujnością Ministerstwa Pracy i Opieki społecznej.

Dla tysiącznych rzesz kobiet pracujących w przemyśle, żłobki fabryczne mają niesłychane wprost znaczenie, to też okazuje się potrzeba tworzenia żłobków także dla niemowląt robotnic mniejszych zakładów pracy, oczywiście zbiorowo, w zbliżonych do miejsca pracy dzielnicach miast fabrycznych. Niewątpliwie wkrótce do takich żłobków dzielnicowych będą odchodziły swe niemowlęta także i pracownice inteligentne, biuralistki, ekspedjentki, urzędniczki, o ile nie powstaną samorzutnie przy większych instytucjach odrębne żłobki.

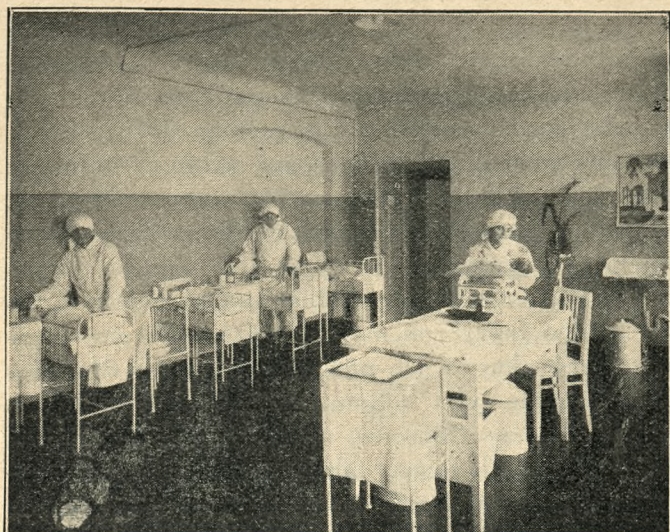
Niemniej ważne od tych ustaw, są rozporządzenia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej; np. „w sprawie organizacji pomocy położniczej“, „w sprawie praw i obowiązków kobiet, karmiących obce niemowlęta“, oraz instrukcje i okólniki w tych kwestjach wydane.

W szczególności, okólnik do województw „o organizacji pomocy położniczej“, wskazuje na konieczność, by samorządy zwiększyły na swych terytorjach ilość wykwalifikowanych położnych, zastępując nimi brudne i ciemne „babki“ i aby przeznaczały odpowiednie fundusze na organizowanie schronisk dla niezamożnych kobiet ciężarnych, położnic i matek karmiących, na tworzenie oddziałów położniczych w szpitalach powszechnych lub osobno, na organizowanie poradni dla matek łącznie ze stacjami opieki nad dziećmi.

Dotychczas wskazówki te są raczej pobożnymi życzeniami i projektami, niemniej w wysokim stopniu rośnie w społeczeństwie świadomość potrzeby i nastroj przychylny ku tworzeniu instytucji opieki nad macierzyństwem.

Najlepiej bodaj zorganizowana jest opieka położnicza w b. zaborze pruskim, w szczególności w powiecie poznańskim, gdzie sejmik wydał odpowiednie zarządzenia. Ogromnie wiele mogą zdziałać w tym kierunku lekarze powiatowi i miejscy.

Dobry rozwój wykazują stacje opieki nad matką i dzieckiem, w których matki ciężarne otrzymują porady osobiste i wskazówki, jak chować niemowlęta, gdzie dostają mleko i wyprawki dla dzieci. W roku ubiegłym było stacyj 220 (dla 43.000 niemowląt), w tym roku otwierają się nowe stacje z „kroplami mleka“, poradniami w liczbie 42. Efekt tych instytucji jest bardzo duży, a zaznacza się spadkiem śmiertelności i lepszym stanem zdrowotnym niemowląt. W niektórych miejscowościach, na terenie działania stacji opieki, śmiertelność ta malała z 15,5% do 4,6%. Chcąc jednak dać możność korzystania z poradni ogółowi matek i niemowląt, których rodzi się u nas kilka mil-



Żłobek dla niemowląt, przy Monopolu Państwowym

jonów rocznie, trzeba by liczbę stacyj opieki dziecięciokrotnie przynajmniej zwiększyć.

Śmiertelność matek przy porodach wydaje się także mniejsza w porównaniu z poprzednimi latami, cyfr jednak ustalić żadnych nie można, wobec braku kontroli.

Śmiertelność matek ma zresztą swe główne przyczyny w braku opieki lekarskiej i położniczej. W Polsce wypada przeciętnie 1 położna na 10.000 ludności, gdy normalnie powinna być jedna na 2.000 ludności, by mogła obsłużyć rocznie 60—80 urodzin.

W szpitalach naszych jest ogółem zaledwie 2.350 łóżek dla położnic. Aby nadążyć najskromniejszym potrzebom, powinna zaś być ich około 10.000.

Te cyfry uzmysławiają zarówno braki, jak i postępy, poczynione w opiece nad macierzyństwem, budowanej, rzecz można, prawie z niczego, w ciągu 10-cio lecia pracy państwowej i społecznej.

Z okazji zaś uczczenia tego 10-ciolecia, proponuje Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, stworzenie pierwszych domów dla matki opuszczonej. Domy takie byłyby zbudowane przez samorządy przy poparciu rządu, w czterech narazie ośrodkach: w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskiem i na Górnym Śląsku, w tych bowiem okręgach—jak wykazały obliczenia—największa jest liczba matek samotnych i dzieci niesłubnych. Wiadomo zaś, ile z nieszczęsnego macierzyństwa opuszczonej kobiety wynika krzywd, nędzy i zbrodni do dzieciobójstwa włącznie, nie mówiąc już o strasznej śmiertelności dzieci.

Wielkim tedy pomnikiem żywym staną się owe pierwsze „Domy Matki i Dziecka“, które ocalić będą mogły setki i tysiące istnień od śmierci fizycznej i moralnej, dając schronienie matce najbardziej pozbawionej pomocy, i przed którą wszystkie inne drzwi bywają bezlitośnie zamknięte...

W przewidywaniu dalszych prac opiekuńczych, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, wytknęło

interesujący program dla poszczególnych terytoriów administracyjnych. I tak np. dla województw i miast z ludnością powyżej 100.000 mieszkańców, należy stworzyć następujące instytucje:

- 1) zakład dla rodzących na 75 łóżek,
- 2) pogotowie porodowe,
- 3) schronisko dla kobiet ciężarnych, położnic i matek karmiących, z grawem pierwszeństwa dla niezamężnych, na 150 łóżek (pożądane przytem warsztaty lekkiej pracy i hotel dla położnic),
- 4) jadłodajnie dla ciężarnych i karmiących,
- 5) poradnie dla matek przy stacjach opieki nad dziećmi i poradnie eugeniczne,
- 6) zakład leczniczy ginekologiczny na 50 łóżek.

Imponujący ten program maleje odpowiednio w stosunku do miast powiatowych (30 i 20 łóżek w szpitalach) i do gmin wiejskich, niemniej wszędzie utrzymana jest ta sama tendencja przyjscia z pomocą matce, potrzebującej pomocy w najtrudniejszych chwilach jej życia, ze strony państwa, gminy i społeczeństwa.

Niesprawiedliwością byłoby, mówiąc o akcji rządu i samorządów, pominąć milczeniem akcję społeczeństwa w tej dziedzinie.

Przedewszystkiem opinia społeczna wpłynęła na fakt, że zaczyna się już na serio traktować macierzyństwo, jako swoistą wiedzę i umiejętność, wymagającą przygotowania naukowo-praktycznego. Do szkół żeńskich wprowadzono, mniej lub więcej śmiało, wykłady o pielęgnowaniu niemowląt i pewne wiadomości z zakresu higieny kobiecej i macierzyństwa. Ucenice są zachęcane do odbywania praktyki w żłobkach dla niemowląt i w ochronkach.

W ostatnich dniach powstała w Warszawie przy Towarzystwie Eugenicznem sekcja „Kursów szkolenia matek“, która otworzy fachowe kursy dla młodych kobiet i dorastających panien, w celu przygotowania ich do zadań macierzyństwa.

Minęły już bowiem poglądy, że każda kobieta jest doskonałą matką z instynktu i tradycji—przyzna-



Przychodnia dla matek w Mokotowie

jemy dziś skromnie, że trzeba wiele umieć, by dobrze i zdrowo wychować młode pokolenie.

Poza tą ewolucją poglądów na macierzyństwo i zadania matki, szerzy się w społeczeństwie dążenie do organizowania pomocy matce i dziecku. Szereg organizacji społecznych, w których wielką część pracy biorą na siebie uspołecznione i dobrej woli kobiety, zajmuje się tą opieką. Mamy Towarzystwa Żłobków dla Niemowląt, Towarzystwa Kropli Mleka, Komitet Pomocy Dzieciom, organizujący Stacje Opieki nad matką i dzieckiem z subwencji rządowych, Towarzystwo „Ratujmy Niemowlęta”, niosące pomoc matkom opuszczonym, szereg lokalnych Towarzystw Dobroczynności, Opieki nad dziećmi, Kół Kobietych przy różnych stowarzyszeniach, które organizują i prowadzą, jak umieją, opiekę nad macierzyństwem i nad dziećmi.

Trzecią wreszcie dziedziną, w jakiej zabiera głos społeczeństwo jest propaganda na rzecz praw matki i dziecka. Na uzupełnienie zasługują przedewszystkiem postanowienia Kodeksu Cywilnego, dotyczące praw mężatek i tylko niedostateczne dające uprawnienia matce w stosunku do dzieci, przy przewadze władzy i praw ojca.

Mimo teoretycznie wysokiej czci dla macierzyństwa, brak u nas jeszcze podstaw prawnych do tego, by macierzyństwo stało się funkcją społeczną, zdrową i radosną.

Pewne idee zyskują sobie już zwolenników w szerokich masach społeczeństwa. Poszczególne organizacje kobiece, a także koła lekarzy-eugenistów występo-

wały już z projektami wprowadzenia dobrowolnych narazie, a przymusowych zczasem przedślubnych świadectw zdrowia. Tym domaganiom się przewodniczy myśl o zdrowiu przyszłego pokolenia i o zdrowiu matek, o ochronie ich przed zatruciem alkoholizmem, gruźlicą, chorobami wenerycznymi. Żądania te, w zasadzie bardzo słuszne, będą jednak dość trudne do ujęcia w formę prawną i wymagają w praktyce ostrożności i zastrzeżeń. Raczej ustawy o zwalczaniu wymienionych chorób i przymusowem ich leczeniu, niż przymus świadectw przedślubnych, dotyczący bądź co bądź ograniczonych z góry wypadków — rozwiążą lepiej te tragiczne kwestie.

Druga w dziedzinie prawa do wywalczenia zmian—to wprowadzenie do Kodeksu Cywilnego zasady dochodzenia ojcostwa i ustalenie płynących stąd zobowiązań, bodaj tylko materialnych u mężczyzn. Jest to żądanie tak sprawiedliwe, że dziś popierane jest otwarcie przez mężczyzn samych i niewątpliwie niezbyt odległy jest czas, kiedy opinia zbuntuje się przeciw jaskrawej nieodpowiedzialności ojca za życie dziecka i przeciw krzywdzeniu i piętnowaniu opuszczonej kobiety-matki. Wszelkie zastrzeżenia, co do delikatności sprawy, dostarczenia dowodów i ochrony przed możliwem wymuszeniem itd. mogą być uwzględnione, zasada jednak coraz bardziej nabiera cech słuszności w oczach społeczeństwa. Propaganda tych idei musi być udziałem wszystkich kobiet zarówno, jak mężczyzn, którzy kochają dziecko i mają szczerzy szacunek dla macierzyństwa, i poczucie sprawiedliwości nie-spaczone przesądem lub względami materialnymi.

ZOFJA MISZEWSKA

PRACA NAUKOWA KOBIET W CIĄGU OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA

Kobiety do nauki wtargnęły stosunkowo od niedawna. Nie szły jednak ku niej drogą pracy wieków, która atawistycznie przygotowywała męską umysłowość do badań i dociekań, lecz odrazu wypłynęły z ciemności i zamknięcia, aby stanąć oko w oko z blaskiem, z przestrzenią, z samodzielnym czynem, który sam przylgnął im do rąk. Wszystko trzeba było robić odrazu: i przygotowanie do pracy, i pracę samą, i jej rezultaty, a także walczyć o wszelkie możliwości. To też pracę naukową kobiet można było początkowo uznać za fakt sporadyczny, za fajerwerk, wystrzelający gdzieś z ciemności. Przygotowanie do działalności naukowej—bo jest czysta nauka, nie tylko wyższa, ale nawet średnia — było dla kobiet

czemś zdobycznem, a nie danem. Doprawdy, dziś nie chce się już wierzyć, że program średnich szkół męskich i żeńskich różnił się zasadniczo, i że dziewczęta nie miały tak zwanej matury! No, a o studja na uniwersytecie trzeba było walczyć, nietylko z najbliższem otoczeniem, ale z opinią publiczną, której dezaprobata towarzyszyła młodej dziewczynie przez cały ciąg studjów uniwersyteckich, kładąc się jeszcze nawet po ich ukończeniu kamieniem pod stopy, szukające nowych dróg.

O całokształcie systematycznej pracy naukowej kobiet można mówić dopiero od chwili odzyskania Niepodległości. Odrodzona Polska poczęła iść odrazu drogami postępu i ulepszeń. Zresztą, przystosowała

życie do typu nowych ludzi, których dusze przeorała wojna i rozświetliło poczucie samookreślenia narodowego. Kobiety Niepodległość Ojczyzny przyjęły natężeniem sił ku pracy. Nieprawdą jest, bowiem, że dusza powojennej kobiety zmalala i roztańczyła się po dancinach! Odrzućmy te wszystkie tańczące i jedwabne laleczki, a zostanie dwa, a nawet 3 razy tyle dzielnych pracownic, które wspólnie z mężczyznami budują Polskę.

Niema żadnej dziedziny życia politycznego czy społecznego, w którejby nie pracowały kobiety. Zappełniły biura, urzędy, placówki ideowe i... uniwersytety. To nic, że w tłumie studentek jest wiele jednostek zbytecznych i nie myślących o nauce: jest bowiem bardzo wiele rzetelnych pracowniczek. Zresztą, widzimy rezultaty. Jeżeli przejrzymy bibliografię lat ostatnich i rozejrzemy się po wyższych zakładach naukowych Polski, uderzy nas już nie tylko natężenie naukowych usiłowań kobiet, przejawiające się w wielkiej ilości studujących, ale i świadome dochodzenie do celów: kobieta w nauce ma już swoje imię.

Imieniem tem nie będzie już tylko Curie-Skłodowska, duma, prawie że jedyna dotychczas, kobiet uczących się i uczonych; oczywiście, niema jej równej, ani tembardziej—przewyższającej; jednak zastęp cokolwiek skromniejszych, a jednak poważnych pracowniczek na niwie naukowej jest dość znaczny.

Mało się o tem wie, a jednak mamy już trzech profesorów - kobiety na uniwersytetach w Polsce, a mianowicie: w Poznaniu dr. Michalinę Stefanowską—profesora nadzwyczajnego tytularnego fizjologii układu nerwowego, oraz dr. Mieczysławę Kuzerównę,—profesora archeologii klasycznej. Pozatem w Warszawie profesorem botaniki ogólnej na Wolnej Wszechnicy jest dr. Marja Skalińska. Obok wyżej wymienionych kobiet - profesorów — należy jeszcze wspomnieć imię s. p. dr. Józefy Joteyko. Nie miała ona, niestety, u nas w Polsce katedry profesorskiej, była jednak profesorem na uniwersytetach francuskich i belgijskich; u nas prowadziła wykłady z psychologii w Instytucie Pedagogicznym.

Oprócz katedr profesorskich, bardzo wiele kobiet zajmuje stanowiska docentów, lub też tylko tak zwanych wykładowych, nie mówiąc już o asystentach, gdzie kobiety są bardzo dobrze widziane. Znamiennym jest fakt, że najchętniej pracują kobiety w przyrodoznawstwie; mamy, bowiem, około dziesięciu docentek, asystentek z tej dziedziny a jedną tylko docentkę filozofii i jedną historii klasycznej.

Drugim z kolei działem, żywo zajmującym kobiece umysły, jest naukowe bibliotekarstwo. Przypuszczam, że nikogo nie zadziwi wprowadzenie przezemnie bibliotekarstwa do działu nauk poważnych: wymaga

ono bowiem nie tylko sumienności i szybkiej orientacji, ale również poważnego wykształcenia, tak specjalnego, jak ogólnego. We wszystkich prawie poważniejszych bibliotekach pracują ogromne zastępy kobiet, a naczelną bibliotekarką Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego jest kobieta, pani Jadwiga Hausbrandtówna.

Jeżeli chodzi o ściśle 'rezultaty naukowej pracy kobiet, to jest o dzieła, przez nie stworzone, to wystarczy przejrzyć bibliografię ostatnich lat dziesięciu, aby się przekonać, jak wiele pozycji zawdzięcza ona kobietom. I jeszcze jeden fakt znamieny: z roku na rok ilość tych pozycji się powiększa. Ulubioną dziedziną kobiet jest w dalszym ciągu przyrodoznawstwo, a ściślej mówiąc—chemja. Dziel w tym zakresie, i to bardzo poważnych, jest wiele. Na drugim miejscu stoi, rzecz dziwna! polityka i nauki społeczne. W dziedzinie tej mamy cały szereg niesłychanie ciekawych prac, ujmujących niekiedy z bardzo indywidualnego punktu widzenia zagadnienia społeczne, ekonomiczne i socjalne. Trzecie miejsce dopiero zajmuje humanistyka. Te trzy etapy naukowych zainteresowań kobiet ulegają pewnemu pomieszeniu i rozszerzeniu granic, jeżeli przejdziemy do tej, tak specjalnej twórczości naukowej, jaką są podręczniki szkolne. Tutaj już kobiety panują niepodzielnie i we wszystkich dziedzinach, od wyższej matematyki począwszy, poprzez historję, geografję i literaturę, aż do przyrodoznawstwa. które i tym razem stoi na pierwszym miejscu, jeżeli chodzi o natężenie naukowych zainteresowań kobiet. Praca nauczycielska porywa i entuzjazmuje kobiety i właśnie każdy moment twórczy zwracają one przeważnie w kierunku ulepszenia i pogłębienia danego przedmiotu.

Pozatem częstemi są prace ogólnopedagogiczne, dotyczące zasadniczych zagadnień szkolnictwa wogóle. We wszystkich dziedzinach prac kobiecych widać przedewszystkiem i niespożyte, i niewyżyskane nowe siły, które cieszą się możliwością wypowiedzenia i wprowadzają do wszechświatowej nauki nowe sposoby podchodzenia do przedmiotu i taką subtelność dociekań, na jaką mężczyzna nie zdobędzie się nigdy.

Gmach kobiecej nauki rośnie. Ostatnie dziesięć lat, tych lat bogatych i cudownych, pijanych radością samoistnego życia narodu, pchnęły umysłowość kobietą daleko naprzód. Co mężczyzna zdobył pracą wieków, powtarzamy, idąc krok za krokiem od punktu do punktu,—kobiety zdobywają biegiem naprzelaj; co mężczyzna rozbijał niewzruszonymi zasadami logiki,—kobiety przepalają ogniem entuzjazmu. Dziesięć lat Niepodległości wymaga teraz od kobiet zdania rachunku z pracy. Nie obawiają się tego: wiele dzieł naukowych, wiele prac, wykładów, katedr świadczą same za siebie!



L. JABŁONKÓWNA

S Z T U K A

Przez tak długi czas płonęły w Polsce lasy, że nikt się nie dziwił małej, znikomej ilości róż. Nie było czasu na ogrodnictwo. Nie było czasu na rozkoszowanie się wonią i kolorem.

Malarz miał rację bytu, jeżeli okazywał praktycznie — nieszczęścia narodowe, albo sceny z minionej świetnej przeszłości. Albo pod osłoną fantastycznego „decorum“ ukrywał wzniosłą alegorię patriotyczną. Nawet w okresie sztuki najbardziej „bezinteresownej“ w całej Europie, w okresie impresjonizmu — polskim malarzom chodziło zawsze przede wszystkim o ukazanie wsi naszej, słońca naszego, naszych pól, naszych śniegów.

Znaczna część naszych wybitnych dziś artystek rozpoczęła działalność swą jeszcze przed wojną — jednak rozwój najsilniejszy przypada na okres dziesięciolecia, które w roku bieżącym, w dniu 11 listopada, zamykamy naszym pierwszym bilansem.

Za ciasne są ramy tego artykułu, by można sobie pozwolić na zawarcie w ich obrębie charakterystyk poszczególnych indywidualności, czy nawet na wymienienie wszystkich wybitniejszych nazwisk. Lecz gdy spojrzymy na tę mnogość zjawisk artystycznych, z którymi mamy dziś do czynienia, z pewnej małej choćby perspektywy, jeśli pokusimy się o uporządko-



Akwaforta Stankiewiczówny

wanie poszczególnych rozrzuconych płaszczyzn, zebranie i powiązanie rozwichrzonych linii i spirali — jeśli sprawdzimy, gdzie, w jakim punkcie nastąpi przecięcie — wówczas może potrafimy ujrzeć pewną całość.

Spokojne, łagodnym rytmem się przenikające, płaszczyzny, klasycznie zwarte formy, harmonijne spadki linii. Portrety i akty. Wyraz, ekspresja? Jak największa oszczędność w tym kierunku, dyskrekcja, (co jest faktem radosnym), a czasem — brak ich zupełnie, pustka wewnętrzna. Tworzy się kanon klasyczny. Obrazy olejne — rzeźby.

Nie portrety, lecz typy charakterystyczne. Anegdoty, pełne diabolicznego humoru. Zamaszyste, urywane linie, gra ciemnych i jasnych plam, chybotliwe smużki, formy „wściekle“ zawadjackie, nieprawdopodobne skróty perspektywiczne. Ekspresja? Przede wszystkim radość i siła. „Wiosna i wino w plastyce“. Pędzę na złamanie karku — więc jestem. Obrazy, drodne akwarelki, dekoracja i grafika.

Wreszcie — krajobrazy. Przeważnie jeszcze echa i tradycje impresjonistyczne, częstokroć zresztą w najlepszym stylu. Przeważnie akwarele, oraz częściowo grafika. Nastrojowe akwaforty Stankiewiczówny np.

W ten sposób z jednej strony zajmą miejsce Trzcińska-Kamińska, rzeźbiarka, która ma dziś może w Polsce najpoważniejszy dorobek artystyczny (jej silne, zwarte bryły przesycone są właśnie owym pierwiastkiem ekspresyjnym, o którym wyżej była mowa); Szczytt-Lednicka; Niewska; malarki: — Bońska-Paszkowska, Łuczyńska-Szymanowska — i tyle,



Rzeźba Trzcińskiej-Kamińskiej

tyle innych, których nie sposób wymienić. Takie artystki, jak Roubina, albo np. akwarelistka Römerowa reprezentują kierunek odmienny: A są jeszcze i te najmłodsze — t. j. najmłodsze, jeżeli chodzi o samą tendencję twórczą: konstruktorki, surowe budowniczk płaszczyzn i form, które bezapelacyjnie odrzuciły w obrazie istnienie przedmiotu: Nicz-Borowiakowa, jeszcze bardziej od niej skrajna Teresa Żarnowerówna. A pośrodku, pomiędzy temi wszystkimi i całym legionem innych, częstokroć pierwszorzędnym, strzela ku górze iskrzącą rakieta, kolorowym płomieniem wesela twórczość Stryjeńskiej. A koło Stryjeńskiej już się grupują inne. Szczęśliwie skombinowane wpływy twórczyni „Bogów słowiańskich” z nauką Skoczylasa, a nadewszystko z własnym, bogatym temperamentem artystycznym Janiny Konarskiej — jednej z najmłodszych graficzek — tworzą w sumie zjawisko artystyczne, które zapowiada się wyjątkowo interesująco.

Jeśli obiektywnie i sumiennie rozpatrzyć tę całość, którą tworzy dziś sztuka — specjalnie kobieca — w Polsce, konstatuje się jedno: ogromny wysiłek, i zresztą poważny wysiłek, i zresztą poważne rezultaty w dziedzinie komponowania płaszczyzn i form — bardzo słabe wyniki, jeśli chodzi o barwę. I to nie tylko w zakresie zagadnień bardziej zawiłych, jak konstrukcja barwna obrazu, czy jakieś ciekawsze eksperymenty kolorystyczne; nie, w obrębie pojedynczych, jeśli wolno się tak wyrazić — elementów barwnych t. j. jeśli chodzi o głębokość, czystość, napięcie poszczególnych tonów, o technikę fakturę — nawet w tym skromnym zakresie twórczość kobieca u nas stoi daleko w tyle za wyczynami artystycznymi Zachodu. A jednocześnie szuka się najbardziej delikatnych, najbardziej nieuchwytnych, wyrafinowanych w swej subtelnej zwiewności, zestawień i przejść barwnych.

Ostra linijność, koncentracja całego wysiłku w skrótach płaszczyznowych, w nieoczekiwanych śmiałych zestawieniach formalnych. Budowa — ale poprzez linię i płaszczyznę, Stylizacja — ale poprzez rytmizowanie kształtów. Nie jest to tylko przypadek, że najlepsze nasze artystki, to rzeźbiarki i graficzki.

Twórczość Stryjeńskiej, która niewątpliwie jest dziś najwybitniejszą, najbardziej oryginalną naszą artystką, jest przykładem tego interesującego nastawienia twórczości w Polsce. Zestawienia barwne Stryjeńskiej, nieraz niesłychanie mocne i pełne gorącego temperamentu — nie posiadają jednak dostatecznej głębi i wyostrenia poszczególnych tonów, ani też nie są dostatecznie zróżniczkowane na to, by móc mówić o niej, jako o wybitnej kolorystce. Stryjeńska, to przede wszystkim artystka linii, bujnej, zadzierzistej, niesłychanie ekspresyjnej; artystka form „tańczących i rozszalałych” a przecież cudem doskonale zwartych i „zmontowanych”. Jej dekoracyjność jest czysto linijowa, płaszczyznowa a nie kolorystyczna.

Możnaby powiedzieć, że jest to wogóle cechą ca-



Stryjeńska — z cyklu „Bożki słowiańskie”

łego polskiego malarstwa — od Orłowskiego i jego genialnych rysunków poczynawszy, a na najbardziej współczesnych skrajnych odłamach naszego malarstwa kończąc. Niemniej jednak, w „męskiej” twórczości cecha ta nie uwidoczniła się tak silnie, jak właśnie w dziełach Polek. Tutaj przychodzi do głosu coś, co jest najbardziej znamienne: podświadomy, a głęboko, zakorzeniony instynkt rasowy. Wybuchowy, i szorstki nieco temperament, stosunek do świata raczej uczuciowy, niż analityczno-intelektualny, brak koncentracji, a jednocześnie poczucie nieogarnionych sił, i ta wewnętrzna konieczność rozpędu, przestrzennego impetu — znajduje może swe ujście w linii ostrej i wyrazistej, która biegnie daleko jednym szerokim rzutem albo czyni skok niespodziewany w gwałtownym skrócie. W ciągu dziesięciu lat artystki polskie na różnych polach potrafiły zrobić niesłychanie wiele: przywrócić linii, płaszczyźnie w obrazie ich dawną, w Polsce ongiś tak silną, wartość ekspresyjną; stworzyć swą, klasyczną i zwartą formę w rzeźbie; nawiązać do najświetniejszych tradycji w dziedzinie grafiki. Nie mówimy tu wszak wcale o wielu innych zdobyczach, choćby o pracy nad miniaturą (Dąbrowska).

Lecz wszystko to są początkowe fazy. Przedwiośnie. Gdy z pośród młodzieńczych uniesień pocznie powoli wyłaniać się dojrzała młodość — przyjdzie czas i na spokojniejsze, bardziej drobiazgowo, a zarazem głębsze zdobycze.

EUGENJA WAŚNIEWSKA

KOBIETA W PRACY ZAWODOWEJ

W czasach obecnych uderzają nas dwa zjawiska: pierwsze — to powstawanie wielkich organizacji społecznych i gospodarczych, drugie, — jako rezultat poprzedniego, — to przegrupowanie socjalne w sensie szybkiego zwiększania się klasy pracowników umysłowych.

Liczne związki zawodowe, zarówno pracodawców jak i pracowników, powstały z rozwojem przemysłu dla sprostania zadaniom przedsięwzięć przemysłowych z jednej i pozbycia się drobnych warsztatów pracy z drugiej strony.

Rodzina była pierwszą drobną jednostką przemysłu, który przerzucił się w następstwie na małe warsztaty, aby zamienić się w przemysł wielki.

W ten ruch rozwojowy zostały wciągnięte kobiety, które w ubiegłych stuleciach nie wychodziły za obręb domu i rodziny.

Po wyjściu z wieku szkolnego nietylko chłopcy, ale i dziewczęta zaczęły dążyć do samodzielności ekonomicznej. Małe warsztaty zatrudniające całe rodziny, stały się rzadkością. Wzrastające zapotrzebowanie kapitału dla celów gospodarczych sprawiło, że dzieci musiały wyzwolić się z ekonomicznej zależności rodzinnej, gdyż zarobek ojca nie wystarczał już na utrzymanie rodziny. Wobec tego córka dorosła zdobywa sobie własny zawód zarobkowy.

Podaż sił kobiecych odpowiadało zapotrzebowanie sił do rozwijającego się przemysłu i handlu. Z roku na rok podaż ta wzrastała.

W materiale literackim i dziennikarskim ostatniego 60-lecia trudno jest wynaleźć konkretne dane, dotyczące pracy zawodowej kobiet polskich w ogólności, pracy zaś biurowej w szczególności.

Po roku 1863, który spowodował katastrofę materialną mnóstwa rodzin, liczne szeregi kobiet zmuszone są do pracy zarobkowej. Chwytają się drobne-go handlu, zakładając sklepy z produktami wiejskimi, pieczywem, nabiałem i norymberszczyzną. Dopiero po latach 80-tych rozpoczyna się ruch w kierunku pracy biurowej wzmagający się z każdym rokiem.

Nawoływania do pracy w utworach Elizy Orzeszkowej, a głównie w powieści „Marta“, tworzą syntezę dążeń całego zastępu kobiet, zmuszonych pracować samodzielnie, lub żadnych nauki.

Ciężkie warunki, w jakich znalazły się pionierki pracy zawodowej, brak teoretycznego przygotowania, przesady klasowe, postawiły kobietę w konieczności walki nietylko materialnej lecz i moralnej natury. Kobiety musiały walczyć o pracę, i o prawa do swej pracy.

Niesłuszne jest mniemanie, jakoby wyłącznie tylko dążności emancypacyjne skierowały kobietę na drogę pracy zawodowej. Tak nie było. Spowodowane koniecznością zetknięcia się ze światem zewnętrznym i napotykanie na każdym kroku zapory, uświadomiły kobietę o jej upośledzonym stanowisku w społeczeństwie; dopiero w tych warunkach obudziło się w niej poczucie pokrzywdzonej godności osobistej, które dziś stało się już drugim, bardzo silnym czynnikiem, skłaniającym ją do wywalczania sobie niezależnego bytu i zdobycia równych praw.

Pracownica biurowa pojawia się najpierw w czytelnich i administracjach pism, przeważnie jako kasjerka. Dalej następują pomocnice biurowe, korespondentki, buchalterki. Życiem wywołana konieczność różniczkowania pracy w biurach, powoduje większą jej specjalizację. Nowe kadry specjalistek zapełniają biura, że wyliczymy: maszynistki, sekretarki, stenografistki, rachmistrzyni, fakturzystki, inkasentki, akwizytorzy.

Obecnie kobiety na samodzielnych posadach w firmach prywatnych nie są osobliwością, zajmują stanowiska naczelne administratorów, kierowniczek działów, prokurentek, a nawet dyrektorów. W niektórych przedsiębiorstwach biurowość przeszła całkowicie w ręce kobiet.

Wykształcenie zawodowe zdobywać musiały kobiety początkowo z wielkim trudem. Szkół odpowiednio kształcących brakowało najzupełniej, te zaś, które istniały dla mężczyzn, nie dopuszczały kobiet. Obecnie istnieje już wiele dobrych szkół i kursów handlowych, a przedewszystkiem wyższa szkoła handlowa, oraz szkoła nauk politycznych i państwowych, gdzie słuchaczki otrzymują gruntowne przygotowanie zawodowe.

Nie posiadamy niestety w Polsce dokładnego materiału statystycznego, który umożliwiłby nam określenie ogólnej liczby kobiet zatrudnionych jako pracownice umysłowe państwowe, komunalne i prywatne, gdy się doliczy do wymienionych jeszcze te pracownice, które prowadzą w domu różne warsztaty pracy, — dojdziemy zapewne do cyfry kilku milionów samodzielnych jednostek kobiecych.

Największy udział biorą kobiety w przemyśle, handlu i biurowości i stanowią w tych zawodach ok. 35% ogólnej liczby pracowników.

Kobieta polska żyła przez całe wieki w rodzinie, zmuszona wyjść poza jej obręb dla chleba, natrafiła na trudności, do pokonywania których nie była przygotowana. A i obecnie musi zwalczać przeszkody, na które natrafia właśnie z powodu swej kobiecości.

Podaż materiału kobiecego z biegiem czasu stała się większą, niż zapotrzebowanie, i z tego powodu płace kobiet musiały się obniżyć.

Rozpowszechniony w społeczeństwie przesąd, iż kobieta, mając mniejsze potrzeby, mniejszem wynagrodzeniem zadowolnić się może, miał tu także wpływ niemały. Potrzebująca zarobku kobieta jest bezbronna wobec tego mniemania i jedynie silne organizacje zawodowe, stanawszy w jej obronie, mogłyby stan rzeczy zmienić.

Dotychczas we wszystkich zawodach, prócz służby państwowej, kobieta otrzymuje niższe wynagrodzenie, niż mężczyzna za tę samą pracę.

Należy jednak mocno podkreślić, że złe uposażenie pozostaje w ścisłym związku z obyczajowością kobiet i przedstawia dla młodych zwłaszcza dziewcząt poważne niebezpieczeństwo.

Dlatego celem naszych wysiłków winno być osiągnięcie dla kobiet równych płac za równą pracę z mężczyznami, dopuszczanie do wszelkich posad, możliwości uzyskania awansów, co dałoby im dostateczne utrzymanie. Jest to żądanie wypełnienia wymagań sprawiedliwości społecznej.

Nie możemy się także zgodzić na to, aby kobiety były używane wyłącznie do podrzędnych prac. Przez odpowiedni poziom wykształcenia, rozwój szkół zawodowych, i łączenia się w silne organizacje zawodowe, możemy te cele osiągnąć.

Jednym z zasadniczych postulatów, wysuwanych obecnie przez kierowników ruchu zawodowego pracowników umysłowych jest sprawa regulacji płac, przyczem jako minimum egzystencji ustalone zostało 350 złotych miesięcznie.

Sprawa regulacji płac pracowników prywatnych wiąże się ściśle z regulacją pborów pracowników państwowych, pracodawcy bowiem odmawiają regulacji płac do czasu uregulowania płac w urzędach państwowych.

Jeżeli przyjmujemy płace pracownicze w Londynie za 100, to pracownik umysłowy w innych wielkich miastach otrzymuje porównawczo:

Filadelfja 177	Stockholm 86
Kopenhaga 128	Berlin 70
Oslo 102	Warszawa 48

(dane Międzynarodowego Biura Pracy). Płace więc w Polsce wynoszą 48 prc. płac angielskich a 68 prc. płac niemieckich.

Organizacje zawodowe pracowników umysłowych w Polsce nie uzyskiwały regulacji płac przy kryzysie gospodarczym i bezrobociu, a wskaźnik drożyzniany, mimo szybkiego wzrostu drożyzny od roku 1924 nie był stosowany.

Prócz tego najważniejszego, pracownicy wysuwają postulaty następujące:

1) ustawowe zagwarantowanie minimum płacy dla najniższych stopni służbowych pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych.

2) siedmiodzinny dzień pracy dla pracownika umysłowego.

3) ustawowe określenie praw i obowiązków pracowników państwowych, przy zachowaniu stałości stosunku służbowego,

4) przeszerogowanie niższych funkcjonariuszów państwowych z zaliczeniem praw nabytych w państwach zaborczych,

5) ustawa emerytalna dla pracowników samorządowych,

6) ochrona pracy kobiet i nieletnich,

7) skuteczna walka z drożyzną przez politykę stabilizacji cen,

8) odciążenie podatkowe warstw pracujących przez zmniejszenie podatków pośrednich,

9) energiczna walka z bezrobociem przez podjęcie celowych inwestycji,

10) walka z głodem mieszkaniowym, drogą poparcia budowlanych spółdzielni pracowniczych i robotniczych.

11) zapewnienie zorganizowanym rzeszom pracującym wpływu na politykę gospodarczą państwa przez powołanie Izby Pracy i stworzenie naczelnej Izby Gospodarczej, opartej na przedstawicielstwie związków zawodowych pracowniczych i robotniczych,

12) ustawowe zagwarantowanie praw związków zawodowych i ochronę przed represjami z tytułu działalności w związkach zawodowych.

Stojąc na stanowisku równości praw i równości obowiązków wszystkich obywateli odrodzonej Polski, patrzymy z przykrością na następujące zjawiska dotyczące życia zawodowego kobiet-urzędniczek. Nie widzimy nigdzie kobiet przekraczających pewne kategorie służby państwowej, mimo, że pragmatyka urzędnicza nie czyni żadnych różnic między urzędnikami kobietami i mężczyznami. Przeprowadzona od paru lat we wszystkich urzędach stabilizacja prawie zupełnie nie objęła dotąd kobiet, natomiast na bardzo wielu kobietach wymuszono groźbą utraty posady zgodę na przeniesienie ich do kategorii urzędników kontraktowych, lub skłaniano je do przeniesienia się z kategorii wyższej do niższej. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że będące klęską życiową dla wielu jednostek i rodzin—redukcje—dotyczyły przede wszystkim kobiet.

Okres redukcji masowych minął, jednakże i teraz jeszcze, ilekroć nasuwa się sposobność ograniczenia sił pracowniczych—w pierwszej linii kandydatkami są kobiety. Szczególnie często krzywdzone są pod tym względem urzędniczki mężatki. Opinia publiczna nie zdaje sobie sprawy z faktu, że praca urzędniczek mężatek zazwyczaj jest niezbędną do utrzymania rodziny i że dymisja matki, całą rodzinę pogrąża w ostateczną nędzę. Jednym z argumentów stale wysuwanych przeciw pracy kobiecej jest sprawa macierzyństwa. Sprawa to niesłychanie ważna i trudna do załatwienia. Musimy jednak zgodzić się z tem, że

zarobki ojca nie wystarczają na utrzymanie przeciętnej rodziny i nie można się dziwić, iż żona inteligentna, kochająca, chwytą się pracy zarobkowej, ażeby dopomóc mężowi. Mamy też do zanotowania bardzo niepokojący na przyszłość precedens: uchwałę Sejmu Śląskiego, zabraniającą nauczycielkom zawierania związków małżeńskich. Uchwała ta narusza i konstytucję i przyrodzoną swobodę jednostki stanowienia o swoim życiu osobistym.

Wreszcie najcięższą może bolączką pracowniczego świata kobiecego jest system przyjmowania nowych pracownic. Jest to samowolny protekcjonizm panów szefów, którzy biorą pod uwagę raczej powierzchowne walory kandydatki, niż jej zalety służbowe. Następstwem jest wprowadzanie do biur elementu kobiecego niezdolnego do pracy, utrzymującego się na stanowiskach tylko dzięki protekcjom i przynoszącemu ujemną ogółowi poważnych pracownic.

Kobiety pozbawione samodzielności przez całe wieki, zatraciły poczucie swej wielkiej wagi w ustroju społecznym. Płynęły z falą po linii najmniejszego oporu, uznając autorytet męski i wierząc w jego mądrość i sprawiedliwość. Gdy wybitne jednostki żeń-

skie po długich usiłowaniach zdołały przełamać pierwsze lody i zaczęły torować drogę dla równouprawnienia kobiet, znalazły grunt najmniej przygotowany właśnie wśród samychże kobiet.

Kobieta współczesna ma wielkie zadanie przed sobą. Prócz zamiłowania do swego zawodu musi ona posiadać wewnętrzne poczucie wspólnoty w pracy, musi stać się dobrą towarzyszką pracy swych współkolegów.

Zagranicą setki tysięcy kobiet należy do wielkich organizacji zawodowych i osiągnęły wskutek tego nie tylko zabezpieczenie bytu i ochronę pracy lecz i poczucie siły moralnej, wynikające z wielkich zbiorowości.

Jakże smutnie przedstawia się ta sprawa w Polsce. Jak drobne i nieliczne są nasze związki zawodowe i jakże mało w nich kobiet.

Dlatego też położenie kobiet pracujących jest u nas tak ciężkie, dlatego tak wiele jest do zrobienia.

Miejmy jednak nadzieję, że wspólny wysiłek wszystkich męskich i żeńskich towarzyszy pracy w celu uzyskania lepszego stanowiska w społeczeństwie zaprowadzi nas ku lepszej, szczęśliwszej przyszłości.



URZĘDNICZKI

Zaczął się łatwo i, powiedzmy prawdę, bylejak. Przed 10-ciu laty posad dla kobiet było, ile chcieć, w nowych urzędach, zwłaszcza w biurach wojskowych i administracyjnych. Napływały tłumnie do urzędów kobiety, w wojennych i powojennych czasach zmuszone do pracy zarobkowej. Konkurencja mężczyzn, w olbrzymiej większości pochłoniętych przez armię, była b. słaba. Przyjmowano nowe urzędniczki, nie pytając wiele o kwalifikacje, a polecenie i referencje zawsze znalazły się takie, czy inne. Tylko pewne działy służby, jak, np., poczta, miały niedostateczną zresztą ilość urzędniczek rutynowanych z dawnych zaborów.

Zaroilo się tedy od nowicjuszek pracy i to stało się na szereg lat krzywdą i obarczeniem zawodu urzędniczki. Przy biurkach i maszynach do pisania zasiadły ptaki przelotne, które miały tu przezimować do powrotu z wojny męża lub narzeczonego; zasiadły

zrujnowane przez „złe czasy“ damy żałosne, płaczące po niepowrotnej fortunie, salonach i powozach; szwendały się dzierlatki, których ambicją było podobać się szefom i kolegom, sprytnie „anioły biurowe“...

Dyletantyzm pracy kobiet zabijał rzetelną wartość urzędniczek istotnie zdolnych, wykształconych, sumiennych i poważnych — były bowiem w znikomej mniejszości. Dyletantyzm ten podkopał opinię o pracy kobiet wogóle, a w służbie państwowej w szczególności. „Urzędniczką“ państwową mogła zostać byle ładna buzia, osoba, którą ze stosunków towarzyskich znał jakikolwiek pan naczelnik lub szef kancelarii — a czy znajomość ortografii szła w parze z pracowitością, punktualnością i inteligencją — pozostawało prywatną tajemnicą.

Dziesięć lat czasu, rozwoju i reorganizacji urzędów państwowych zmieniło te stosunki w znacznym stopniu.

Powszechne zmniejszenie ilości urzędników, przesłanie ich dzięki zastosowaniu wymagań pod względem cenzusu wykształcenia i kwalifikacji, wzmocnienie kontroli i usprawnienie metod pracy—bardzo wybitnie ograniczyło ilość kobiet i utrudniło napływ nowych kandydatów do urzędów państwowych.

Zato jednak urzędniczek, które w służbie pozostały, stanowią dziś żywioł o wiele stalszy i przez to bardziej wartościowy w pracy.

Brak odpowiednich statystyk nie pozwala na określenie ogólnej liczby urzędniczek państwowych w chwili obecnej. W każdym razie liczba ta sięga kilkunastu tysięcy.

Stosunek procentowy do mężczyzn jest bardzo różny—w niektórych urzędach centralnych (ministerstwo sprawiedliwości, ministerstwo pracy i opieki społecznej) jest kobiet do 40%; są urzędy, w których procent ten jest znacznie wyższy; w szeregu służb, jak kolej, pracuje znikoma ilość kobiet. Ogółem niema więcej nad 15% kobiet w służbie urzędniczej.

Widoków na karierę mają zawsze i wszędzie mało. Olbrzymia większość urzędniczek—to te „szare pracownice“, które przez całe życie pozostaną siłami pomocniczymi, od XI stopnia służbowego dojdą co najwyżej do IX i, póki życia, nie przekroczą pensji 300 zł. miesięcznie. Jak wynika z zestawień, które rozporządzają urzędy, w tych trzech stopniach służbowych pozostaje 80—70% urzędniczek w biurach ministerjalnych; w urzędach drugiej i pierwszej instancji jest niewątpliwie jeszcze mniej miejsc dla kobiet w wyższych stopniach. Jest to armia użyteczna, konieczna i którą będą zasilaly kobiety dopóty, dopóki kwalifikacjami swymi i organizacją nie zdobędą sił do wydzwignięcia się z najgorzej wynagradzanych stanowisk. Armia maszynistek, sekretarek, registratorerek, adjunktek, kancelistek. Inna rzecz, że zdarza się, iż w XI stopniu służbowym pracują urzędniczek, pełniące de facto pracę urzędnika VIII, a nawet VII stopnia. Powstaje to, podobno, na tle „braku etatu“ i zdarza się—jakkolwiek rzadziej,—także wśród urzędników-mężczyzn.

Można napewno powiedzieć, iż niema urzędu państwowego, w którym nie pracowałyby kobiety. Pracują w biurach skarbowych, monopolowych, w sądach wszelkich instancji, w policji, w starostwach i województwach, w urzędach pocztowych i telegraficznych (stanowią tam ponad 33% ogółu urzędników), pracują w ubezpieczeniach i funduszu bezrobocia, w Banku Polskim, Rolnym i Banku Gospodarstwa Krajowego, w Pocztowej Kasie Oszczędności, we wszystkich centralach i oddziałach. Ale zawsze i wszędzie są to urzędniczek na stanowiskach podrzędnych.

Zrzadka, tu i owdzie, zdarzają się kierowniczek działu buchalterji — samoistność ich zatrzymuje się na VIII stopniu służbowym.

Wyjątki nietylko szczęśliwe, ile waleczne, te, które zdobyły wyższe stanowiska urzędnicze, stanowią

podziw koleżanek i dumę świata kobiecego. Dumę, płynącą ze świadomości, iż tylko zupełnie wyjątkowo wartościowa praca, wyjątkowe zdolności i kwalifikacje, wyjątkowa ofiarność i energia—utorowały im drogę do VII, VI i V stopnia służbowego.

Wyżej—nie. Nie było jeszcze wypadku, by kobieta została w Polsce dyrektorem departamentu, albo wiceministrem. Zamknięte są dotąd bezapelacyjnie stanowiska administracyjne, sędziowskie i dyplomatyczne.

W urzędach centralnych są naczelniczki wydziału (V st.)—jedna w Ministerstwie Pracy (Urząd emigracyjny—wychództwo kontynentalne), jedna w Ministerstwie oświaty (wydział szkół żeńskich zawodowych). Jest kilka kobiet na stanowisku radcy ministerjalnego, lub zastępcy kierownika wydziału (VI st.), np. w Ministerstwie Oświaty — 3, w Ministerstwie Sprawiedliwości — 3, w Ministerstwie Przemysłu i Handlu — 1, Spraw Wewnętrznych (depart. zdrowia) — 1.

Referentek samodzielnych (asesorek) w VII stopniu też liczba jest wielce znikoma. Na 4.520 urzędniczek pocztowych w całym Państwie, stopień ten osiągnęło zaledwie 23. Mamy, np. w Przemysle i Handlu—6 na 105 urzędniczek, a we wszystkich urzędach podległych, liczących 225 urzędniczek — tylko 7 kobiet w VII stopniu. W Ministerstwie Pracy — 8, z których jedna jest kierowniczką referatu ochrony pracy kobiet i młodocianych. W Ministerstwie Oświaty VII st. mamy 9 kobiet, w sprawach wewnętrznych—2, w sprawiedliwości — 5.

W urzędach wojewódzkich zdarzają się referentki np. dla spraw opieki społecznej — ale to są tylko wyjątkowe wypadki.

Dość liczne są, natomiast, w urzędach stanowiska pomocnic referenta, do których przywiązany jest VIII, a nieraz zaledwie IX stopień. Praca na tych stanowiskach bywa samodzielna i twórcza, pozostaje jednakże w cieniu, niekiedy przez długie lata, zanim „znajdzie się etat“ referencki dla zasłużonej urzędniczki.

Fakt, że wyższe stanowiska są rzadko kiedy osiągalne dla kobiet, tłumaczy się raczej niechętnem stanowiskiem władz, niż brakiem kwalifikowanych na urzędy kobiet. Poszczególne ministerstwa wykazują zaledwie po kilka kobiet z wyższym wykształceniem, a absolwentki uniwersytetów nie garną się do urzędów państwowych, nie widząc tam dla siebie przyszłości, i szukają chętniej stanowisk prywatnych, lub zawodów wolnych. Zaledwie kilka prawniczek pracuje w prokuratorji na stanowiskach referendarskich, występując, jako adwokatki, w obronie interesów skarbu państwa; w Ministerstwie Robót Publicznych znalazły się dwie inżynierki architektki, zajęte w biurach konstrukcyjnych; w Ministerstwie Przemysłu i Handlu pracuje 6 urzędniczek, mających wyższe studia.

Odrębną od przeciętnej biurowej pracy urzędniczek jest służba kobiet w policji obyczajowo-sanitar-

nej. Zdobyć tej placówki,—bardziej ideowej, niż lukratywnej, przy niebywale niskich płacach funkcjonariuszów policji,—nie było łatwe i napotyka wciąż na trudności w pewnych sferach. Policjantek jest w Polsce zaledwie 20, pod komendą aspirantki policji— a jednak dzielna i pełna poświęcenia praca ich w Warszawie i Łodzi, wydatnie przyczyniła się do zwalczania handlarzy kobietami, wywozu dziewcząt do zagranicznych domów publicznych, do złagodzenia niedoli prostytutek przy równoczesnem zwalczaniu ich wyzykiwaczy, zamykaniu tajnych domów schadzek, aresztowaniu indywiduów, pośredniczących w nierządzie. Rozszerzenie policji kobiecej jest konieczne i stanowi nie pole pracy urzędniczej, ale przedewszystkiem arenę akcji społecznej olbrzymiej doniosłości. Biura obeszłyby się bez kobiet przy maszynach i registraturach — policja obyczajowa i walka z handlem kobietami i prostytutką nigdy nie spełni swego zadania bez wybitnego udziału kobiet.

W braku odpowiednich materiałów statystycznych niepodobna ustalić, jaki cenzus wykształcenia mają urzędniczki — z praktyki musi się wnioskować, że znaczna większość kończyła swą edukację na szkole powszechnej, lub kilku klasach szkoły średniej.

Dzisiejsza urzędniczka, bez względu na stanowisko, ma już niewątpliwie szereg poważnych zalet, dzięki którym zyskuje sobie uznanie przełożonych, dla pracy swej i sympatje kolegów. Dzisiejsza urzędniczka nabrała już cech zawodowości, a „fartuszki biurowe“ stały się niejako mundurem, który równa kobietę wobec warsztatu pracy.

Jeśli nie neguje się już dziś pożyteczności pracy kobiet w urzędach, to słyszy się jeszcze nieraz krytykę dość ostrą na temat zachowania się niektórych urzędniczek, ich flirtów podczas pracy i zamiast pracy.

Nie można jednak winy przypisywać faktowi obecności kobiet w biurach, lub ich brakowi taktu i charakteru, lecz poddać krytyce również i postępowanie drugiej strony.

Zresztą—mówi się i mówiło o urzędniczkach to i owo — natomiast one same o sobie nie przemówiły jeszcze wcale. Nie jako pracownice — bo rezultaty ich wysiłku codziennego są znane i mimo wszystko — doceniane; nie jako obywatelki, boć w tylu wypadkach zaznaczały się indywidualnie swą ofiarną inicjatywą, lecz jako korporacja, jako zawodowa grupa.

W organizacjach zawodowych urzędniczych, część kobiet jest wprawdzie zapisana, jako członkinie, udziału jednak w życiu organizacyjnem nie biorą i wpływu nie mają na sprawy zawodowe. Przed paru laty w zarządzie Stowarzyszenia Urzędników Państwowych były czynione próby stworzenia sekcji kobiecej — próby te zupełnie zawiodły.

Wyjątek stanowią urzędniczki pocztowe, które mają swą dzielną przedstawicielkę w zarządzie Związku pocztowców, potrafiły też spowodować cofnięcie

przestarzałych rozporządzeń, obowiązujących do celibatu urzędniczek pocztowe w b. zaborze austriackim.

Skąd płynie ta bierność — bo nawet w życiu towarzyskiem urzędniczki mały biorą udział — skąd ta nieudolność, czy brak solidarności wśród wielotysięcznej rzeszy pracownic?

Nietylko niewyrobień społeczne kobiet wogóle jest tego przyczyną. Urzędniczki nasze są w znacznej większości — te właśnie, które wykonują mechaniczne zajęcia przy maszynie, suchych cyfrach i dziennikach — przygnębione pracą biurową. Mało ruchliwa, w złych warunkach higijennych, w złym powietrzu, praca ta nie budzi i nie może budzić entuzjazmu. Kobieta bardziej jest na ten czynnik ostatni wrażliwa, niż mężczyzna. Życie jej poza biurem, w obrębie rodziny jest najczęściej pełne kłopotów i borykania się z nędzą materialną, oraz brakiem podniet kulturalnych.

Dlatego życie zbiorowe urzędniczek szwankuje...

Mimo wszystko jednak mogłyby i powinny dla własnego dobra organizować sobie instytucje samopomocy, zwłaszcza w dziedzinie pomocy dla matek i wychowania dzieci — tych najtrudniejszych zagadnień dla urzędniczki-mężatki, mogłyby upominać się o dostateczną w tym kierunku pomoc i opiekę rządu, mogłyby polepszyć swą dolę materialną.

Zorganizowane urzędniczki mogłyby również wywrzeć z czasem wpływ na sprawiedliwszy rozdział stanowisk i uzyskać więcej miejsc dla kobiet w Ministerstwie Oświaty, w kuratorjach, (wizytorek jest zaledwie kilka!) gdzie kobieta, wychowawczyni młodego pokolenia powinna mieć głos bardzo ważki, mogłyby poprzeć rozbudowę policji kobiecej, upominać się o większy udział kobiet w sanitarjacie, w opiece społecznej, o wprowadzenie kobiet na stanowiska sędziów, do administracji i dyplomacji.

A obok tego — i co nie jest mniej ważne — organizacja wspólna dałaby urzędniczkom możność kulturalniejszego bytowania, pozwoliłaby im od obiadu na maszynce i cerowania pończoch w godzinach po-biurowych, przenieść się do ogniska klubowego, na odczyt, koncert, do własnej czytelnicy i biblioteki, do sali gimnastycznej i na boisko sportowe.

Może wreszcie i urzędniczki przemówią. J. K.





Zwycięska osada Klubu Wioślarek

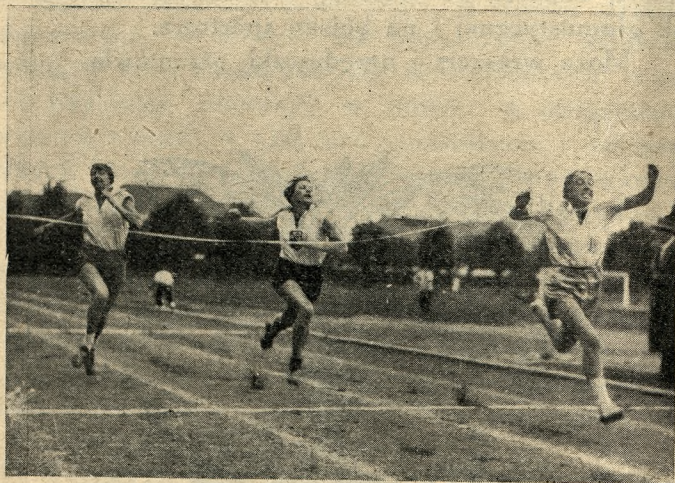
M. MIŁOBĘDZKA

WYCHOWANIE FIZYCZNE KOBIET

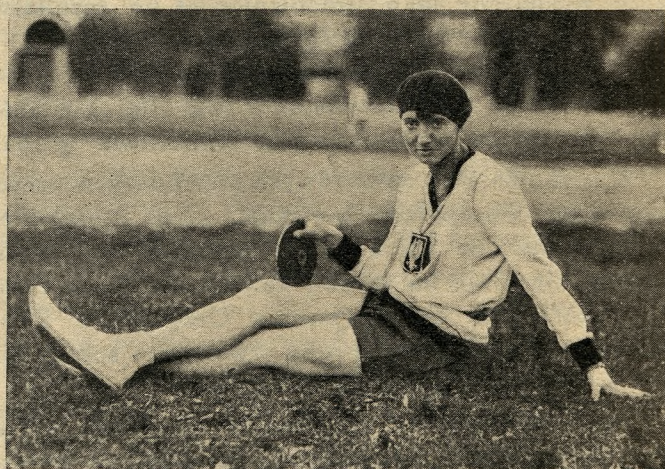
Jeśli myśłą sięgniemy wstecz do pierwszych lat istnienia Państwa Polskiego, jeśli zechcemy porównać kobietę polską z przed 10-ciu laty z dzisiejszą, współczesną kobietą—z trudem możemy uwierzyć ogromowi zmian, które zaszły w jej rozwoju fizycznym i duchowym. Ewolucja, przez którą przeszły kobiety polskie w okresie tak krótkim, szła w tempie wprost błyskawicznym. W dziedzinie sportu i wychowania fizycznego do czasu odzyskania Niepodległości nie było nic—gdzieniegdzie kobiety grały w tenisa, jeździły konno, zajmowały się wioślarką; trochę gimnastyki w szkołach, trochę jazdy na łyżwach — to wszystko. A zawsze bez planu, bez programu, dorywczo i bez określonego celu. W przeciągu dziesięciu lat nastąpił zwrot w kierunku podniesienia tężyzny fizycznej Narodu. Dążenie do kultury cielesnej zajęło naczelne

miejsce w wychowaniu młodzieży. Blade, anemiczne panienki przestały być interesujące; to też zaniedbane fizycznie kobiety polskie czekała duża praca. Nie szło tu tylko o pracę nad sobą: trzeba było przełamać pojęcie i opinię ogółu, dowieść społeczeństwu, że kobieta ma prawo do ruchu i swobody, że „wypada“ jej ćwiczyć się na boisku, opalać na słońcu, zdobywać przestrzeń, morze, bezkres.

Ukazanie się kobiet ćwiczących przyjęte było niezyczliwie: mamusie biadały, że niemoralnie, że zatraca się niewieście kształty, psuje się cerę i tak dalej; — trzeba było wprost bohaterskich wysiłków, by córeczka przemogła niezadowolenie rodziców i uzyskała pozwolenie na uprawianie sportu (najczęściej musiała to jednak robić w tajemnicy!) Mężczyźni nie chcieli też zgodzić się na „równouprawnienie“ w spor-



Finał biegu na 300 mtr.



Konopacka z dyskiem



Loteczłowa na nartach

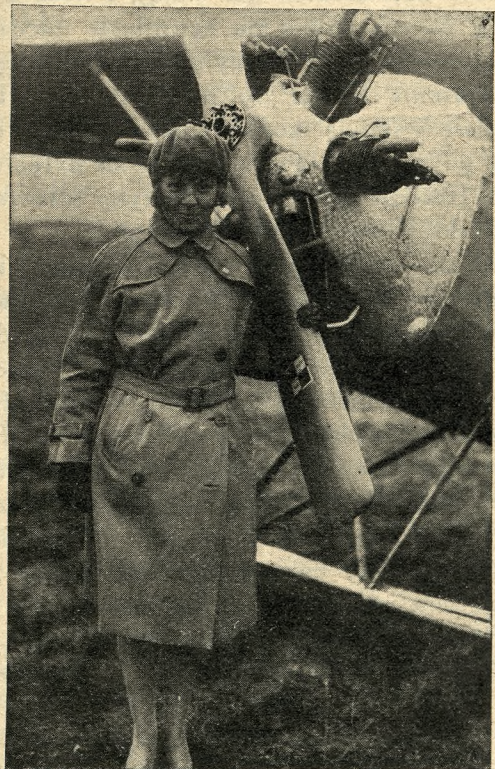
cie—„zatracie kobiecość, nie chcemy kobiet silnych”—rozlegały się okrzyki bezpodstawne; na łamach pism pisano długie artykuły o estetyce ćwiczeń kobiecych, o kostjumie sportowym, o możliwościach fizycznych kobiet. Jednak nie dały się kobiety, i dziś ćwiczą, trenują, walczą narówni z mężczyznami, zdobywają triumfy i sławę.

Pierwszy kobiecy klub sportowy—Wioślarki w Warszawie—został założony w roku 1911; wojna europejska i bolszewicka, okupacja niemiecka—nie sprzyjały rozwojowi klubu; był to okres pracy dla Polski i członkinie miały ważniejsze zadania i cele:—pracę społeczną i narodową. Klub istniał, ale właściwie wegetował. Rok 1921 w wolnej, niepodległej Polsce należy powitać, jako rok powstania sportu kobiecego. Lwów—kolebka sportu polskiego—zrobił początek—w roku 20-tym pierwsze lekkoatletki ukazują się na boisku lwowskim. Sekcje kobiece zaczynają się tworzyć przy każdym prawie klubie męskim; początkowo, te szumnie nazwane „sekcje” są bardzo nieliczne:—dwie, trzy odważne panienki na boisku—to wszystko, czują się niepewnie, nieswojsko, a nawet śmiesznie w spodenkach i gołymi nogami, ale nadrabiają miną i chcą wytrwać, przekonać. W roku 22 organizowane są już pierwsze Mistrzostwa Polski pań w lekkiej atletyce. Warszawa zaczyna konkurować ze Lwowem, ale dzielne lwowianki nie dają sobie wydrzeć rekordów i utrzymują się przy palmie pierwszeństwa. Stopniowo jednak odwraca się karta i Mistrzostwa 24 roku są przy udziale tylko zawodniczek Warszawy. Następuje moment małego zainteresowania prowincji sportem kobiecym, to

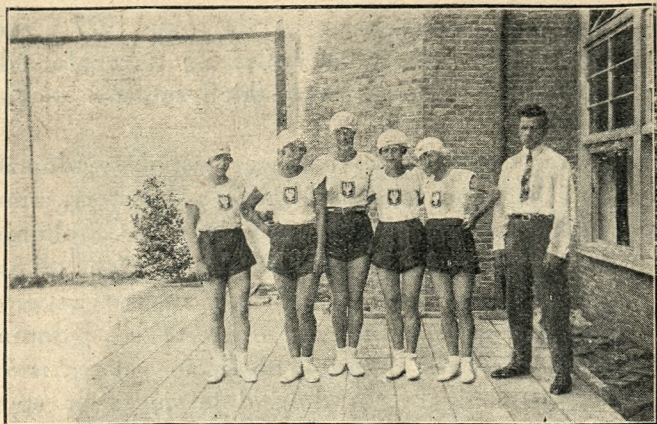
też Warszawa trzyma prym aż do roku 1927 i zdobywa wszystkie rekordy. Wysuwa się na czoło lekkiej atletyki, tej królowej wszystkich sportów—Konopacka.

Przerasta ona szybko swe współzawodniczki w Polsce i sięga po rekordy światowe. Niestety, mimo fenomenalnego wyniku w rzucie dyskiem w Göteborgu, na Międzynarodowych Igrzyskach Kobietych, rekord jej, dzięki intrydze niemieckiej, nie zostaje zatwierdzony. Nie zraża to mistrzyni:—w roku 27 dopina swego i jej nazwisko figuruje na liście rekordzistów świata. O istnieniu Polski dowiaduje się świat sportowy, śledząc z zainteresowaniem wyczyny ludzkich możliwości, imię rekordzistki nabiera rozgłosu. Państwa europejskie zapraszają Konopacką, a wraz z nią i inne lekkoatletki na igrzyska, mecze, zawody. Jeszcze trochę słabsze są nasze zawodniczki od swych przeciwniczek, ale klasa szybko się wyrównuje i już blisko są wyników europejskich.

W tym stadium rozwoju lekkiej atletyki kobiecej zastaje nas olimpiada. Pierwszy raz mają kobiety wziąć udział w Igrzyskach. Nasze zawodniczki pracują wytrwale i osiągają przepisane minimum na wyjazd do Amsterdamu. Dzięki kobiecie—pierwszy raz na maszcie olimpijskim zatrzepotała flaga polska, a kilkunastotysięczny tłum wysłuchał stojąc, hymnu polskiego—fale radiowe rozniosły po całym świecie triumf Polski. Prasa międzynarodowa entuzjastycznie się odniosła do wyniku Konopackiej—fotografie naszej rekordzistki widzimy w pismach wszystkich krajów.



Pierwsza lotniczka polska Kazimiera Iwaszkiewiczówna



Nasze lekkoatletki na olimpiadzie

Z międzynarodowych wyników naszych lekkoatletek, należy wymienić mecze z Austrią: w przeszłym roku mecz ten odbył się w Krakowie, w tym roku w Wiedniu. Oba razy przegraliśmy ale przy minimalnej różnicy punktów. Wynik Schabińskiej w biegu przez płotki—13'2" (w roku 1927) i wynik Brenerówny w biegu na 200 metrów—26'8" (rok 1928), były rewelacją i kazały austriaczkom liczyć się z przeciwniczkami. Na olimpiadzie „mała” Kilorówna (nie ma jeszcze 16-tu lat), wchodzi do finału na 800 metrów, Kobielska jest 8-ma w rzucie dyskiem.

Na międzynarodowych regatach w Bydgoszczy w roku zeszłym, osada Warszawskiego Klubu Wioślarzy zwycięża doskonałą osadę węgierską. W narciarstwie, Loteczka nie ma równej sobie w Europie (nie mówiąc o kobietach z krajów północnych, które do zawodów narciarskich nie stają), i wraz z Zientkiewiczową święcą triumf na zawodach międzynarodowych, zdobywając bezapelacyjnie pierwsze miejsca. Niestety, starania Polski by do Mistrzostw Europy w narciarstwie wstawić konkurencję kobiece, spełzły na niczem, gdyż Kongres opowiedział się przeciw temu projektowi. Szkoda, gdyż Polki miałyby jeszcze jedną okazję do zdobywania tytułu Mistrzyń.

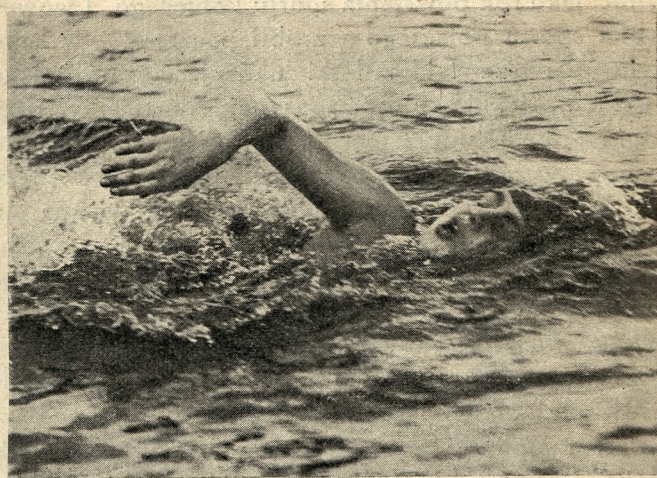
W innych dziedzinach sportu osiągnęły kobiety również piękne wyczyny. W hippice przodują Panie z „Rodziny Wojskowej”—opanowały one tę dziedzinę sportu prawie wyłącznie, gdyż mają możliwość korzystania z koni wojskowych i instruktorów oficerów. Biorą udział w konkursach międzynarodowych, zajmując pierwsze miejsca i mogąc się pochwalić pięknymi wynikami. Turystyka, właściwie taternictwo stoi na wysokim poziomie i chociaż o tem mało się mówi i pisze, kobiety narówni z mężczyznami „robią” trudne przejścia i karkołomne wspinaczki. To też oddają w ofierze górcom swe młode życia, giną niepowashedną śmiercią wśród nagich skał i niebotycznych szczytów.

Rok 1928 jest dla sportu polskiego bardzo doniosły. Pomijając znaczenie mistrzowskiego wyniku Kopackiej w Amsterdamie, mamy do zanotowania po-

ważne fakty sportowe: Kobiety stają po raz pierwszy do regat żeglarskich, poraz pierwszy biorą udział w rozgrywkach gier sportowych. Liczba kobiet ćwiczących zwiększa się znacznie. W lekkiej atletyce prawie wszystkie rekordy zostają poprawione, a ostatnio na rekordach w Krakowie, Lonka (Cracovia), poprawia rekord światowy w rzucie oszczepem oburącz, o przeszło 4 metry. Wioślarstwo święci również triumf (międzyklubowe regaty kobiece zawierały aż 10 biegów). Tegoż lata zostało pierwszy raz przepłynięte Morze Polskie—Gdynia-Hel. Czynu tego dokonała kobieta—Gertruda Skowrońska. Niestety, jest to jedyna nasza pociecha—wyczyn p. Skowrońskiej. Pływanie i ilościowo, i jakościowo stoi wśród kobiet polskich na bardzo niskim poziomie—dorobkiem na tem polu pochwalić się nie możemy. Jest to dziedzina bardzo ważna, nie tylko z punktu sportowego, ale i ogólnie wychowawczego. Pływać musi umieć każda kobieta ze względu zdrowotnego i bezpieczeństwa osobistego. Sport strzelecki, łuczny, szermierczy nie jest dziś też nowością dla kobiet, uprawiają one go nie dla naśladowania mężczyzn, którzy uznają tylko walkę, ale dla walorów samego sportu i wszechstronnego rozwoju fizycznego.

Aeroplan, auto, motocykl nie są obce kobietom. Wykazują one w tych sportach dużo opanowania technicznego i nerwowego, spokoju, pewności siebie. Automobilklub organizuje raidy pań, w których panie osiągają ładne wyniki i walczą zacięcie z kilometrami. Sławna narciarka Loteczka prowadzi motocykl i bierze udział w wyścigach—kocha swoją „maszynę”, narówni z nartami, a jej żywiołowa natura nie może się nacieszyć przy jeździe, pędem przecinanego powietrza i uciekającą przestrzenią.

Mamy już kilka pilotek, nieśmiało stawiających pierwsze kroki w przestworzach niebieskich—niczem się jeszcze nie odznaczyły, ale prowadzą o własnych siłach samolot, co dla kobiety, zawsze przedtem tchórzliwej, nie jest drobnostką i świadczy o wszechstronności wyrobienia jej charakteru i ciała.



Najlepsza pływaczka Polski p. Izyczka w trakcie bicia rekordu na dystansie 100 mtr.

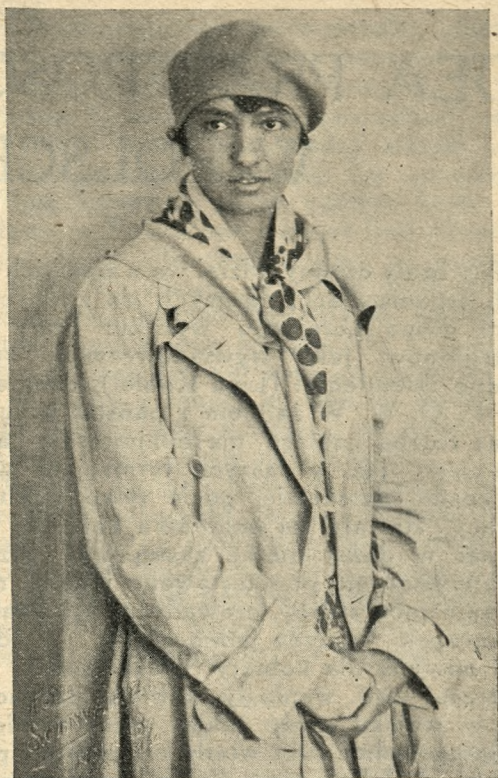
Prawie cała Polska pokryta jest siecią klubów kobiecych. Kraków ma najwięcej lekkoatletek i to takie sławy, jak Lonka, Jasna, Frejwaldówna. Górny Śląsk szczyci się „Olimpijkami” — wysłał na ogólną liczbę pięciu, aż trzy — Brejerówną, Kilosówną i Tabacką. Młode są to, ambitne zawodniczki, które jeszcze będą miały w lekkiej atletyce dużo do powiedzenia. Poznań też nie pozostaje w tyle — klub sportowy „Warta” ma młode zawodniczki, których jest dużo i dobrze się prezentują, a Laniańska i Kacprzakówna reprezentują również godnie barwy swych klubów. Wspomnę jeszcze o Gędziorowskiej, wybitnej sprinkerce z Toruńskiego Klubu Sportowego, która całą duszę wkłada w sport. Warszawa prócz Konopackiej, szczyci się Hulanicką, Wojnarowską, Grabicką, Schabińską, Jabłczyńską, Czajkowską.

Dotychczas najwięcej jest popularną u nas lekka atletyka, ale i wioślarstwo rozwija się z roku na rok: 3 samodzielne kluby kobiece — Warszawski, Bydgoski i Kaliski, Kluby Wioślarek, prócz tego sekcje wioślarskie przy Akademickich Związkach Sportowych w Wilnie, Warszawie, Poznaniu i Krakowie i większości klubów męskich, jak Toruńskie i Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie, Żydowskie Akad. Zw. Sportowe itd.

Z klubów pływackich najwybitniejszy jest klub pod nazwą „Leszowiec” (na Śląsku); skupia on najslawniejsze pływaczki, które biorą udział corocznie w Mistrzostwach słowiańskich. Kajzerówna brała nawet udział w Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie, jednak w porównaniu z amerykankami i niemkami była bardzo słaba. Z pływaczek innych klubów dobre są Trattowa na długie dystanse i Łyżka — młoda, wybitnie uzdolniona zawodniczka, która jedna z pierwszych kobiet w Polsce opanowała crawl’a.

Gry sportowe — najlepszy czynnik propagandy ruchu i sportu, zyskał sobie wśród kobiet prawo obywatelstwa. Jak już zaznaczyłam w tym roku odbyły się w Warszawie pierwsze Mistrzostwa kobiet w hali i koszykówce. Dla rozpowszechnienia gier sportowych w całej Polsce, zorganizował Związek Gier Ruchowych, pierwszy mecz międzymiastowy Warszawa — Łódź. Zwyciężyła stolica, lecz Łódzianki wykazały też piękną i kombinacyjną grę.

Kobiety polskie osiągnęły maximum tego, co może dać wysiłek, dobra wola i zapał. Z niczego prawie stworzyły dorobek kultury fizycznej kobiety polskiej. Zasługa w tem nietylko samych kobiet. W ostatnich latach państwo energicznie się zajęło akcją wychowania cielesnego. Stworzenie Państwowego Urzędu W. F. i P. W., utworzenie w Min. W. R. i Ośw. Publ. wydziału wych. fizycznego, popieranie zamierzeń Stowarzyszeń W. F. i Związków Sportowych — są to poczynania państwa w kierunku podniesienia kultury fizycznej. Jeśli dziś mamy zastępy młodzieży robotniczej i wiejskiej, ćwiczące i uprawiające sporty, jeśli nie tylko miasta, ale i gminy wiejskie wydzielają tereny



Halina Konopacka

na boiska sportowe, możemy powiedzieć, że krok naprzód jest zrobiony olbrzymi. Wychowanie fizyczne i sporty nie są przywilejem jednej klasy. Dąży się do ogarnięcia całych mas, do spopularyzowania idei wych. fizycznego, podniesienie stanu zdrowotnego ludzkości. Kobiety mają tu szczytne zadanie do spełnienia. Zapał, z jakim się wzięły do pracy najlepiej świadczy, co w tej dziedzinie jeszcze osiągną.

Mówiąc o wychowaniu fizycznym trudno nie wspomnieć o nauczycielkach wychowania fizycznego, które są propagatorkami ruchu i swobody wśród młodzieży szkolnej. Są to zazwyczaj bardzo ideowe jednostki, poświęcające się dla idei, wiodące zastęp młodocianych istot ku słońcu i weselu. Fach swój traktują poważnie i ze zrozumieniem odpowiedzialności za zdrowie powierzonych im dzieci. Pracują nad sobą wiele, gdyż przedtem roczne kursa W. F., a teraz dwuletni Instytut wszystkich wiadomości nie wyczerpuje. To też z radością witają zrealizowany projekt budowy Centralnego Instytutu W. F. na Bielanych, który będzie kształcił gruntownie wychowawców i wychowawczynie młodych pokoleń. Ku słońcu i przestrzeni pójda nasze dziewczęta, — nauczą się czerpać radość życia z ruchu, cieszyć się swobodą, odczuwać piękno natury. Zdrowe silne, energiczne dzielne będą w życiu, odważne w niebezpieczeństwie, mężne i wytrwałe w trudach. Niech idea wychowania fizycznego będzie stałą troską matek i kobiet, które chcą mieć zdrowe dzieci, same czuć się młode, wносить wesele i ruch w swe najbliższe otoczenie.

JADWIGA PRAŻMOWSKA

IDEA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Kobiety brały czynny udział we wszystkich przedwojennych organizacjach, dążących do zdobycia niepodległości drogą zbrojnego wysiłku: brały udział w akcji legjonów, jako wywiadowczynie, kurjerki i nieoficjalne intendentki (Liga Kobiet), odegrały dużą rolę w P. O. W. W żadnym z państw wojujących pomocnicza służba kobieca nie obejmowała tak szerokiego zakresu, jak w naszych formacjach wojskowych. W każdej dziedzinie, gdzie tylko trzeba było rąk do pracy, stawały na ochotnika kobiety. Ofiarność i zapał w dużej mierze zastępowały przygotowanie techniczne; nie poprzestawano jednak na tem i, mimo nieustającej służby, prowadzono szkolenie tych sił pomocniczych, tworząc jednocześnie metody pracy w tych nowych dla kobiety dziedzinach.

Z okresu tego wyniosły kobiety poczucie, że praca ich w wojsku może oddać rzeczywiście duże usługi i dlatego, choć nikt wtedy nie układał planów dla tej pracy w Polsce niepodległej, myśl ta zaginać nie mogła. Narazie oddział żeński P.O.W., idąc jeszcze dawnym rozmachem, kontynuował swą służbę w różnych dziedzinach, — był jednak raczej organizacją zamkniętą i nie dawał dla pracy kobiet w dziedzinie obrony kraju gotowych form, przystosowanych do samodzielnego bytu państwowego.

Pierwszy eksperyment z tej dziedziny w Polsce niepodległej powstał nie jako rezultat dociekań teoretycznych nad słusnością takich, czy innych metod, ani nawet na podstawie doświadczeń wojennych, lecz pod naciskiem wymagań chwili — była to Ochotnicza Legja Kobiet, (początkowo Milicja Obywatelska Kobiet) — podczas obrony Lwowa w 1918 roku.

Powstała ona, jako formalna jednostka wojskowa, posiadająca własnych oficerów-kobiety i podlegająca ogólnemu regulaminowi wojskowemu. Pełniła przeważnie służbę kurjerską i wartowniczą, ciężką i odpowiedzialną, wywiązując się z niej nietylko bez zarzutu, lecz w sposób, zyskujący jej pełne uznanie ze strony zwierzchności wojskowej.

Drugi Oddział Legji Kobięcej powstał w Wilnie w maju 1919 r., a w niespełna rok potem M. S. Wojsk. tworzy wydział O.L.K. i poleca organizowanie wartowniczych batalionów kobiecych przy wszystkich D.O.G., w celu odcięcia jaknajwiększej ilości żołnierzy na front. Był to rok 1920, — okres największego wysiłku całego narodu do obrony przed wrogiem, i rozwój organizacyjny Legji nie dziwił, ani nie raził. Jej niedawny udział w bohaterskiej obronie Lwowa i działalność drugiego jej oddziału w walkach o Wilno budził podziw i uznanie. Ledwo jednak minęło uniesienie patriotyczne i szarzyzna życia codziennego przesłoniła aureolę bohaterstwa, społeczeństwo spostrzegło w Legji inną cechę: — śmieszność. Wszystkim tym, którzy się z jej pracą bezpośrednio nie zetknęli, przesłoniła ona rzeczywiste zasługi i to stanowisko społeczeństwa w niemałym stopniu przyczyniło się do przesądzenia sprawy Legji. Przecoczono zaś zupełnie, że stworzenie wojskowych kadr kobiecych w służbach pomocniczych (gdyż

od początku zasadniczym zadaniem Legji była służba pomocnicza, a bezpośredni kontakt z nieprzyjacielem był wywołany warunkami chwili) i wyszkolenie kobiet-oficerów było ważną zdobyczą w dziedzinie organizacji udziału kobiet w obywatelskim obowiązku obrony kraju. Okazało się jednak, że eksperyment, posiadający prócz ważnych usterek znaczne zalety, przyszedł jeszcze zawcześnie. Istnienie Legji i wydziału O.L.K. w M. S. Wojsk. skończyło się nie reorganizacją, lecz likwidacją zupełną.

Nie mogło to jednak powstrzymać kielkowania raz rzuconej myśli. Doświadczenie wojenne wykazało całą wartość pracy kobiecej, lecz zarazem dowiodło, że praca w dziedzinach pomocniczych, lecz ściśle wojskowych (sanitarjat, intendentura, łączność), musi opierać się o element karny, zorganizowany i podlegający dyscyplinie wojskowej. Kobiety same czuły, ile zamieszania, mimo najlepszych chęci i zapału, wносила nieumiejętność skoordynowanej pracy, brak przygotowania technicznego i nieorientowanie się w organizacji i wymaganiach pracy wojskowej. Nieskorzystanie z nabytego doświadczenia i nieusunięcie tych braków, dających się zresztą odczuwać dotkliwie we wszelkiej obywatelskiej pracy kobiet, skazywałyoby pracę kobiecą, w razie przyszłej wojny, na ponowną improwizację i niepotrzebne marnowanie energii, wpływające bezwarunkowo ujemnie na jej wydajność i wartość.

Poczucie potrzeby poważnego i gruntownego przygotowania się do tej służby, nurtujące zarówno wśród jednostek, jak organizacji, doprowadziło do utworzenia w październiku 1922 r. międzystowarzyszeniowej instytucji pod nazwą: Komitet Społeczny przysposobienia kobiet do obrony kraju. Zadaniem jego była koordynacja wysiłków w kierunku przygotowania kobiet do pomocniczej służby wojskowej przez opracowywanie programów i dostarczanie instruktoerek; prowadzenie szkolenia przez organizowanie kursów specjalnych i obozów letnich; wreszcie propaganda hasła przysposobienia wojskowego kobiet.

Komitet prowadził swą pracę zarówno przez stowarzyszenia, w skład jego wchodzące, jak również bezpośrednio, tworząc własne hufce szkolne i zespoły.

Organizacja tych hufców, prowadzona narazie na zasadzie uzyskiwania zgody dyrekcji szkoły w każdym poszczególnym wypadku, została, dzięki staraniom Komitetu, poparta okólnikiem ministra W. R. i O. P. z dn. 11 maja 1928 r., zezwalającym na tworzenie żeńskich hufców przysposobienia wojskowego.

Praca ta znalazła wcześniej jeszcze, bo w początkach 1928 r., poparcie czynników wojskowych przez włączenie prac nad przysposobieniem wojskowym kobiet w program zadań Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Referentką p. w. kobiet w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W. została p. Marja Witekówna.

Komitet Społeczny, w kwietniu r. b., na zjeździe walnym zmienił swą nazwę na: Związek Stowa-

rzyszeń dla przysposobienia kobiet do obrony kraju, przekazując pracę bezpośrednią nowopowstałej Organizacji przysposobienia wojskowego kobiet.

Prócz Związku, pracę nad przysposobieniem wojskowem prowadzi samodzielnie szereg stowarzyszeń, jak: Polski Czerwony Krzyż (specjalne wyszkolenie sił sanitarnych), Sokół, Strzelec i inne. Wogóle, próby koordynacji prac stowarzyszeń kobiecych idą ciężko. Zawsze wchodzi w grę czy to względy polityczne, które w danym wypadku powinny chyba ustąpić na plan drugi, czy też względy prywatne, które wogóle nie powinny odgrywać roli.

Niestety, te sprawy w organizacjach kobiecych wyglądają nietylko nie lepiej, lecz nieomal gorzej, niż w męskich.

Wracając, po tej przykłej dygresji, do sprawy przysposobienia wojskowego kobiet, trzeba zaznaczyć, że idea ta rzeczywiście staje się coraz popularniejsza, czego dowodem jest chociażby frekwencja obozów letnich, która w r. 1923 wyrażała się cyfrą 46 uczestniczek, — w roku 1928 przekroczyła 600.

Oparcie wyszkolenia na programach, opracowanych przez Państwowy Urząd W. F. i P. W., usunęło

z przed oczu społeczeństwa straszaka służby frontowej kobiet — straszaka, który wprawdzie nigdy nie istniał, ale z którym walczyli wszyscy.

Można, bowiem, śmiało powiedzieć, że jakkolwiek kobiety brały bezpośredni udział w walkach i jeśli kiedykolwiek powtórzy się sytuacja Lwowa, czy Wilna, napewno znów walczyć będą, — jednak nikt nigdy w Polsce nie uważał linii okopów za odpowiedni teren dla pracy kobiet w wojsku. Mimo to, od kilku lat prawie wszystkie artykuły w sprawie przysposobienia wojskowego kobiet, pisane przez ludzi, którzy przygodnie zetknęli się z tą sprawą, zaczynały się zawsze od ostrego natarcia na udział kobiet w walce z bronią w rękę, a kończyły odkryciem na własną rękę Ameryki, że tylko służba pomocnicza jest dla kobiet odpowiednia.

Obecnie, dzięki temu, iż sprawę ujęły w swe ręce czynniki oficjalne, praca zapewne będzie się rozwijała równiej i spokojniej; nie zwalnia to jednak szerokich rzesz kobiecych od obowiązku zainteresowania się nią i, ewentualnie, wzięcia czynnego udziału: jest to bowiem praca niezmiernie ważna i odkładając jej na ostatnią chwilę nie wolno.

HARCERKI — SOKOLICE — STRZELCZYŃIE

HARCERSTWO ŻEŃSKIE

Organizacja liczy obecnie około 18.000 druhien, a największy jej rozwój i rozrost rozpoczął się od czasu odzyskania niepodległości i otoczenia młodego ruchu opieką życzliwą polskich władz państwowych.

Harcerstwo, jakkolwiek zaczerpnięte z wzorów angielskich, wytworzyło sobie zupełnie odrębny charakter narodowy, zaznaczający się w programach i metodach pracy.

Na terenie Polski było pierwszą, tem ciekawszą, że przez młodzież podjętą próbą, stworzenie takiego systemu wychowania obywatelskiego, który, wychodząc z założeń ideowych, wykorzystuje wychowawcze znaczenie ćwiczeń fizycznych i wnika we wszystkie dziedziny życia młodzieży. Żadnej organizacji wychowawczej nie udało się tak utrzymać równowagi między pracą ideową, a wychowaniem fizycznym, jak właśnie harcerstwu, przyczem metody w obu tych działach pracy porwały młodzież swoją nowością.

Na terenie międzynarodowym, na zlotach i obozach kobiece harcerstwo polskie znajdowało zawsze uznanie. Polski referat o pracy instruktorek, wygłoszony na zlocie w Anglii w 1924 r., wzbudził ogólne zainteresowanie, a referat o obozach w Polsce, wygłoszony na tegorocznym zlocie w Budapeszcie, opisujący nasz „indjański” sposób zakładania obozów własnymi siłami, był niemal rewelacją dla harcerek innych państw, zwłaszcza amerykańskich, którym obozy urządzają specjalne przedsiębiorstwa, tak że dziewczęta przyjeżdżają już zupełnie do gotowego. Przykład Polski uznano za godny naśladowania.

Na tym samym zlocie w Budapeszcie Polska przeprowadziła swoją tezę, przeciwstawiającą się angielskiej, o podziale miejsc w międzynarodowej Radzie „scautingu” żeńskiego. Angielki ujmowały kwestję w ten sposób, że im silniejsza organizacja, tem większą powinna mieć ilość przedstawicielek (w rezultacie w Radzie były same angielski); zwyciężyła jednak teza polska, że każda organizacja ma prawo do przedstawicielki. Z ramienia Polski weszła do Rady druha Olga Małkowska.

Sukcesy te — to najważniejsze tylko momenty z udziału Polski w międzynarodowym ruchu harcerskim. Było ich więcej. Nasze harcerstwo żeńskie godnie reprezentuje Polskę, budząc dla swego kraju i swej pracy zainteresowanie, wyrażające się w organizowaniu wycieczek skautek zagranicznych do Polski.

W dziedzinie ruchu kobiecego w Polsce harcerstwo ma również swoją cegiełkę zasługi. Jest ono, mianowicie, pierwszą pracą w ramach organizacji mieszanej, prowadzoną całkowicie i wyłącznie siłami kobiecymi według własnych, odrębnych metod. Harcerstwo żeńskie wyszkoliło sobie odpowiedni zespół instruktorek i z pomocy męskiej w pracy zupełnie nie korzysta.

Harcerstwo żeńskie w bardzo wczesnem jeszcze stadium swego rozwoju zdobyło się na wyodrębnienie swojej pracy i wyszło na tem bardzo dobrze.

Obecnie harcerstwo rozwija się specjalnie w kierunku drużyn młodszych, t. zw. „zuchów”, dążąc do szerzenia swoich idei specjalnie wśród tych dzieci, które dotąd zajmowały się jedynie stowarzyszenia filantropijne. Harcerstwo przychodzi do nich teraz

z hasłem współpracy równego z równym; jakie praca ta da rezultaty — pokaże przyszłość.

W tym roku szerszy ogół miał możliwość bliższego zetknięcia się z życiem harcerskim, podczas tego przeglądu sił, jakim był ogólnopolski zlot w Rybieniu nad Bugiem. Zlot ten wypadł imponująco; był dużym krokiem naprzód w stosunku do poprzedniego, świadczącym o ciągłym rozwoju ruchu harcerskiego.

J. P.

SOKOLSTWO ŻEŃSKIE

Sokolstwo żeńskie w Polsce jest obecnie w stadium reorganizacji: na mocy uchwały zjazdu rady naczelnej Związku Sokolstwa z r. 1926 powstał Związkowy Wydział Sokolic, w celu objęcia wszelkich spraw kierowniczych i przeprowadzenia wydzielenia zastępów druhen z gniazd mieszanych w osobne jednostki organizacyjne, z własnymi instruktorkami i zarządami. Praca ta jest w toku. Dotkliwie odczuwając brak instruktorskich sił kobiecych, Wydział pracuje nad ich wyszkoleniem przez kursy i obozy letnie. Przewodniczącą Wydziału jest druha Marja Holder-Eggerowa. Mianowana w r. bież. naczelniczka wychowania fizycznego, druha Jadwiga Zamoyska przeprowadza lustrację gniazd żeńskich, szczególnie wzmożoną po jej powrocie ze zjazdu Sokolstwa Polskiego w Ameryce, gdzie przeprowadziła krótki kurs z druhami, które wybierają się na przyzłoroczny Wszechrzowski Zlot Sokolstwa w Poznaniu.

Jednocześnie, w myśl regulaminów dla Sokolic, organizowane są wydziały i zarządy w poszczególnych dzielnicach, oraz opracowywane regulaminy wewnętrznej pracy gniazd i programy, obejmujące, prócz wychowania fizycznego, przeszkolenie obywatelskie i przysposobienie wojskowe (służba sanitarna, obrona przeciwgazowa, służba gospodarcza, łączności i kulturalno - oświatowa). Wydział Związkowy Sokolic kładzie szczególny nacisk na wyrobienie ideowe druhen.

Ogólna cyfra Sokolic w gniazdach krajowych dosięga obecnie cyfry 10.000. Wzrost jej związany jest ściśle z przeprowadzaną reorganizacją, która da nowe zupełnie ramy rozwoju, zgodne z postulatami, wysuniętymi przez Wydział.

Z. Z.

PRACA KOBIET W ZWIĄZKU STRZELECKIM

Gdy w latach 1910 — 11 poczęły się tworzyć w Krakowie i we Lwowie Związki i Drużyny Strzeleckie, kobiety tłumnie zaczęły się do nich garnąć. Początkowo odnoszono się do nich nieufnie i władze strzeleckie nie chciały się zgodzić na udział niewiast w pracach Związku. Jednak na jesieni 1912 roku praca została zapoczątkowana. Komendant pozwolił na zorganizowanie pracy szkolnej, to jest przygotowanie kobiet do pracy w dziale sanitarnym, łączności, gospodarki, wywiadowczym. Pod względem organizacyjnym niewiasty tworzyły t. zw. Koła Kobiet, na których czele stał Komendant; Koła dzieliły się na sekcje z komendantką na czele. Poza kursami kobiety od razu wciągnięte zostały do pracy — a więc prowadzenie kantyny strzeleckiej, praca w Polskim Skarbie Wojskowym, w Kancelarii K. ndy Okręgu, w intendenturze strzeleckiej i t. d. Praca kobiet ześrodkowała się głównie w Krakowie i we Lwowie.

W chwili wybuchu wojny kobietom został im powierzony dział intendencji strzeleckiej i praca propagandowa i kolporterska. Kobiety tłumnie zaczęły się zgłaszać do pracy i po krótkim ogólnym przygo-

towaniu przydzielane były do poszczególnych służb — prócz wymienionych wyżej działów kobiety objęły sanitariat i służbę kancelaryjną. Zostało utworzone Biuro Wywiadowcze, składające się całkowicie ze Strzelczyń i Drużniaczek. Do pracy organizacyjnej w Kongresówce powołane były też strzelczynie. W latach od 16 do 19 strzelczynie prawie wszystkie pracowały w P. O. W.; w roku 20-tym brały udział w wojnie, bądź w służbie czynnej, bądź pomocniczej. Lata pokojowe skupiają znów w Związku Strzeleckim kobiety, które chcą pracować dla przyszłości kraju i narodu. Dziś prace strzelczyń — to wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe, praca oświatowa.

Dużo kobiet rozumie znaczenie tych prac, to też oddziały kobiece tworzą się w zapadłych kątach Rzeczypospolitej; strzelczynie pracują dzielnie i wytrwale, chcąc godnie naśladować swoje poprzedniczki z okresu walk o Niepodległość. Dziś jest to praca ciężka i żmudna dla sił kierowniczych: ma się element nieinteligentny, niewyrobiony i mało uświadomiony.

Dziewczęta się garną, gdyż życie organizacyjne, sport, wychowanie fizyczne je pociąga. Na tem podłożu zapału i dobrej woli urabia się i wychowuje kobietę polską.

M. M.

KOBIETA W POLSKIM CZERWONYM KRZYŻU

Nazwisko Henri Dunant, twórcy Czerwonego Krzyża w 1863 r., niezatartymi zgłoskami zapisało się w sercu ludzkości. Wzniosła idea Czerwonego Krzyża znalazła oddźwięk na całej kuli ziemskiej. Od najbardziej cywilizowanych narodów świata dotarła na Daleki Wschód, w krainy Wschodzącego Słońca. Idea niesienia pomocy bliźniemu w potrzebie, zrozumienie doskonale zorganizowanej pracy samarytańskiej — stało się myślą przewodnią wszystkich narodów świata i ich niezbędną koniecznością. To też rządy i społeczeństwa wszystkich krajów szły z wydatną pomocą własnym Czerwonym Krzyżom, zabezpieczając i popierając ich rozwój.

Polska, rozdarta zgodnym triumwiratem, własnego Czerwonego Krzyża nie miała. Dopiero wstrząsający huk dział Wielkiej Wojny, widok cierpienia rannych żołnierzy, a nadewszystko świadomość, że wśród tych obcych tyłu jest swoich, — poruszyła społeczeństwo we wszystkich zaborach. Potworzyły się instytucje, pokrewne Czerw. Krzyżowi. W Małopolsce istniało „Krajowe Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża mężczyzn i dam dla Galicji”. W Warszawie w 1914 r. powstał Polski Komitet Pomocy Sanitarnej, który skupił wkoło siebie mnóstwo wybitnych jednostek.

Na wezwanie stanęły w pierwszych szeregach kobiety. Przechodząc krótkie przygotowawcze kursa sanitarne, pracowały w szpitalach, czołówkach, na punktach transportowych. Odważne, mężne, pełne bezgranicznego nieraz poświęcenia, niosły pomoc obcym, starannie poszukując wśród nich swoich. Widząc, jak chwieją się i padają trony, czekały z wiarą i pewnością chwili, kiedy będą mogły pracować u siebie i dla swoich.

I oto, kiedy 11-go listopada 1918 r. we wszystkich zaborach spadały obce godła i powiał Biały Orzeł, ukazały się za nim wszędzie sztandary Polskiego Czerwonego Krzyża. Zrazu były to rozproszone

organizacje. Od 1919 r. skonsolidowane w jednolity Polski Czerwony Krzyż—członek Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Po wszechświatowym huku dział — w Polsce pozostał broniący się bohaterski Lwów, a potem huragan wojny bolszewickiej. Pierwsi ranni, napływający z frontu, zastali kobiety P. C. K., organizujące się na wielką skalę. Siostry-wolontariuszki, z najlepszych sfer towarzyskich, biegły na kursa sanitarne, aby po kilku tygodniach wyruszać na front, do czołówek, szpitali polowych, do pociągów sanitarnych, do szpitali wojskowych i epidemicznych. Bohaterstwem, samozaparciem, zapomnieniem o sobie dokazywały cudów, nagradzane nieraz przed frontem Krzyżem Walecznych.

Jednocześnie liczne zastępy kobiet zajęły się pomocą dla żołnierzy. W szpitalu P.C.K. w Warszawie na Smolnej, przekazany przez ś. p. dr. Wacława Dobrowolskiego z rąk rosyjskiego Czerw. Krzyża w ręce P. C. K. wraz z całym majątkiem, zorganizowano w 1919 r. Koło Pomocy dla żołnierzy. Wciągnięto do tej akcji uczennice gimnazjów, pensyj, poruszono wieś, zorganizowano referat oświatowy dla rannych i chorych. Zapał gorący sprawił, że w ciągu pierwszego roku przeszkolono 741 analfabetów. Praca ta okazała się celową i dała tak świetne wyniki, że przetrwała do dziś w szpitalach wojskowych w Warszawie pod egidą Warszawskiego Oddziału P. C. K. Pozakładano świetlice, kina, czytelnie z 15 tys. tomów, urządzane są odczyty, przedstawienia. A siostry oświatowe dokształciły 6530 żołnierzy w ciągu ośmiu lat.

Oddalenie walczących żołnierzy od rodzin, ciężki ich trud, wykazały potrzebę stworzenia sekcji Chrestynych Matek P. C. K., tego serdecznego ognia pomiędzy żołnierzem a społeczeństwem. Nieskończone ilości paczek i listów szły na front, skąd przychodziły odpowiedzi i podziękowania, których nie można było czytać bez łez.

Niewola, tragedie zaginionych—wyłoniły potrzebę stworzenia sekcji informacyjno-wywiadowczej. Prowadzona przez kobiety w ciągu 10 lat, odnalazła szeregi zaginionych. Liczba poszukiwań, zgłoszonych do Sekcji, wynosi zgórą 80 tysięcy.

Przy wymianie jeńców i przy powrocie repatriantów, wszędzie na placówkach P. C. K. pracowały kobiety—członkinie zarządów, komitetów oraz siostry.

Podczas wojny rozpoczęło się w P. C. K. przygotowanie kobiet do pracy sanitarnej. Były to początkowo kursa sanitarne paromiesieczne, lub nawet parotygodniowe, wywołane koniecznością dziejową. Po burzy wojennej okazała się potrzeba przygotowania stałych siostr P. C. K., których w Polsce nie było. Nie mając na to środków, ani odpowiednich sił kierowniczych, P. C. K. oddał swoje gmachy w szpitalu na Smolnej Warszawskiej Szkole Pielęgniarek, subwencjonowanej przez Amer. Czerw. Krzyż, Magistrat War., Uniwersytet, Min. Zdrowia i P. C. K. Szkołę, założoną w 1921 r., prowadzoną przez amerykańskie instruktorki, ukończyło dotychczas około 160 słuchaczek. Obecnie szkoła przenosi się do własnego gmachu, wybudowanego z fundacji Rockfellerów. Taką szkołę istnieje w Poznaniu. W opróżnionych gmachach P. C. K. zakłada szkołę pielęgniarek z kursem 2-letnim. (Inform.—Sekcja siostr Zarz. Główn. P.C.K.—Smolna 6, Warszawa).

Niezależnie od wyższej szkoły pielęgniarek, P. C. K. ma dwa Domy Macierzyste: w Katowicach i w Warszawie. Warszawski Dom Macierzysty, założony

w 1922 r., ma bezpłatny internat dla siostr P. C. K., które mają za sobą lata pracy szpitalnej lub frontowej i kursa wojenne. Prowadzone są kursa sanitarne, dokształcające, przez 8 miesięcy (Dom Macierzysty, Mazowiecka 9 m. 5). Na kursa przyjmowane są również eksternistki z wyższym wykształceniem, ale otrzymują tylko zaświadczenia. Strona finansowa Domu Macierzystego oparta jest na samopomocy, z pomocą Zarz. Główn. P. C. K. Samowystarczalność od 1922 r. dosięgła 39 tysięcy złotych. W okresie tym było dyplomowanych 223 słuchaczki, do egzaminów państwowych przystąpiło 144. Otrzymało zajęcie 1212 pielęgniarek, przez biuro pośrednictwa pracy Domu Macierzystego, dającego wypróbowane prywatne pielęgniarki.

Oprócz wyższych szkół P. C. K. prowadzi kursa sanitarne dla siostr rezerwy pogotowia sanitarnego. Wszystkie okręgi obowiązane są do prowadzenia takich kursów. Bardzo dobrze prowadzone kursa ma Oddział Warszawski P. C. K., który zapoczątkował je w 1925 r. Dotychczas wysłuchało kursów 306 słuchaczek.

W 1925 r. powstało Zrzeszenie siostr P. C. K., do którego należą siostry czynne, zatrudnione w szpitalach P. C. K. wojskowych i komunalnych, jak również siostry rezerwy.

Siostry z funduszy własnych i P. C. K. dzierżawią resztówkę państwową „Napromyk“ na Pomorzu, gdzie mieści się pensjonat dla siostr stowarzyszonych, w którym za bardzo niską opłatą siostry spędzać mogą urlopy. Istnieje kooperatywa siostr, zaopatrująca je w materiały na mundury i inne niezbędne rzeczy.

Centralną instytucją siostrzaną jest Sekcja Główna Siostr przy Zarz. Główn. P. C. K., która prowadzi ewidencję siostr, załatwia sprawy służbowe, wydaje okólniki, dyrektywy i t. p.

Oprócz tej ogromnej pracy sanitarno-społecznej, zatrudniającej szeregi kobiet, wielka ilość pań pracuje w 16 okręgach i 300 oddziałach P. C. K. na całym terenie Rzeczypospolitej. Pracują, jako prezeski, członkinie zarządów i komitetów w instytucjach, prowadzonych przez dany okręg lub oddział.

Członkinie P. C. K. obowiązane są do propagowania idei P. C. K., do werbowania członków i do pomocy w każdej potrzebie. Czy chodzi o powodzie, czy o walkę z bezdomnością lub epidemją, czy o zbiórki doroczne lub przygodne—wszędzie kobiety P. C. K. godnie spełniają podjęte zobowiązania. Instytucje, prowadzone przez P. C. K., są tak liczne (szpitale, sanatoria, lecznice, przychodnie, pogotowia, Stacje opieki, żłobki i t. p.), że zbyt trudno byłoby je tu wymienić.

Przy P. C. K. istnieje Czerwony Krzyż Młodzieży z sekcją Akademicką. Szerzenie hasła humanitarnych od lat najmłodszych, czynem poparta miłość bliźniego—to zew, na który wszędzie zgłaszają się szeregi dziewcząt w wieku szkolnym. Pod kierunkiem nauczycielek i instruktorek przyswajają sobie od dziecka ideę Czerw. Krzyża, idąc z pomocą w nieszczęściu i biedzie.

Polski Czerwony Krzyż posiada własne organa prasy: „Polski Czerwony Krzyż“, „Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża“ i „Czyn Młodzieży“, w których licznie pracują kobiety, jako redaktorki i literatki.

Tak przedstawia się w szkicowym zarysie praca kobiet w P. C. K. Praca to ogromna, odpowiedzialna, i porywająca. To też każda z nas, zapisując się na

członka P. C. K. za 3 zł. na rok, pamiętać powinna, że tem przyczynia się do podtrzymania placówek, zdobytych z takim trudem przez nasze poprzedniczki.

„Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego” — rzucone światu z Jeruzalem Najłagodniejszemi Usty przetrwało wieki, jako nakaz najświętszy. „Miłuj bliźniego swego”, pracuj dla niego, w potrzebie służ, do tej służby się gotuj — stało się hasłem Czerwonego Krzyża. Podjęte przez jednostkę, w ciągu kilkudziesięciu lat stało się nieodzownym warunkiem rozwoju każdego narodu, zwłaszcza po strasznej wizji Wielkiej Wojny. Wtedy przez pobożowiska, zasłony gazowe i zgłiszczą przesuwali się skromne mundury i Czerwony Krzyż, z pięciu kwadratów złożony. Ten sam Czerwony Krzyż ukazuje się teraz wszędzie, gdzie trzeba ratować, pomóc i, pocieszać, służyć.

I pomimo całego naszego powojennego modernizmu, pomimo naszej współczesnej trzeźwości, musimy sobie powiedzieć za Świętochowskim, że jednak i dziś „człowiek, któryby posiadał geniusz Arystotelesa, Sokratesa, Dantego, a nie posiadał w sobie ani odrobiny miłości bliźniego”, musi być odosobnionym i „bardziej samotnym, niż błądzący w przestrzeni meteor”.

Marja Dobrowolska.

NA WSCHODNIM FRONCIE 1917—1920

Gdy cofniemy się myślą do dziejów walki o Niepodległość Polski, musi nas uderzyć fakt, że przez cały wiek niewoli kobiety polskie walczyły obok mężczyzn i narówni z nimi.

W ich gorących duszach płonął zawsze znicz Miłości Ojczyzny i niewzruszonej Nadziei i Wiary w sprawiedliwość dziejową, która musi spaść ostrym mieczem kary na zaborców za zbrodnię, popełnioną nad Polską, i że ten sam miecz wytyczy Jej dawne granice i przywróci Jej dawną potęgę.

W tej wierze kobiety polskie wychowały całe pokolenia, a wielokroć zawrzała walka z najeźdźcą — pełniły nie tylko służbę samarytańską, lecz przynosiły rozkazy i broń z narażeniem życia, a nawet, jako ochotniczki, brały czynny udział w bitwach*).

Taką tradycję przekazały nam nasze babki i matki.

Nic więc dziwnego, że przed dziesięciu laty, w chwili, gdy pierwsze promienie jutrzeńki wolności zajaśniały na horyzoncie politycznym — kobiety polskie stanęły do apelu i wszędzie, gdzie je los postawił, porwały się do czynu. I potrafiły go pełnić. Tak było pod koniec Wielkiej Wojny na Kresach.

Wiosną 1917 r. idea tworzenia Polskiej Siły Zbrojnej na Wschodzie dojrzała do szerszego wykonania. Rozkład armji rosyjskiej szedł w szybkim tempie i groził zanarchizowaniem 700.000 zmobilizowanych w czasie trzyletniej wojny Polaków. Skupić ich pod ojczystym sztandarem i przygotować do obrony kraju — było nakazem chwili.

By jednak ten cel osiągnąć, należało uświadomić całe polskie społeczeństwo kresowe i pociągnąć je do współpracy.

*) „Praca samarytańska i społeczna kobiet polskich w powstaniu styczniowym” — Dr. gen. Fr. Białokur, str. 41, Warszawa 1928, Nakładem Działu Wydawniczego przy Warsz. Okręgu P.C.K.

W marcu tegoż roku Dywizja Strzelców Polskich stała w Światorzynie pod Kijowem i na mieście ukazały się amaranty i orzelki na czapkach. Czy można było tkwić w obojętności na ten widok? Każde serce polskie musiało mocniej uderzyć i w każdym sercu musiała obudzić się wiara, że ten polski mundur, to wysniony sen „o rycerskiej szpadzie”, że tylko żołnierz polski uwolni kraj od najeźdźcy.

Inicjatywa stworzenia opieki społecznej nad naszymi żołnierzami podana została w kwietniu 1917 r. na Zjeździe Związku Kobiet Polskich.

Po zwyciężeniu różnych trudności zostało zorganizowane Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego.

Miejskowe kobiety, oraz te, które, losem wojny wygnane z kraju, przebywały w Kijowie, z zapalem zabrały się do pracy i w ciągu kilku tygodni organizacja nasza stanęła na mocnych ideowych i finansowych podstawach.

Szybko po sobie następujące wypadki wykazały, jak dalece była niezbędna.

Ideologia Towarzystwa da się określić w dwóch zasadniczych punktach:

1. Otoczyć żołnierza serdeczną i wszechstronną opieką moralną i materialną.

2. Propagować wśród zdemobilizowanych przez rewolucję Polaków-żołnierzy ideę wstępowania do szeregów tworzącej się Armji Polskiej w celu walki o Wolność, Całość i Niepodległość Ojczyzny.

Towarzystwo obrało sobie siedzibę obok lokalu Kijowskiego Związku Wojskowych Polaków, aby mieć stały kontakt z licznie zgłaszającymi się tamże wojskowymi, z różnych dzielnic Rosji i z frontu.

Praca podzielona została na sekcje: propagandową, pośrednictwa pracy, finansową, oświatową, opieki sanitarnej i matek chrzestnych.

Propaganda przez pierwsze miesiące prowadzona była przez nawiązywanie korespondencji z żołnierzami i przesyłanie do oddalonych miejscowości Rosji, gdzie już istniały Związki Wojskowych Polaków, biblioteczek z 30—40 książek i broszur treści historycznej, patriotycznej i polskich podręczników wojskowych.

Sekcja pośrednictwa pracy oddała ogromne usługi. Starszych lub zmęczonych wojną i wycieńczonych chorobami żołnierzy trudno było zachęcać do ponownego wstępowania do szeregów. Groziła im nędza — ten najlepszy propagator komunizmu. Otrzymana dzięki Towarzystwu praca uratowała kilkanaście tysięcy ludzi.

Rannymi i chorymi w szpitalach kijowskich opiekowała się serdecznie i troskliwie wyłoniona komisja szpitalna, złożona z 26 pań. Ponieważ chorych b. wcześniej wypisywano ze szpitali, stworzone zostało schronisko na 40 osób dla ozdrowieńców-żołnierzy w wynajętej na ten cel willi na przedmieściu Kijowa, gdzie pozostawali pod opieką lekarską, pielęgnowani i odżywiani aż do zupełnego wyzdrowienia.

Schronisko było znakomitym terenem propagandy, zaś w rok potem, po rozbrojeniu naszych korpusów przez Niemców — służyło ono, jako zakonspirowany punkt etapowy, podczas formowania naszych oddziałów na Murmanii i Kubaniu.

W pracy oświatowej brało udział 8 pań. Objeżdżała ona lekcje dla analfabetów, pogadanki i t. p.

W pięknej, dużej sali, ozdobionej portretem Józefa Piłsudskiego, mieściła się herbaciarnia i kasyno żołnierskie, w którym wydawano 250 obiadów dziennie.

W końcu listopada pierwsze boje na ulicach Kijowa, potem wyjazd do I-go korpusu naszej młodzieży, która wystąpiła ze szkół wojskowych, gdzie

szukała wykształcenia zawodowego—dostarczały nam moc różnorodnej pracy, przy wydatnej pomocy całego polskiego społeczeństwa.

Równocześnie została utworzona ściśle zakonspirowana organizacja pod nazwą „Liga Pogotowia Wojskowego”. Dowództwo Oddziału Żeńskiego powierzone zostało niżej podpisanej.

Szeregowe były zaprzysiężone, po przebyciu okresu próby sprawności, obowiązkowości, punktualności i dyskrecji. Oddział żeński L. P. W. narazie został przyłączony do pracy dla wojska w T-wie Przyjaciół Żołnierza Polskiego i miał powierzone patriotyczne uświadamianie żołnierzy, oraz propagandę na rzecz Wojska Polskiego. W następstwie zaprzysiężone członkinie Ligi pełniły funkcje kurjerek, inne—wczasie, gdy już Niemcy opanowali Ukrainę, wysyłane były na prowincję w okolice, gdzie stało wojsko niemieckie, by Polaków, którzy w niem zmuszeni byli służyć, wzywać do wstępowania do naszych oddziałów. Niektóre z nas były również członkiniami Organizacji Wojsko-Agitacyjnej, która miała podobne zadania.

W styczniu 1918 r. wybuchła w Kijowie walka bolszewików z ukraińcami. Fatalnym zbiegiem okoliczności zeszło się to ze zwołanym zjazdem Wojskowych Polaków południowego frontu. Wielu nie zdążyło wyjechać. Więc ukrywanie ich, dostarczanie im paszportów, cywilnej odzieży i t. p. połączone było z wielkim niebezpieczeństwem. A jednak nasze członkinie ani na chwilę nie zaniechały swej pracy i choć bolszewicy wzięli miasto i panowali w niem przeszło miesiąc, udało się wielu naszych wojaków ocalić.

Niezmierzennie ciężkie rozpoczęły się czasy dla prac wojskowych z chwilą, gdy miasto zajęły wojska niemieckie, a zwłaszcza po bitwie kaniowskiej.

Wiadomość o niej otrzymałyśmy dn. 13 maja, gdy już pociągi z jeńcami były na dworcu. Przede wszystkim należało dostarczyć jeńcom żywności. Po wielu nieudanych próbach parlamentowania ze strażą niemiecką jedna z szeregowych L. P. W. w nocy przekradła się pod buforami wagonów i wraz z delegowanym jej do pomocy żołnierzem—dotarła do wagonów, gdzie byli jeńcy, i 2 worki z żywnością im dostarczyła.

Następnego dnia została zorganizowana akcja ratownicza na miejscu bitwy. 4 szeregowie Ligi wyjechały do Bogusławia, Mironówki i Kaniowa z pieniędzmi, odzieżą i środkami opatrunkowymi. Wynik tej akcji, dzięki nadzwyczajnej dzielności i sprytowi delegatek, przyniósł świetny rezultat. Dopomogły do ucieczki ogółem 120 żołnierzom i oficerom, z których część ukrywała się na wsi, reszta uciekła z niewoli. Jedna z delegatek jakimś cudem dostała się do pociągu z jeńcami, dojechała z nimi do Białej Podlaskiej, gdzie był niemiecki obóz koncentracyjny i tam zorganizowała wśród obywatelstwa nietylko doraźną pomoc, lecz stała opieką dla naszych biedaków. Jako zwierzchniczka mojej kobiecej drużyny, nie mogę się powstrzymać, by nie wymienić choć kilku nazwisk tych osób, które najwięcej się odznaczyły w owej doniosłej chwili: Marja Wierzyńska (z domu d'Abancourt), Anna Gilewiczówna, Marja Bogenhardt i starsza siostra szpitala polowego II korpusu p. Leokadja Szymańska. W innych zadaniach Ligi odznaczyły się: Zofja Rutkowska, Marta Zaleska, Marja Hołowińska, Eda Leclercq, Wacława Strzemboszówna, Unrugowa Łucja, Janina Bylinianka, Marja Fuchsowa.

Najpiękniejsza to karta naszych prac dla wojska polskiego—owo ratownictwo naszych bohaterów z pod Kaniowa. W lokalu T-wa wrzała praca i to pod nie-

ustanną grozą rewizji władz niemieckich. Jednak wszyscy, którzy udali się pod naszą opieką, a byli ich setki—znajdowali pomoc wszechstronną, serdeczną dłoń i ciepło rodzinne. Wkrótce zaczęli tłumnie przybywać oficerowie i żołnierze z rozbrojonego I korpusu, t. j. ci, którzy nie chcieli zgodzić się na kompromis z władzami niemieckimi i wracać rozbrojeni do kraju.

Wtedy to całe grono nasze stanęło do pracy pomocniczej przy wysyłaniu naszych wojskowych do tworzących się oddziałów polskich na Murmanii, i Kubani. Przeżywałyśmy ciężkie trudności, bo w końcu władze niemieckie wyszpiewowały naszą robotę; nastąpiły rewizje, a nawet aresztowania niektórych osób. T-wo Przyjaciół Żołnierza Polskiego trzeba było oficjalnie zwinąć. Lecz żadna z nas ręk nie opuściła. Pracowałyśmy nadal, pomagając w werbunku i niosąc pomoc tym, którzy jej potrzebowali. Zapal nasz podsycił ciągły kontakt z niebywałem poświęceniem naszych wojaków. Wielu z nich, wędrując w najokropniejszych warunkach po niezmierzonych przestrzeniach Rosji, było chwytanym przez bolszewików. Uciekali,—wracali do Kijowa obdarci, a gdy tylko trochę sił odzyskali,—rwali się z powrotem do punktów zbornych, rozsianych po Rosji, skąd ich dalej wysyłało.

Nawet, gdy bolszewicy wzięli Kijów, praca ta nie ustała, a wzmogło się tylko niebezpieczeństwo. W 1919 r. nasze grono się rozsyłało. Lecz te wszystkie nasze współpracowniczki, tam, gdzie je los rzucił, gromadziły wkoło siebie chętne jednostki i nadal pracowały. Zofja Rutkowska została wywieziona do Moskwy wraz z kilkoma studentkami; Annę Gilewiczównę schwytano na ratowaniu jeńców polskich w Żytomierzu i blisko 2 lata, była trzymana w więzieniu w Rosji.

Wielka jest moc czynu, pełnionego w imię Wielkiej Idee! Ludzie schodzą z placówki siłą losu, tak, jak na wojnie. Lecz na ich miejsce odrazu stają inni i podejmują rozpoczęte dzieło nanowo. Tak się też stało z pracą kobiet polskich na kresach. Kiedy już terror bolszewicki spędził z terenu pracy te, które ją prowadziły, podjęły ją inne—równie dzielne, a może dzielniejsze.

Oto w 1920 r. w czasie największego okrucieństwa, stosowanego przez czczewyczajki komunistyczne nietylko za czyn patriotyzmu polskiego, lecz za najlżejszy jego pozór—znalazły się w Kijowie kobiety, które potrafiły nietylko żywić naszych jeńców w szpitalach, same będąc w biedzie i od ust sobie odejmując, odziewać ich, zdobywając jakimś cudem płótno na koszule—lecz ułatwiały jeńcom ucieczkę; chorych na tyfus plamisty przechowywały u siebie, przeprowadzały wykradzonych jeńców w czasie zimy piechotą do Białejcerkwi. Z tych bohaterek znam tylko cztery: tj. Marję Tuszyńską, Irenę Barboulant, Kułaszwęską (żonę szewca) i Marję Blicharską (zmarłą w Warszawie w 1923 r.). Cześć im!

W tem krótkim sprawozdaniu z konieczności trzeba było pominąć wiele ciekawych i pięknych szczegółów o pracy kobiet polskich dla Wojska Polskiego na Kresach. Należy jednak w imię sprawiedliwości dodać, że w 11 miejscowościach na Ukrainie i Wołyniu powstały filje Towarzystwa Żołnierza Polskiego, które pracowały podobnie jak centrala kijowska, a wszystkie prace pełnione były przez kobiety z tem samem poświęceniem, z tą samą ideą przewodnią, że służąc Wojsku Polskiemu—służą Ojczyźnie, Jej Całości i Niepodległości!

Anna Roszkowska.

TYM, KTÓRE PRZETRWAŁY...

(W dziesięciolecie rocznicę powrotu do kraju)

To wszystko było nie tak bardzo dawno, a przecież zdaje się, że minęły wieki...

Był ongiś—dom—własny, przez dziada budowany, niekoniecznie pałac, albo rezydencja, ale taki właśnie, jak żaden inny na świecie, jawiący się do tychczas w snach, jak—żywy—i stojący wciąż na swym uświęconym miejscu.

Bezpiecznie w nim było i pogodnie, aczkolwiek stał na ziemi obcej (i zarazem własnej) daleko od Polski, na ugorach Białoruskich, za dziewiątą górą, za dziewiątą rzeką.

A przecież żyło się w nim po polsku, jak w każdym podobnym na obczyźnie rzuconym i obrzędów rodzimych pilnowało się z pobożną gorliwością, aż do surowej przesady, aby się nie dać, uchowaj Boże, nie dać obcej przemocy, która się panoszyła zewsząd, rada wyrwać z korzeniami wszelką myśl.

Dom stał, rozrastał się, potężniał i miał tak stać, aż do końca świata.

* * *

W każdym starem gnieździe chowały się pisklęta.

Te ostatnie, przedwojenne, harde były jakies a niebojaźliwe, bujnie rosnące, z głowami dymiącymi jak pochodnie, od klechd i legend chlubnych, prawionych im przed każdą nocą. Chowały się, porastały w pierze, bawiły się...

A w zabawach tych buńczucznych, nieokiełzanych, szaleństw pełnych—zaiło się przecucie przyszłych dziejów, przyszłych śmiałych czynów.

Pamiętam jedną taką, straszliwą zabawę, która zaćmiewała wszystkie inne, przejmowała do szpiku kości i wykolejała całą naszą dziecinną zgraję na długie dni następne.

Zwała się—ucieczką—i była najistotniejsza w panicznym pośpiechu drogą naprzelaj, byle dalej przed pościgiem okrutnego wroga, znaczącego swe ślady dymem pożarów. Do wnętrza „wozu” zaimprovizowanego z desek, skrzyń i ławek, koców, chust i worków, wśród lamentów i złorzeczeń pakowało się młodsze rodzeństwo, cały żywy i martwy inwentarz, króliki, psy, koty, klatkę z kanarkami, schwytanego po drodze kuraka (jeśli się dało to i małe prosię) i wronę faworytkę i wszystkie miłe sercu zabawki, czerepy i gałganki i uciekano, uciekano. Bo oto strzecha rodzinna, wraz z gniazdem bocianów, stanąć już miała w ogniu, ojciec padł rażony kulą zbira (tatarzyn, turek, kozak?) matce serce pękło z żalu, wierną służbę związano postronkami; było uprowadzono przemocą; kaczuszkom poukręcano głowy; jabłonki powyrwano z korzeniami...

Czegoż bo nie wymyśliła bujna wyobraźnia szalonych dzieciaków! I dokądże tak „gnaliśmy” co tchu, pozostawiając nazawsze jasną kolebkę dzieciństwa? Dokąd?—a dokądże by, jak nie do owej Polski (przez łzy i mękę—innej drogi do niej być nie mogło!) do jedyne go kraju na całej kuli ziemskiej miodem i wszelką słodyczą płynącego, do krainy cudów, gdzie miały się ziszczyć najśmielsze pragnienia: chłopcy przeistoczyć się mieli w bohaterów narodowych, dziewczęta (o tem przecież prawiono im od pieluch!) tam—właśnie i tylko odnaleźć miały królewiczów, żywcm z bajki wyjętych. Straszliwa i pełna objawień zabawa, zwłaszcza dla dziewczynek! Te pląsksy i „niuńki”,

te łobuzki i łakomczuchy w każdej innej „porządnej” grze, tylko zawalidrogi i kukły malowane w tej przestaczały się do niepoznania.

To one z zaparciem się nieoczekiwanem otaczały grono młodszych troskliwością macierzyńską; one zapominając o sobie z nagle ujawniającą się przezornością—siliły się, by to wszystko... małe, biedne i niezaradne—pokrzepić, otulić, ochronić od krzywdy i zimna.

Tak się bawiło za moich czasów ostatnie pokolenie przedwojenne, chowane w naszym, jasnym domu, a też zapewno i w innych rozrzuconych gęsto na obszarach wielkiej Rosji od Archangelska do Astrachani, od Syberji do Kaukazu.

* * *

Minęło lat kilkanaście—bujnie zakwitającej młodości, kilkanaście—w zawrotnym korowodzie wydarzeń, aż do tego najważniejszego w życiu: założenia własnego już domu, na własnym ugorze, z własnym towarzyszem doli—i aż do karkołomnego skoku w bezdeń rozpaczy, do niezapomnianego nigdy dnia.. kiedy się ujrzało naraz wciśniętą do ciemnego, rozklekotanego wagonu, przeznaczonego zazwyczaj dla 8 koni, tym razem dla... 40 uciekinierów...

Przy słabem świetle suchotniczej latarni, w najśroźsze mrozy grudniowe, na słomą krytych narach w ciasnocie, męce i panicznym lęku przez długie dni, tygodnie, przedzierając się przez kordony coraz to okrutniej rozbestwionego wroga—uciekałyśmy, krzyżową drogą (innej przecież być nie mogło...) do Polski!

Och! bujna wyobraźnia szalonych, ongiś, dzieci, nie przejaskrawiała faktów: jasnowidząca była ich czujność. Straszliwa gra w ucieczkę stawała się nakazem chwili. To one siostry moje rodzone i nierodzone z nieprzeliczonych dworów polskich, rozsianych na obszarach Rosji, polki z miast i miasteczek moskiewskich, wygnane z własnych domów i warsztatów pracy, obarczone drobiażgiem i resztkami, tak mozolnie, ratowanego mienia—uciekały do kraju w tarapatkach straszliwej, jedynej w swoim rodzaju—wędrówki.

Pocieszycielki, sanitariuszki bez kornetów i odznaczeń, karmicielki starych i małych w naszym wozie tułaczym i we wszystkich podobnych, zdążających piekielną drogą w jednym kierunku!

Polki z Krymu, Kaukazu i Moskwy, z nad Wołgi, Uralu i Turkiestanu, rozpoczynające w listopadowe słoty 1918 roku pospolite ruszenie reemigrantów do kraju.

Ileż ich tysięcy przybijało później co dnia, co nocy, do upragnionej przystani w okresie ostatniego dziesięciolecia!

Cyganichy bez dachu nad głową, bez własnego ogniska i niezbędnych sprzętów jeły koczować z dzieciarnią i resztkami mienia od domu do domu, od pokoju do pokoju, po wszystkich wielkich, mniejszych i najmniejszych miastach polskich. Jeły budować... dom... na nowo, dom w ojczyściej ziemi, trwając z odwagą i nadzieją...

— „Przekleństwo łom, które się próżno leją, gdy spłonał dach nad głową i runął dom, gdy trzeba wstać i ze spokojną twarzą budować gmach na nowol Przekleństwo snom, które się próżno marzą...” (Rydel).

Postarzały się przedwcześnie, zaniechały swych pańskich gestów, wyprzedzały ostatnie pamiątki rodzinne, coraz rzadziej wspominając już splendor starych gniazd, i wciąż harując, i wciąż imając się coraz innej pracy.

I nie było takiej placówki społecznej, takiej sprawy w życiu narodowym, takiego warsztatu pracy w latach stawania się, do których nie wyrwałoby się gorące, szczerze jak złoto serce polki przybyłej z najdalszych krańców Rosji, do którego nie dotknęły się, przywykłe już do wszelkiego trudu i wysiłków, ich dłonie.

A na pożytek krajowi chowają własne, nowe pokolenie córek i synów, zrodzonych w najfantastyczniejszych etapach biedy uciekinierskiej, hartowanych po spartańsku od kolebki, dla których całą spuścizną po ojcowiznie — jest legenda o własnym kawałku ziemi, a jedynym majątkiem życia — zdrowe, mocne, sprawne ręce do pracy.

Hanna Skarbek.

PRZEMIANY

Podobno lata wojny liczą się podwójnie. Podobno nagrody wojenne są odmierzane hojniejszą ręką, ile że i zasługi są większe.

Nie wiem, gdzie jest ta podwójna i włoska buchaltera, któraby obliczyła, za ile lat należałoby policzyć kobietom czas ubiegłego dziesięciolecia? I gdzie jest medal, którymby ich zasługi odmierzyć trzeba — gdyby im się ten medal, zdaniem mężów, ojców i braci, należał? Bo jednak to jeszcze zostało po dawnemu: prawa pisane o kobietach stanowią mężowie, ojcowie i bracia. Czy nie dlatego może kobiety się wciąż i zawsze potykają o bezprawie?... Czy nie inaczejby wyglądała moralność obyczajowa u nas, gdyby prawa o kobietach stanowiły kobiety, które jedynie wiedzą, jakiej karze powinien podlegać w stosunku do niej mężczyzna, aby zapobiec złemu, jak jest w Ameryce? Nie zaś wołać po instancjach sądowych o jego naprawienie bezskutecznie i upokarzająco, jak u nas?

Tak! Prawa o kobietach u nas stanowią jeszcze mężczyźni. Tego — nawet dziesięciolecie Przemiany Popiołka nie zdołało zdziałać. Ale pozatem...

Pozatem, myślę nieraz, że gdyby tę samą kobietę, która żyje, młoda i energiczna, dziś, zestawić z nią samą, jak żyła młoda i zniechęcona, poprzednio — zdumiałaby się niesłychanie.

W życiu kobiety, by tak nazwać, niepodległościowej — zaszedł przedziwny cud. Złożyły się na niego rozmaite okoliczności, ale dotarły do jednego celu. Mianowicie — odmłodziły kobietę o dziesięć lat. A że lata wojny liczą się podwójnie, więc o lat dwadzieścia.

Dziś niema starych kobiet, jeżeli nie chcą niemi same być. I nie jest to wcale zasługą kosmetyki, która zresztą — ma zasługi. Jest to przyczyna daleko głębsza, rozleglejsza, sięgająca w bardziej psychologiczne dziedziny. Prostu, zakres życia kobiety rozszerzył się dziesięciokrotnie. I natychmiast pokazało się, że ma dziesięćkroć więcej sił, energii, sprężystości, zdolności. Była, jak gumowa wstążka, napięta długimi latami tylko na pewną ciasną miarę, i kurczyła się po jej objęciu zpowrotem. A oto trzeba było w pewnej chwili chwycić wiele, wiele szerszy obwód, spoić jakieś rozpadające się cząstki, aby przetrwały najgorszy czas, rozszerzyć się na zasięg niepomiarne dalszy. I — o dziwo! Pokazało się, że można. Że sprężystość kurczyła się przed czasem, niewyzyskana, podczas gdy stać ją było na wiele, wiele więcej. Wprost z budżarku można się było znaleźć w barakach tyfusowych

na froncie i nie umrzeć, tylko kogoś, przeciwnie, leczyć. Wprost z uniwersytetu trzeba było gotować żołnierzom kaszę. Wprost z karakulów trzeba było umieć wejść w kozuch, baranem nawierzch, i wprost z dziesięciu pokoi znaleźć się na bruku, a przecież ani zostać żebraczką, ani kraść. Trzeba było od razu nauczyć się i wojować, i głodować, i być w tem wszystkim przecież kobietą, czyli czemś miłszym, estetyczniejszym, łagodniejszym. I być z tem wszystkim przecież kobietą, to znaczy: kimś, kto się dźwiga w chwilach depresji, upiera się sercem w chwilach, gdy rozsadek męski nierazby skapitulował, i grzeje mleko dla dziecka pod pękającym granatem. Trzeba było od razu dogonić mężczyznę z jego wieloletnimi doświadczeniami, stanąć z nim na chwileczkę narówni, i — prześcignąć go. Prześcignąć koniecznie, na niektórych przynajmniej polach, dlatego, że na niektórych innych nigdy mu dorównać z tych czy innych powodów, nie będzie mogła.

I jak w cudownych opowieściach, w miarę potrzeb kobiecego życia, rosły i siły. Dziesięciolecie niepodległościowe zastało już kobietę przeoraną niejako pługiem wojny, jak rola, na której teraz wszelkie ziarno, złe i dobre, gotową miało uprawę, aby wzejść stulosem. Była ziemią obiecaną wszelkich możliwości, które dopiero z wojną w sobie wykryła, uświadomiła, poznała i obliczyć mogła. Przy olbrzymim napięciu psychicznym, utraciła mniej sił fizycznie, niż mężczyzna z powodu wojny, i mniej była zrujnowana moralnie, dzięki mniejszemu stykaniu się z okropnościami walki i śmierci naogół. Wyszła bardziej zwycięsko. I powojenna kobieta wobec powojennego mężczyzny stanęła w stosunku odwrotnym, niż przedtem: była raczej stroną silniejszą, przynajmniej psychicznie, podczas gdy mężczyzna musiał dopiero dochodzić niejako do normy. A niejeden nie mógł wogóle jej dojść z powodu wstrząsów, jakimi podkopała psychikę i zdrowie ludzkie wojna.

I oto Polska niepodległa zaroila się od nowego typu kobiety: kobiety niepodległej.

Kobieta jakoś nagle, samopas, bez krzyku i sufrazu — uniezależniła się. Jak? W ogromnej mierze pieniądze. Mąż jej pracował w biurze, urzędzie, warsztacie tym czy innym, i dostawał pewną pensję, niewystarczającą zazwyczaj na przeżycie. A resztę dorabiała ona. Zakładała jakieś pracownie, hafciarnie; sklepy, warsztaty tkackie. Rządziła zaniechaniami resztek, które przy rządach przynosiły same deficyty. Dawała lekcje, lekcje, lekcje. Odnajmowała pokoje, wydawała obiady, kombinowała na tysiąc sposobów, ażeby koniec z końcem jakoś związać i... mieć pieniądze na własne potrzeby. Na własną suknię do własnego teatru, na własną Gdynię, własną trzecią klasą z dziećmi. I proste! Pokazało się, że to się daje. Pokazało się, że od konieczności należy jeszcze mieć coś odłożonego czy obliczonego i na to, co stanowi wdzięk życia: na książkę, kwiaty, ładny kilim na ścianę, podróż. Niesposób było żądać na takie — takie!... — rzeczy od męża, jak dawniej, z budżetu, który przecież nawet na przeżycie zaledwie wystarczał! Trzeba było samej. I radość zdobywania stanowi jeden ze znakomitych przyczynków psychicznych do młodości dzisiejszej kobiety. Jest konieczna, jest niezbędną, jest twórczą! Poza wieki, niewydolną gołem męskim okiem, krzątaniem gospodarczą, kobieta ma dziś nareszcie możność pracować dostrzegalnie, konkretnie, płatnie i widomie. Wnosi do domowego budżetu pewną sumę dobrobytu i...

kupuje sobie pewną sumę niezależności. Ze wspólnikiem — można się tylko radzić: narzucić mu już trudno. Dziś kobieta stała się współnikiem materialnym w życiu mężczyzny — i to bynajmniej niezawsze tym, który wnosi mniejszą część! Powojenne czasy otworzyły jej dostęp do wielu dziedzin, dla mężczyzny niedostępnych, tak jak przedwojenne nie były dostępne dla niej. I powoli ta równowaga zaczyna zaznaczać się już nawet niekorzystnie, zwłaszcza przy zatargach małżeńskich i procesach rozwodowych: mężczyzna nauczył się, że kobieta potrafi sobie dać radę sama, i ma nierównie mniej skrupułów dziś, niż dawniej, w porzuceniu jej własnemu losowi, często wraz z dziećmi, którym odszkodowanie niezawsze jednak zastąpi to, co miały.

I mimo wszystko, kobieta nawet najsamodzielniejsza, nawet powojenna, nie wyrobiła w sobie tej odrębnej samodzielności psychicznej, któraby jej pozwalała czuć się zupełnie pewną, jeżeli za nią nie stoi jednak, bodaj w rezerwie tylko, mężczyzna — ze swoją ostateczną decyzją, radą, często despotyzmem — z tem, co ogólnie się nazywa: męska opieka. Kto wie? Może jej nie wyrobi nigdy, bo — nie powinna wyrobić? Bo właśnie to najgłębsze poczucie dopełnienia stanowi nierozdzielny łącznik pomiędzy obojgiem, poprzez wieki i czasy, niezależnie od emancypacji, czy restrykcji, zmieniających się po sobie w biegu historii? Przecież musi mieć mężczyzna, jako taki, cechy, kobiecie niewłaściwe i przecież musi kobieta posiadać przy całym pozornym zmaskulinizowaniu, pierwiastki najrdzenniejsze sobie tylko dostępne. Zdaje się, że idealne w miarę możności współżycie ludzi dwu gatunków zasadza się przy pewnym stopniu kultury w ogromnej mierze na zupełnej samowystarczalności zarobkowej przy bezwzględnej uznaniu zobopólnych pożyczek psychicznych.

Dążenie do emancypacji w tym kierunku (popularna formuła: murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść) — wygląda raczej na pewną młodocianą buforadę u świeżo wyzwolonej samodzielniczki, przesadzającej w gorliwości. Jest to prawo, dotąd stosowane przez pewne gatunki owadów, wyrzucających lub nawet uśmiercających samca. Ale trzeba pamiętać, że tam współżycie psychiczne niema miejsca, i pani pajakowa ma dość ograniczoną działalność mózgową. Jeżeli wierzyć teorjom wtajemniczonych, różniczkowanie męsko-kobiece jest dlatego właśnie potrzebne, aby mogły, wspólnie się uzupełniając, wytwarzać pewne prądy w dynamice świata, jak elektryczność plus i minus. Niewątpliwie, mężczyzna woli, żeby jego minus był obleczony w jedwabistą powłokę kobiecości zewnętrznej także, nie tylko psychicznej, i kobieta to dobrze rozumie: niema tak zacieklej garsony, któraby przy całej swojej wojowniczości, jeśli jest sprytna, nie dbała o ładną ondulację swego „męskiego” uczesania, ani o różowe manicure po męsku energicznej ręki. Najlepszy dowód, że uczesanie a la garçonne lansował „sam” mistrz Antoine, mężczyzna.

Kobieta dziś nie przestała być dla mężczyzny kobietą, i to ponętą. Krótki okres obaw pod tym względem minął. Przeciwnie dziś dba o siebie więcej, niż kiedykolwiek, i, przyznajmy... jest nawet za zbyt kowna, ile, że nie każda zarabia na swoje zbyt samodzielnie. Chce być ładna! Chce pracować, zarabiać, należeć do sportów, do klubów i towarzyskich kółek. Chce uczyć się, podróżować, zdobywać stopnie uniwersyteckie i godności poselsko-municipalne. Chce być autorką, aktorką, awjatorką, propagatorką. Chce

być wszystkim! A przede wszystkim — chce być jednak... domatorką.

I zbudowawszy sobie w jakiejś długoterminowej kooperatywie, długoradowe mieszkanie, zdobyć nareszcie prawo, które pozostanie jej najbardziej bezkonkurencyjnym i od samej natury nadanym przywilejem: prawo do macierzyństwa. Tembardziej ceniłoby, że nie jest jedynym jej przeznaczeniem, jak uważały dawne czasy; tylko wykutem najistotniejszej kobiecości właśnie u kobiety wyzwolonej dziesięciolecia. Bo zdolawszy zdobyć ich wiele, wie, że to odwieczne prawo, żadnemu innemu osiągnąć się lub tembardziej — prześcignąć — dokąd kobieta jest kobietą, nie da i dać się nie powinno!

M. H. Szpyrkówna.

SZTUKA STOSOWANA

W sztuce stosowanej, tej najdostępniejszej dla ogółu gałęzi sztuki, przejawiającej się w przedmiotach codziennego użytku, panuje wieczny ruch i, trzeba przyznać, niestety, wielki chaos.

W dziedzinie tej, jak i w innych dziedzinach sztuki, istniał zawsze, w ciągu całego rozwoju ludzkości, rozdział między artystą - twórcą a ogółem; rozdział, łatwy do wytłumaczenia, gdyż nigdy poziom kulturalny i artystyczny ogółu, który jest przeciętną kultury jednostek, nie mógł być ten sam, co artysty.

Ostatnie kilkadziesiąt lat — to okres jednego z najsilniejszych rozdziałów, a zarazem i okres, bodaj największego upadku sztuki stosowanej. Złożył się na to szereg przyczyn, których wyjaśnienie przekraczałoby znacznie ramy niniejszego artykułu. Polska, nieposiadająca samodzielnego bytu politycznego i gospodarczego, była przed wojną w warunkach gorszych niż inne państwa.

To też odzyskanie niepodległości zaznaczyło się w sztuce stosowanej dużym wysiłkiem organizacyjnym i artystycznym, skierowanym ku stworzeniu własnego zdobnictwa o odrębnym charakterze narodowym, stojącego zarazem na poziomie współczesnych wymagań artystycznych. Trzeba było stworzyć, lub rozwinąć istniejące w zarysach szkolnictwo artystyczne, oprócz je o warsztaty doświadczalne, opra-



Dywan przedstawiający scenę rodzajową



Nowoczesny kilim

ować programy szkolenia, rozwijając je przede wszystkim w kierunkach, odpowiadających potrzebom wytwórczości i przemysłu krajowego.

Tempo, w jakim prowadzona była ta praca (od rozpoczęcia jej po odzyskaniu niepodległości, do Międzynarodowej Wystawy Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu, na której Polska zajęła pierwsze miejsce, upłynęło niecałe 7 lat), nie sprzyjało bynajmniej zmniejszeniu rozdziewięciu między artystą i ogółem.

Czynione w tym kierunku wysiłki są niewspółmierne z wysiłkiem, skierowanym ku pracy twórczej i zbyt mały oddźwięk znajdują w społeczeństwie. Ten stan rzeczy nie może ulec radykalnej zmianie, dopóki wychowanie estetyczne nie doczeka się u nas tak samo gruntownej reformy, jak wychowanie fizyczne; pewna jednak zmiana na lepsze zaczyna się powoli i nieśmiało zaznaczać.

Niepostrzeżenie i stopniowo w zdobienie naszych mieszkań i przedmiotów codziennego użytku, w nasze meble, ubrania—zaczyna wnikać ład, prostota i celowość. Duch czasu, który tak świetny swój wyraz znalazł w organizacji pracy, zajrząwszy w nasze życie codzienne, nietylko wskazuje nowe metody postępowania, ale usuwa przeszkadzające mu przedmioty. Pod jego wpływem, anachronizmem, który staramy się usunąć co prędzej, są nieodpowiadające, trybowi i wymaganiom naszego życia, pseudo-stylowe meble, ozdobione secesyjną płaskorzeźbą irysa lub nenufara, talerzyki i półmiski, niewygodne zarówno do jedzenia, jak do mycia, i wiele innych podobnych przykładów, w których kształt przedmiotu, rzekomo ozdobny, nie odpowiada jego celowi, a ozdoby przeszkadzają w użytkowaniu.

Jakżeż niedorzeczną wydaje się nam dziś tak niedawna epoka, gdy przedmiot codziennego użytku wtedy wydawał się ładny, jeśli przypominał jakiś kształt, zupełnie niezwiązany logicznie z jego przeznaczeniem; gdy klosz na lampie przypominał kielich kwiatu, a metalowa żaba lub świnka, z koniczynką w pysku i odkrojonym plasteikiem grzbietu, udawała kałamarz! Klosz rozprasał światło po pokoju, zamiast kielisować je na biurko, i zbierał kurz w nierównościach szklanych płatków, a świnka wywracała się na krótkich nogach i zalewała atramentem biurko. Jakież przeskok od tych rzeczy do dzisiejszego abażura z jedwabnej chustki lub z pergaminu, gdzie cały wysiłek twórczy skierowany jest przede wszystkim ku temu, by dany przedmiot jaknajlepiej odpowiadał celowi, a zdobienie było utrzymane w charakterze materiału i techniki wykonania.

Jakiż przeskok od dywanów, i narzutów przedstawiających sceny rodzajowe lub krajobrazy, które, załamane przypadkowo wskutek rozmiarów mebla wytwarzały humorystyczne dla patrzącego kombinacje, do dzisiejszych kilimów i tkanin kostkowych, których proste harmonijne motywy zdobnicze są miłym wy-poczynkiem dla oka i nie wypaczają kształtu pokryw-anego mebla lub ściany, na której wiszą.

Niestety, postęp w dziedzinie zrozumienia, jakie wymagania powinniśmy stawiać sztuce dekoracyjnej, jest wśród ogółu jeszcze bardzo nieznaczny i bardzo nierównomierny. Są ludzie, zapóźnieni w rozwoju estetycznym o kilka lat, i zapóźnieni o kilkadziesiąt.

W imię dbałości o poziom naszej sztuki, należy dołożyć wszelkich starań, aby ten stan rzeczy zmienić.

Jeżeli sprawę tę poruszam w kobiecym piśmie, to dlatego, że kobiety są głównymi odbiorczyniami wytworów sztuki zdobniczej; jeśli poruszam ją w numerze, który ma być rzutem oka na dorobek pracy kobiecej w niepodległej Polsce, to dlatego, że kobiety w tej dziedzinie dużo zrobiły i jeszcze więcej zrobić mogą.

W dziedzinie twórczości cały szereg kobiet zajął w różnych jej działach wybitne stanowiska; jeszcze więcej mamy takich, których prace, stojące na wysokim poziomie artystycznym, rozchodzą się bezimiennie, jako wyroby większych wytwórni lub warsztatów—wszystkie jednak te prace wymagają równie kulturalnych odbiorczyń.

Mamy piękną sposobność do popierania nietylko wytwórczości krajowej, ale tego, co w niej jest najbardziej wartościowego i co stanowi o kulturze artystycznej całego narodu.

J. Ładzińska.

EWOLUCJA GOSPODARSTWA DOMOWEGO W CIĄGU DZIE- SIĘCIOLECIA 1918—1928

Wraz z odzyskaniem niepodległości Polski, kobieta polka znalazła się nietylko w posiadaniu pełni praw obywatelskich, lecz i w możliwości stosowania tych praw, zarabkując samodzielnie. Nowoutworzone ministerja i urzędy zarożyły się tysiącami manipulantek, maszynistek—nie brakło nawet referentek i naczelniczek wydziałów. Gospodarstwo domowe w tym czasie było dziwnie niewdzięcznym polem do pracy. Po wypędzeniu Niemców przez długi czas jeszcze brakło wywiezionych przez nich do Niemiec produktów spożywczych, — zamiast masła i cukru mieliśmy ohydne namiastki: margarynę i sacharynę. Miedź kuchenną i samowary nam wywieziono, założenie gazomierza do kuchenki gazowej było połączone z niesłychanymi trudnościami i kosztem. Brak mieszkań, całe rodziny gnieźdzące się w jednym pokoju, niemożność ugotowania w domu bodaj najskromniejszego posiłku—wszystko to spowodowało, że kobiety się odsunęły od zajęć gospodarczych. Zaczęto uważać prace domowe za coś niesłychanie podrzędnego, niegodnego inteligentnej kobiety. Z pogardą patrzano na naiwne reemigrantki i wyrzucone z gniazd swych kresówki, które na primusach usiłowały gotować obiady i kolacje, aby nieco zdrowiej i taniej przekarmiać przywykłe do innych jadłospisów rodziny. Inteligentne kobiety stołowały się w jadłodajniach, trując się „kontygen-

towem obiadami", jadały w licznych kawiarniach, prowadzonych przez panie kresowe, gdzie przynajmniej karmiono czysto i uczciwie, lub grupowały się około jakiejś bardziej gospodarnej i praktycznej cioci, czy kuzynki, prowadzącej wspólne gospodarstwo, z codziennymi siekanymi kotletami, co było niesłychanie nużące, lecz tanie. Krążyły z rąk do rąk nadzwyczajne namiastkowe przepisy torcików z fasoli imitujących kasztany i ciastek z płatków owsianych, imitujących migdały, zresztą bardzo dobre na tle setek innych bardzo złych.

O zakładaniu własnych ognisk domowych, własnych rodzin — marzyć nie można było. Żenili się wprawdzie masowo młodzi oficerowie, bohaterowie dopiero co ukończonych wojen i urzędnicy nowych państwowych instytucji: wychodziły z nich zamaż ich koleżanki z biur, lecz osiadało to wszystko w wynajętych pokojach, dbając raczej o ładny abażurek na lampę, lub wygodną kanapę, niż o utensylja do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa. I jeden Bóg wie, ile takich małżeństw rozeszło się nie tylko po latach, lecz nawet po miesiącach i tygodniach, bo właśnie tego ogniska domowego brakło. Bo po dniu spędzonym w pracy i posiłku zjedzonym w restauracji wieczór spędzano też poza domem, gdyż w domu — jeśli tak można było nazwać niezamieciony i niesprzątnięty pokój (pani rano pędziła do biura, a służącej gospodyni lokalu nie trzymała), — nie było nawet szklanki gorącej herbaty. Nie było w życiu wygod, jakie daje dom rodzinny, nie było nawet kłopotów i trosk wspólnych, stanowiących ten silny łącznik pomiędzy ludźmi. Wojna z bolszewikami jeszcze bardziej oderwała kobiety od domów. Kto żył i kto miał bodaj trochę siły, rzucił się do pomocy żołnierzowi polskiemu, pracowano tylko społecznie, w domu obywano się bylejak i byleczem.

I dopiero kiedy nastał zupełny pokój w kraju, kiedy powoli zaczęły wracać normalne warunki egzystencji, zaczął się powolny nawrót do zajęć domowych. W wielkiej mierze przyczyniły się do tego rugi urzędników na korzyść ich kolegów — mężczyzn. Zaczęto redukcję od mężatek i tysiące kobiet znalazło się bez zajęcia i z uszczuplonym o trzecią część budżetem domowym. Trzeba było czemś zapełnić ten brak dotkliwości. Gdzie była służąca, trzeba było ją oddalić. Gdzie jadano w restauracji, trzeba było zacząć fabrykować posiłki w domu. I przyszły tu z pomocą przykłady sióstr naszych: amerykańek i francuzek. I pierwsze i drugie nie boją się żadnej pracy, chociażby najcięższej, jeśli praca ta może im dać szczęście posiadania własnej rodziny, własnego domu, własnych dzieci. Książka Katarzyny Frederick o naukowej organizacji pracy domowej, staje się jakby katechizmem dla kobiet wszystkich krajów na obu półkulach. Zajęcia domowe są traktowane poważnie, jak na to zasługują.

I u nas, w Polsce, szeroko rozbrzmiewają te nowe hasła. Instytut naukowy organizacji pracy otwiera specjalny dział gospodarstwa domowego pod kierownictwem p. Ireny Szumlakowskiej i zaczyna wydawać pismo specjalne: „Organizacja Gospodarstwa Domowego”, pod redakcją tejże p. Szumlakowskiej i Romanowej.

Z inicjatywy przewodniczącej Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek p. Aleksandry Grzybowskiej powstaje „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego” (obecnie pod przewodnictwem p. Orłowskiej), które ma za zadanie szerzenie praktycznych wyników swoich prac pomiędzy najszerszymi kołami gospodyń z inteligencji miejskiej. Młode ziemianki po sumiennych studjach, odbytych w Belgji i we Francji urządzają kursa dla swoich sióstr ziemianek, aby te znów mogły dalej uczyć gospodarstwa swoje młodsze siostry-włosianki.

Stowarzyszenie Ziemianek ma po całym kraju rozsiane instruktorki prowadzące kursa gospodarstwa po miastach, wsiach i miasteczkach. Centralne Towarzystwo Rolnicze prowadzi naukę gospodarstwa kobiecego specjalnie po wsiach. Powstają całe wydawnictwa poświęcone szerzeniu praktycznych wiadomości w zakresie gospodarstwa domowego, jak np. „Życie praktyczne” dwutygodnik, który już sobie uzyskał tysiące stałych czytelniczek. Ministerjum Oświaty wprowadza obowiązkową naukę prac gospodarczych do programu szkół powszechnych. W szkołach średnich niema jeszcze niestety odpowiednich wykładów, to też kobiety z inteligencji nie mają innej drogi jak na kursach odpowiednich szukać niezbędnych im wiadomości. Poza szkołami specjalnymi, kształcącymi nauczycielki gospodarstwa, jak „Seminarium Nauczycielek Gospodarstwa w Warszawie i jak Snopków, wszelkie szkoły gospodarstwa jak Chyliczki, Pniewy, Kuźnice itp. są przepełnione. U Sióstr Niepokalanek w Jazłowie — zostaje wprowadzony kurs gospodarstwa domowego, inne klasztory z zakładami wychowawczymi dla dziewcząt ochoczo pójdą za ich przykładem. W obecnej chwili prowadzą młode Ziemianki Kurs gospodarsko-Społeczny w Nałęczowie. Rada Naczelna Gospodarczego Wykształcenia kobiet i Sekcja Gospodarstwa Domowego przy Instytucie Naukowej Organizacji otwierają w Warszawie Kurs Gospodarstwa Domowego dla kobiet z inteligencji. Nietylko pisma specjalnie kobiece, lecz i wiele z pism codziennych wprowadziły u siebie dział gospodarczy. Koło Studjów Gospodarstwa Domowego wciąż otrzymuje z miast prowincjonalnych prośby o przysłanie regulaminu, programu i udzielenie informacji w celu stworzenia kół miejsowych. Zainteresowanie gospodarstwem domowym wciąż rośnie, przestaje ono być zajęciem podrzędnym, staje się nauką konieczną dla szczęścia rodzin i dla dobrobytu kraju. *Pani Elżbieta*

WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. 80 gr., kwartalnie — 17.40, gr., rocznie — 69.60 gr. Do innych krajów miesięcznie — 7.20 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Cena numeru w sprzedaży 1 zł. 60 gr.

Cena numeru w prenumeracie 1 zł. 34 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Krak.-Przedm. 99. Konto P.K.O. — Warszawa 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”. Sp. z ogr. odp.
Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW
Redakcja i Administracja: Warszawa, Krak. Przedm. 99, tel. 239-40.
Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Rybarska 8, tel. 244-18.